
RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom-Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

W przyszłości podobny monograficzny numer naszego pisma chcemy przeznaczyć na opisanie losów polskich dzieci na zesłaniu. Wiemy też z napływającej do redakcji korespondencji, że z artykułów publikowanych na łamach „Zesłańca” korzystają uczniowie oraz nauczyciele historii, uważając publikowane w nim teksty za ważny materiał uzupełniający podręczniki szkolne.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje w pewnym sensie do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz do serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane są także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, przewodniczącej tamtejszej Komisji Historycznej. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacimy polską historiografię o cenne źródła dotyczące zesłań Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony byłego Związku Radzieckiego. (red.)

*

Danuta Tęczarowska – *W kołchozie Ak-Buzat*

Stacja w Dżangistobe to maleńki budynek w stepie, ale muszą tu być niedaleko jacyś ludzie, bo słyszymy muzykę i śpiew, obchodzą święto 1 maja. Żołnierze rozsuwają drzwi a z boku stoi szereg ciężarówek, które zaczynają podjeżdżać pod nasze wagony. Żołnierze każą nam wysiadać „z rzeczami”, każdy wagon do jednej lory. Nie wiedzieliśmy wtedy, że każdy kołchoz (przysiółek) zabierał przydzieloną mu ilość zesłańców. Od przypadku czy szczęścia zależało z jakiego kołchozu podjechała ciężarówka – w niektórych kołchozach podczas pierwszej zimy umarło z głodu 3/4 zesłanych tam Polaków.

Myśleliśmy, że wszyscy z całego pociągu pojedziemy razem. Tymczasem lory naładowane ludźmi i bagażami zaczęły się rozjeżdżać w różnych kierunkach. Nasza lora pojechała w step drogą polną czy właściwie stepową. Nie widać żadnych krzaków czy drzew tylko płaski, suchy step bez żadnych chałup czy osad. Na lorze panuje cisza, nikt nic nie mówi, bo i cóż możemy powiedzieć? – boimy się. Po około dwóch godzinach jazdy lora zatrzymuje się w ste-

pie. Każą nam wysiadać. Dojechaliśmy do miejsca przeznaczenia. Rosjanin, który nas eskortuje, daje każdemu z nas po 5 rubli i odjeżdża zostawiając nas w stepie, a na nasze wołanie ze śmiechem pokazuje nam szopę, która była tak niska, że nie zauważyliśmy jej. Zrozumieliśmy, że szopa to jest „dom”, gdzie mamy wszyscy mieszkać. Nikt z nas już nie udaje dzielnego, na wszystkich twarzach widać rozpacz. Rozglądamy się naokoło i dopiero teraz widzimy, że niedaleko są jakieś domki, ale tak małe, że ledwo wystają ponad poziom stepu, a z domków tych wychodzą ludzie i idą w naszym kierunku. Nie wiemy gdzie jesteśmy – my nie mówimy po rosyjsku a oni, tylko niektórzy i to bardzo słabo. Porozumiewamy się na migi – zrozumieli nas i powiedzieli „Ak Buzuł” pokazując na swoją osadę i Kazachstan pokazując cały widnokrąg. Jesteśmy więc w Kazachstanie w kołchozie Ak Buzuł, co, jak się potem dowiedziałam, oznacza Białe Ciele. Kazacy są pełni godności, mężczyźni w fufajkach (wątowane kurtki) i futrzanych czapkach z nausznikami, kobiety w białych nakryciach głowy, które spadają z tyłu do ziemi jak welony, spódnice też mają długie do ziemi. Niosą miseczki z mlekiem (jeszcze wtedy nie zdawałam sobie sprawy jak nas ugościli) i podają je dzieciom. Widzę, iż paru starych Kazachów ma łzy w oczach, płaczą nad nami. Młodych mężczyzn tu nie ma. Uświadamiam sobie, że przedstawiamy żalony widok: kobiety w różnym wieku, dzieci, starzy mężczyźni i tylko paru młodych chłopców a wszyscy brudni, przestraszeni, z garstką bagażu. Jest już późne popołudnie – idziemy zachęceni przez Kazachów, którzy pomagają nam dźwigać walizki i toboły do naszej szopy. Widać, że barak ten został wystawiony parę dni temu, wprost na stepie, bo „podłoga” jest ciągle jeszcze zielona, trawa nie zdążyła pożółknąć. Dach i ściany są zrobione ze starej rdzewiałej blachy. Robimy sobie legowiska na ziemi, z czego kto może i kładziemy się. Nie pamiętam, żeby ktokolwiek coś jadł. Ktoś ma świeczkę więc śpieszymy się, żeby się jakoś urządzić zanim świeczka zgaśnie. Nikt nie może myśleć o jutrze – jesteśmy wszyscy nerwowo wykończeni, wywiezieni na pustkowie, zdani na łaskę Boską. Czujemy się jakbyśmy „dostali pałką w łeb”.

Z rana zjawiają się znowu Kazacy i na migi pokazują, że możemy od nich „kupić” za nasze rzeczy jaja i mleko. Kupujemy więc z matką jaja, które ucieramy na surowo z cukrem (cukier przyjechał z nami na dnie kosza – schowałyśmy go tam „na zimę” we Lwowie) i jesteśmy zadowolone, że mamy na razie czym żyć. Poza jedzeniem mamy drugi problem: jesteśmy bardzo brudne. Musimy jakoś się obmyć a nie mamy miednicy ani wiadra. Z wodą nie ma problemu, bo przy każdym domu jest studnia. Pomocni Kazacy pożyczają nam wiadra i pokazują na migi, żebyśmy poszły w step i tam porządnie wyszorowały się. Studnie są głębokie i oblodzone (przez cały rok) a woda czysta i dobra. Idziemy więc z matką z wiadrami pełnymi wody i puszką po krabach „Kamczatka” do polewania się w step. Słońce grzeje już silnie a niebo jest niebieskie bez chmurki, więc rozbieramy się do naga i zaczynamy się polewać lodowatą wodą – jakoś nie czujemy zimna, bo chcemy czym prędzej pozbyć się brudu. Mydlimy się i polewamy, ale brud nie schodzi. Mamy „rzepę” na szyjach i na rękach do łokcia. Szorujemy się więc garściami suchej trawy i to trochę pomaga, ale brud ciągle jest. Dopiero po paru dniach, po parokrotnym szorowaniu się mydłem i trawą byliśmy czyste.

Step pachnie macierzanką i piołunem i całkiem nie jest taki płaski, jak się nam na początku wydawało. Ledwo odeszliśmy od naszej szopy, żeby się swobodnie obmyć a już chałupy znikły nam z oczu. Trzeba bardzo uważać, żeby wrócić do Ak Buzuł a nie pójść w step!

Po jakim takim obmyciu się wracamy do naszej szopy, gdzie już kwitnie handel z Kazachami. Polacy zamieniają swoje rzeczy na żywność, to znaczy na jaja i mleko. Największy popyt mają białe cienkie ręczniki, prześcieradła, miednice i garnki. Kazaczki są bardzo łakome na prześcieradła, bo biały welon spadający aż do ziemi to ich tradycyjne nakrycie głowy a materiały na sprzedaż tu nie istnieją.

Czekamy aż ktoś przyjedzie i powie nam co robić – nie może nam pomieścić się w głowie, że mamy sami dać sobie radę, przecież dwie trzecie z nas to kobiety albo z dziećmi albo ze starymi rodzicami. Czekamy i łudzimy się, że ktoś się nami zaopiekuje. Tymczasem na drugi dzień budzi nas o świcie dobijanie się do drzwi i pokrzykiwanie. Do szopy wchodzi Kazach i zaczyna coś mówić łamanym rosyjskim językiem – wreszcie dorozumiewamy się, że jest on „priedsiedatielem”, to jest wójtem Ak Buzał i że przyszedł wygonić nas do roboty. Kazach krzyczy, ale tak kaleczy rosyjski, że nic go nie rozumiemy, ale i tak nikt nie ma zamiaru iść do roboty, nie wiemy zresztą jak ta robota będzie wyglądać... Każdy uważa, że jest albo za stary, albo za młody, albo nie może zostawić dzieci samych. Ja nie mam kłopotu, bo Kazach po dowiedzeniu się, że jestem lekarzem, zostawił mnie w spokoju; pogodził się z moim oświadczeniem, że będę pracować tylko w swoim zawodzie a nie fizycznie. Nie usiłował też wygonić do pracy ani mojej matki ani innych starszych kobiet. Cała ta awantura skończyła się na krzyku tylko... Zdaje mi się, że Kazach usiłował wykonać swój obowiązek tylko, mimo krzyku i „groźnej” postawy robił to bez przekonania.

Trzeciego dnia staje się oczywiste, że nikt nam nie da pomocy ani wskazówek jak się urządzić, żeby móc żyć. Sądząc po Kazachach i ich chałupach wygląda, że panuje tu wielka bieda – mowy nie ma, żeby kołchoz mógł nas wyżywić, sami nie mają co jeść. Nasza starszyzna – to znaczy starsi panowie, robią naradę, co począć dalej. Uważają, że trzeba się dowiedzieć, jak się nazywa i gdzie jest najbliższa miejscowość, gdzie są jakieś władze i pojechać tam, by zażądać pomocy. Starszyzna jest oburzona „co oni sobie myślą, żeby nas tak zostawić”! „Tak nie może być” itd. Niestety nasi starsi panowie ciągle myślą starymi kategoriami. Rada Starych (tak wtedy to czułam) postanawia wynająć Kazacha z wozem i pojechać do tej wsi, która nazywa się Griegoriewka, gdzie jest poczta, Urząd Zdrowia, no w ogóle „Władza”. Cieszę się, że będę miała okazję pójść do Urzędu Zdrowia, tzw. Rajzdrawu (Rejonowy Wydział Zdrowia) i starania się o posadę, ale... okazało się, że starsi panowie nie chcą brać ze sobą żadnych „bab”, chcą pojechać sami i załatwić „naszą sprawę”, bo „tak nie może być”. Wynajęli Kazacha z wozem zaprzężonym w wielbłąda, co było dla nas wielką nowością, gdyż nie spodziewaliśmy się, że można hodować wielbłądy w tym klimacie – i pojechali. Wrócili z rzadkimi minami, bo okazało się, że jesteśmy zesłani do Kazachstanu na dziesięć lat a nie przesiedleni. Jesteśmy „zsylni”, przysłani tu za karę. Przypuszczam, że naszym przestępstwem jest fakt, że większość z nas należy do tzw. inteligencji. Osądziliśmy naszą sytuację całkiem źle... Jeżeli chodzi o przeżycie, to mamy sami dać sobie radę, mamy pracować, bo „kto nie pracuje ten nie je”. Powiedziano naszym panom, że „nada rabotat” (trzeba pracować) w kołchozie Ak Buzał, a w jesieni otrzymamy należną nam część zbiorów, zależnie od ilości przepracowanych dni, tzw. trudodni. A teraz jest maj... Przez cztery miesiące mamy żyć powietrzem i „rabotat”...

Codziennie rano przedsiębiorca budzi nas krzykiem i pogania do roboty, a ponieważ krzyczy coraz więcej w końcu paru młodych chłopców i dziewcząt nie może dłużej wykręcać się. Jestem świadkiem pierwszego ich wyjazdu „na roboty”. Wyglądało to tak: o świcie zbudził nas krzyk przedsiębiorcy i nasi „robotnicy” wyszli z szopy i poszli do punktu zbornego. Tam usiedli i czekali na furę, która miała ich zawieźć na pole. Czekali dwie godziny aż pojawił się wóz zaprzężony w woły, które ruszyły żółtym krokiem. Opowiadali nam potem, że jazda trwała około półtorej godziny a praca była lekka – plewienie i okopywanie. Nie było pośpiechu, każdy pracował jak chciał i nie było ważne ile się zrobiło, ale było ważne, żeby „coś” robić, żeby nie siedzieć beczynnie. Na odpoczynek były długie przerwy i raz dostali mały posiłek. Nasi „robotnicy” wrócili do Ak-Buzal około dziesiątej wieczorem w doskonałych humorach, opaleni i wypoczęci po blisko 2-godzinnej jeździe drabiniastym wozem przez step, w chłodzie i przy księżycu. W tym wypadku woły ciągnące wóz z „wolim pośpiechem” dodały uroku całej wyprawie. Przyszli do naszej szopy i zabrali się do jedzenia, które przygotowały ich matki i siostry z prowiantów otrzymanych „na zamianę” od Kazachów. Tak „pracowali” kolchozy kazachskie. Nie dziwota, że panowała u nich nędza, gdyż zbiory były tak marne, że nie mieli co jeść.

Musimy się jakoś tu urządzić, nie możemy ciągle „mieszkać” w tym baraku, spać na ziemi i siedzieć w kucki i koczować w gorszych warunkach niż skauci na wycieczce. Wszyscy zaczynają zastanawiać się, czy nie byłoby lepiej wynajmować izby od Kazachów i podzielić się na małe grupy. Uważam, że musimy to zrobić, gdyż w baraku nikt nie przeżyje zimy. Jeżeli chodzi o mnie to mam nadzieję, że wyrwę się z Ak-Buzal przed zimą, że zatrudnią mnie jako lekarza. Ponieważ nie mam pieniędzy na wynajęcie Kazacha z furą postanawiam iść sama piechotą do Gieorgiewki. Do Gieorgiewki jest około 15 kilometrów, więc żeby wrócić tego samego dnia muszę zrobić 30 kilometrów, ale jestem dobrym piechurkiem i wiem z doświadczenia w górach, że „lekko” mogę robić 40 km dziennie. Pytam się na migi Kazachów o drogę – choć już znam parę rosyjskich słów, ale to mi mało pomaga, bo Kazacy też nie umieją mówić po rosyjsku. Jakoś zrozumieli o co mi chodzi i posługując się pojedynczymi słowami i gestami wytłumaczyli mi jak dostać się do Gieorgiewki. Wskazówki ich skrętnie zapisałam sobie, żeby nie zgubić się w stepie. Szeroka droga koło kolchozu Ak-Buzal zaraz po wyjściu z przysiołka gubi się i zostaje tylko słabo udeptana ścieżka, która też potem znika, ale mam iść w tym samym kierunku na przełaj przez step aż zobaczę kurhan (zdaje się, że jest to miejsce pogrzebania kogoś bardzo ważnego w przeszłości), który mam obejść z prawej strony, potem na lewo itd. itd. Okazało się, że Kazacy dali ściśle i dobre instrukcje, ani razu nie miałam wątpliwości, że dobrze idę. Wyszłam bardzo wcześnie rano, było chłodno a lekki wiaterek pachniał macierzanką i piołunem. Byłam zupełnie sama, naokoło mnie bezbrzeżny step, a nade mną kopała nieba; czułam się lekko, zupełnie oderwana od rzeczywistości. Gdyby nie okoliczności, które mnie do tego skłoniły, to spacer ten byłby dużą przyjemnością. Na początku mojej wyprawy miałam wątpliwości czy dobrze zrobiłam wybierając się w step sama, ale jak tylko wskazówki Kazachów zaczęły się sprawdzać nabrałam otuchy i w dobrej formie doszłam do Gieorgiewki o 10 rano, zadowolona ze swojego wyczynu.

Gieorgiewka jest wsią rosyjską i ciągnie się wzdłuż drogi Stienki Razina na przestrzeni paru kilometrów. Chałupy są tu wyższe, pobielane a koło chałup warzywne ogródki – widać, że panuje tu porządek i zamożność (względna ... na

stosunki kazachstańskie). Wzdłuż drogi widzę, po raz pierwszy w Kazachstanie, drzewa – topole, które szumią na wietrze jak na polskiej wsi. Zrobiło mi się ckliwo na sercu. Oprócz głównej drogi jest parę innych „ulic” gdzie mieszkają różne grupy Rosjan. Jest osiedle byłych „zsylnych” (zesłańców z carskich czasów, gdzie obecnie ich dzieci są już tu wolnymi obywatelami, tu się urodzili, pozakładali własne rodziny i uważają Kazachstan za swoją ojczyznę. Osobno jest osiedle byłych dobrowolnych przesiedleńców, którzy zwabieni urodzajnością ziemi przyjechali tu za carskich czasów a teraz ich dzieci i wnuki też czują, że Kazachstan to ich „rodzinny dom”.

Opowiadała mi stara Rosjanka, że była to ziemia mlekiem i miodem płynąca. Zboże (pszenica) rosło prawie bez uprawy, gdziekolwiek upadło ziarno, a niezmierzone stepy wypasały niezliczone ilości bydła. Widzę teraz na własne oczy tę ziemię czarną jak aksamit. Naokoło Gieorgiewki leżą uprawne pola, niektóre już się zielenią, niektóre wyglądają jak czarne pasy. Uprawiają tu ziemniaki i pszenicę. Widać, że Rosjanie pracują na roli i mają dobre zbiory. Gieorgiewka jest zamożną wsią!

Idę do Wydziału Zdrowia (Rajzdrowu) i dowiaduję się, że Naczelnika nie ma. Przyjmuje mnie starszy dystyngowany Rosjanin Iwan Siemionowicz, zsylny. Iwan Siemionowicz był za carskich czasów urzędnikiem w Moskwie. Został aresztowany przez bolszewików i po paru latach więzienia zesłany do Gieorgiewki. Syn jego pozostał w Moskwie i studiuje na Uniwersytecie, żona umarła, gdy Iwan Siemionowicz siedział w więzieniu. Iwan Siemionowicz jest smutny i zastrachany, rozumie moje położenie bardzo dobrze, współczuje mi i chce pomóc. Daje mi nadzieję, że dostanę posadę, bo jest brak lekarzy, ale muszę poczekać aż wróci Naczelnik. Każe mi przyjść znowu za dwa tygodnie, obiecując, że porozmawia o mnie z Naczelnikiem i że zrobi co może, żeby mnie zatrudniono. Wierzę mu, bo jego wygląd i zachowanie budzą zaufanie. Obiecuję przyjść znowu za dwa tygodnie.

Na poczcie nadaję list do męża, do niewoli, z moim nowym adresem i list do brata męża do Lwowa. Po drodze widzę rozmieszczone w paru miejscach duże kolorowe plakaty z podobizną polskiego szlachcica, który depta głowę polskiego chłopca. Napisu nie mogę przeczytać, bo jest po rosyjsku, ale obrazek mówi sam za siebie. Cóż to za wspaniała organizacja, żeby wysłać przed nami tu, na to bezludzie, plakaty nastawiające tutejszą ludność przeciwko nam! Ale co mnie strasznie śmieszy, to to, że ten szlachcic na plakacie jest po prostu podobizną pana P!! Ta sama postawa, ten sam brzuch, te same rysy, te same wąsy i ten sam koloryt. Nie dziwię się teraz, że pan P. wrócił z wyprawy do Gieorgiewki z bardzo rzadką miną; nie było mu pewnie przyjemnie zobaczyć swoją własną karykaturę i to jeszcze w takich okolicznościach. Tak to mu los oddał za to, że nie chciał wziąć ze sobą do Gieorgiewki „baby”...

Po nadaniu listów odpoczęłam sobie trochę siedząc w kucki pod ścianą poczty i zjadłam kawałek suchego chleba, zaoszczędzonego jeszcze w wagonie na taką potrzebę. O 5 po południu zaczęłam drogę powrotną do Ak-Buzał. Spieszyłam się, żeby zająć zanim zapadnie noc, ale noc zapadła zanim doszłam do naszego kolchozu i tylko szczekanie psów wskazywało kierunek. Nareszcie doszłam do chałup, ale nie mogłam znaleźć naszej szopy. Nie miałam laski czy kija, aby się opędzić od psów więc starałam się obchodzić je z daleka. Wreszcie musiałam zapytać kogoś o drogę i weszłam na podwórze jednej z chałup, gdzie

rzuciło się na mnie sześć czy siedem olbrzymich psów, które powaliły mnie na ziemię. Na mój krzyk i wołanie o pomoc Kazacy wybiegli z izby i odwołali psy. Byli wyraźnie przestraszeni, ale nic mi się nie stało – żaden pies mnie nie ugryzł. Stało się to tak prędko, że nawet nie miałam czasu bać się. Kazacy hodują psy na futra. Z psich skór robią czapy i rękawiczki. Żeby nie psuć skór wieszają je.

Dotarłam nareszcie do naszej szopy, starając się obchodzić chałupy i szczekające psy. Gdy zobaczyłam światło (z jednej świeczki) w naszym baraku, poczułam się bezpiecznie „w domu”. Ten mój „dom” chociaż miał dach z zardzewiałej blachy i podłogę z trawy, ale tam była moja Matka i można było położyć się spać. Jak przyjemnie było powrócić z Gieorgiewki do domu!

Wszyscy czujemy, że trzeba nasz barak opuścić i jakoś urządzić się inaczej. Umawiamy się z Kazaczką, że wynajmie nam (za nasze rzeczy) jedną izbę, do której wprowadzimy się we trzy rodziny. Mebli żadnych nie ma, więc rozkładamy nasze walizy na ziemi, śpimy pokotem.. Oprócz mojej matki i mnie zamieszkali tu państwo B., z którymi zawarłam znajomość w wagonie, i żona notariusza z „dziwną” córką panną Zosią. Nasza gospodyni jest bardzo ponura. A może jest tylko smutna? Na migi mówi nam, że jej męża nie ma w domu. Może siedzi w więzieniu? W środku nocy budzi nas hałas i głośna rozmowa. Słyszymy parę męskich głosów, które są podniesione i wyraźnie złe. A nasza Kazaczka odpowiada cicho i spokojnie. Mówią bardzo szybko i dużo – nie rozumiemy ani słowa i jesteśmy przerażeni. Wszyscy przygotowujemy się na najgorsze, może chcą nas zabić? W naszych walizkach mamy „skarby”, jak na tutejsze warunki, a naszym „zniknięciem” nikt nie zainteresuje się... Modlimy się. Jesteśmy zupełnie bezradni. możemy tylko czekać co dalej będzie. Trwało to około godziny i mężczyźni wyszli. Nigdy nie dowiedzieliśmy się o co chodziło.

Chleba nie ma, ale można dostać czarną mąkę, z której robimy kluski; gotowanie ich staje się problemem, gdyż nie ma opału żeby napalić w piecu, a nie możemy spodziewać się, żeby gospodyni dała nam swój kiziak. Kiziak to wyschnięty nawóz krowi, który zbiera się na stepie. Na zimę robi się ze świeżego nawozu specjalną mieszankę, która paląc się daje tyle samo ciepła co drzewo, ale obecnie – w lecie – gotuje się na ogniu z wyschniętego nawozu tylko. Trzeba iść w step i przynosić sobie opał do ugotowania jakiegoś posiłku. Wybieramy się z workami i poszewkami na poduszki, we trzy rodziny. Miejscami „zbiór” jest bardzo obfity, miejscami trzeba długo chodzić, żeby znaleźć wyschnięty „placek krowi”. Niektóre „placki” leżą tu już długo i przerasta przez nie trawa – te trzeba kopać i to silnie i umiejętnie, żeby odskoczyły (potem nabrałam wprawy i zielonejące placki jednym kopnięciem odrywałam od ziemi). Po powrocie do naszej izby porównujemy, ile kto przyniósł kiziaku. Bardzo „stylowo” wyglądaliśmy: każdy z nas z workiem na plecach... Państwo B. i ja z matką nachodziliśmy się dużo po stepie, ale panna Zosia cieszy się, że znalazła bez trudu dużo kiziaku w rowie niedaleko domu. Wysypuje z dumą swój worek i widzimy, że to nie krowi a ludzki nawóz... Nikt z nas nie miał serca, żeby jej to powiedzieć. Trochę ją to usprawiedliwiało, że miała bardzo krótki wzrok. Uśmieśliśmy się co niemiara – naturalnie za plecami panny Zosi.

Panna Zosia w ogóle ma ciągle pecha: poszła w step (tym razem nie do rowu koło domu) zbierać kiziak i spotkała krowę, która pasła się spokojnie, ale na widok człowieka zaczęła ku niej iść. Panna Zosia przelekła się i zaczęła iść coraz szybciej a potem biec. Naturalnie krowa cały czas za nią. Przybiegła przerażona i zadyszana, ledwo uciekła od ... byka – jak jej się zdawało.

Matka panny Zosi jest bardzo oszczędna. Mają jeden garnek, do którego wrzucają wszystko co mogą dostać, a po gotowaniu nigdy garnka nie myją „bo szkoda każdej odrobinki”... Siedzą obydwie na swoich walizkach i ciągle w nich grzebią, szczególnie w nocy. Ciągle coś przekładają i mówią do siebie szeptem, co jest bardzo krepujące w tej ciasnocie. Nie można z nimi się żyć jak z państwem B. Właściwie to mi ich żal.

Ciągle żyjemy z zamiany naszych rzeczy na żywność. Oprócz prześciera-
deł i ręczników duże powodzenie mają pizamy i herbata... o ile ją kto ma. Herbatę mierzy się szczyptami. Dostajemy za to jaja, mleko, kartofle i czasem czarną mąkę, wszystko w bardzo małych ilościach, albo „na raty”, np. szklankę mleka dziennie przez parę dni. Raz dostałam kawałek słoniny, która bardzo przydała mi się, bo matka mojej gospodyni wyciągała mi z garnka gotujące się kartofle, więc aby jej to uniemożliwić wrzucałam do kartofli kawałek słoniny. W ten sposób moje kartofle stawały się dla niej, jako muzułmanki „trefne” i przestała je podjadać. Żał mi jej było, że tak „zanieczyściłam” wieprzowiną jej dodatkowy pokarm i że wykorzystałam jej przepisy religijne, ale nie mogłam z nią dzielić się naszymi bardzo skromnymi posiłkami. Nudziła nas też ciągle o herbatę i trudno jej było odmówić, gdy widziała, że same pijemy. Zaraz w pierwszych dniach pobytu zorientowałam się, że Kazacy piją herbatę „czaj” po kazachsku, nałogowo. Oddadzą ostatni kawałek chleba za herbatę.

Piece Kazachów są bardzo mądrze zbudowane, mają ściany z gliny, a za blat służy duży kawałek blachy, tak, że piec ogrzewa izbę a na blasze można gotować. W zimie w chałupach kazachskich jest bardzo ciepło, ale w lecie nie używają pieców wewnątrz domu, bo byłoby za gorąco. Budują szybko i dobrze piece przed domami, które nie wiem dlaczego, ciągle przenoszą; jednego dnia zjawia się piec w sieni, potem go burzą i budują przed domem, żeby za parę dni go opuścić i wybudować o parę metrów dalej. Węgiel ani drzewo tu nie istnieje, pali się wysuszonym nawozem krowim a do rozpałki używa się wyschnięty nawóz cielęcy, który rozpała się bardzo szybko i pali się niebieskim płomieniem jak spirytus. Do bardzo szybkiego ogrzania pieca używa się „karahanika”. Są to wysuszone na białą małe krzaczki, które w jesieni wiatr niesie po stepie i obija gałązki tak, że robi się ażurowa biała kula, za którą trzeba biec, żeby ją złapać. Tych krzaczków nie było w naszej okolicy, rosły gdzieś daleko i dopiero jesienią wiatr przynosił je w postaci paliwa. Widziałam jak Kazaczka paliła w piecu: siedziała w kucki na ziemi i musiała się spieszyć, żeby nadążyć z dokładaniem gałązek, które natychmiast zapalały się z trzaskiem niebieskim płomieniem, wydając dużo ciepła. Za kwadrans piec był tak gorący, że nie można się było go dotknąć.

Mieszkanie we trzy rodziny w jednej izbie jest bardzo niewygodne. W nocy, ponieważ śpimy pokotem, nie można przejść, w dzień nie ma gdzie położyć rzeczy więc siedzimy na nie rozpakowanych walizkach.

Nie mam pewności czy i kiedy dostanę pracę w Georgiewce, więc muszę się przygotować na ewentualne spędzenie zimy w Ak-Buzał. Postanawiamy rozłączyć się. Ja z matką wynajmujemy izbę u starego, dostojnego Kazacha. Nasz gospodarz jest pełen godności – nie dotyka kiziaku gołymi rękami a wkłada skórzane rękawiczki, pewnie uszyte z psiej skóry i pokazuje nam na migi, że kiziak to rzecz nieczysta. Mam wrażenie, że współczuje nam i chce pomóc.

Zaraz pierwszego wieczoru zaprasza nas na kolację i traktuje jak ważnych gości. W dużej izbie stoi na środku okrągły niziutki stół a na nim wszystko

co Kazacy mają najlepszego: placki chlebowe upieczone na blasze, jaja ugotowane na twardo, w miseczce biały ser, śmietanka, którą widziałam przedtem jak Kazaczka zbierała dłonią z kwaśnego mleka ocierając dłoń o brzeg miseczki... Żadnych siedzeń nie ma. Zasiadamy wszyscy w kucki naokoło stołu, a ponieważ moja matka ma trudności z siedzeniem na ziemi, więc Kazacy przynoszą jej poduszkę, która zresztą niedużo jej pomaga, bo z powodu reumatyzmu nie może zgiąć kolan. Jedzenie było bardzo obfite a konwersacja na migi z pomocą paru zruszczonych polskich – jak sądziliśmy wtedy – słów i wszystko byłoby dobrze gdyby nie karakony... Gdy zrobiło się ciemno gospodyni zapaliła małą naftową lampkę i postawiła na stole. Nie wiem czy do światła, czy oślepięte światłem, ale z sufitu zaczęły spadać na stół karakony. żółte, biegające, obrzydliwe, a nasza gospodyni, uważając to widocznie za zjawisko normalne, strzepuje je niedbale ręką na ziemię. Poczuliśmy się bardzo nieswojo.

Po przyjęciu idziemy z matką do naszej izby, gdzie nie ma żadnych mebli, ale stoją dwa żelazne łóżka z siennikami wypchanymi sianem. Wydobyliśmy z naszego kosza prześcieradła i kołdry i szczęśliwie, że pierwszy raz od naszego wywiezienia będziemy spać w łóżkach, ułożyliśmy się do snu. Nasze „szczęście” nie trwało długo – ledwo zgasiliśmy lampkę usłyszeliśmy jakiś dziwny szmer i szum a po zaświeceniu lampki zobaczyliśmy, że całe ściany i sufit roją się od karakonów i pluskiew. W łóżkach znajdujemy pluskwy a od czasu do czasu spadają na nas z sufitu karakony i „nerwowo” uganiają po pościeli. O spaniu nie ma mowy... Proszę matkę, żeby zaszyła mnie w prześcieradło, żeby przynajmniej robactwo po mnie nie łąziło, ale i tak nie mogę spać, bo w prześcieradle jest bardzo gorąco i duszno. Przesiedzieliśmy ubrane przy lampce całą noc.

Musimy na gwałt szukać nowego pomieszczenia, bo nie możemy spędzić tu drugiej nocy. A co i jak powiedzieć naszemu gospodarzowi? Jak możemy go obrażać za jego gościnność? Nie zrozumie, że boimy się i brzydzymy robactwa. Nie mieliśmy wyboru. Wypowiedzenie przyjął z godnością, ale pytał się dlaczego opuszczamy jego dom i oddał nam zadatek bez naszego upominania się. Było mi bardzo a bardzo nieprzyjemnie i przykro.

Przeprowadziłyśmy się do Ajszy. Męża jej nie ma w domu i chałupa jest stosunkowo obszerna, więc bardzo chętnie wynajęła nam izbę. Z dużej sieni rozchodzą się w różnych kierunkach kręte korytarzyki prowadzące do izb mieszkalnych. Korytarzyki nie mają okien, są ciemne a izby mieszkalne mają drzwi zamykające się na bardzo skomplikowany drewniany zamek. Nie mogłam tego zamka otworzyć dopóki mi nie pokazali jak. System korytarzowy jest mądry, bo zapobiega dostaniu się do izb zimna w zimie, a upału w lecie. Robactwa na razie tu nie widać.

Dali nam do naszej izby dwa żelazne łóżka z workami wypchanymi sianem zamiast materaca. Wprowadziłyśmy się więc tam. Postawiłyśmy kosz na honorowym miejscu i służył nam jako stół, spiżarka, półka itp. Na drugi dzień rano patrzę na nasz kosz i oczom swoim nie wierzę: z każdej szparki w plecionce kosza wystają dwa małe ruszające się wąsiki – karakony powłaziły do kosza i zadomowiły się w nim! Wyciągnęłam kosz przed chałupę i biłam patykami i choć wytrzęsłam część karakonów, jednak nie wszystkie dały się usunąć. Szczególnie te mniejsze pochowały się i nie można było ich wygonić nawet trzęsąc i rzucając koszem o ziemię. Wobec tego zaciągnęłam nasz kosz do rowu (nawadniającego) z wodą, zatopiłam w najgłębszym jak mogłam miejscu i usia-

dłam na nim. Tak przesiadziałam w wodzie przeszło godzinę i potopiłam karakony. Kosz był czysty! Sama się śmiałam z siebie, bo musiałam bardzo śmiesznie wyglądać siedząc w wodzie na koszu.

Ciągle zamieniamy nasze rzeczy za jedzenie, zwykle „sprzedajemy” je na raty, bo Kazacy nie mają dość produktów i sami żyją z dnia na dzień. Jest to wynikiem tutejszej gospodarki; każdej rodzinie wolno mieć jedną własną krowę, która pasie się na stepie z kołchoźnymi krowami, więc np. mleka nigdy nie mają wystarczająco i jeżeli chcą coś od nas „kupić” to płacą nam mlekiem, codziennie po jednej szklance przez umówioną ilość dni. Za prawo wypasania krowy na stepie i za usługi kołchoźnego pastucha każda rodzina musi oddać kołchozowi pewną ilość mleka – nie przelewa się im...

Wypasanie krów jest zorganizowane: po wydojeniu krowy rano idą na cały dzień w step i przed zachodem słońca wracają do domu, gdzie się je znowu doi przed nocą. Wygląda to bardzo malowniczo: rano pastuch kołchoźny wyprowadza na drogę stado krów kołchoźnych, do których z każdego domu dołączają się krowy prywatne. To samo dzieje się wieczorem, gdy wracają do wioski ze stepu – z ogólnego stada po drodze każda prywatna krowa odłącza się od stada i idzie do swojej obory, bez poganiania. Krowy są tak wytresowane, że jak tylko z daleka posłyszają rano ryk zbliżających się krów kołchoźnych, natychmiast same opuszczają stado.

Prócz mleka od swojej krowy każda kazachska rodzina ma trochę kartofli i mąki. Nie mogą trzymać dużo kur, bo nie mają ich czym żywić, więc o jaja jest też trudno. Trzeba dodać, że w tym klimacie przez sześć zimowych miesięcy krowy nie doją się, a kury nie znoszą jaj.

Jest czerwiec i panują upały a noce są chłodne, krótkie i tak jasne, że można czytać na dworze o północy. Zrobiło się za gorąco, żeby gotować w domu i Kazacy budują piece na dworze przed domami. Pouczają mnie, jak się do tego zabrać. Po pierwsze muszę znaleźć na śmietniku kawałek rury na komin, kawałek blachy na blat, kilkanaście cegieł – „samanów” i znieść to przed chałupę. Następnie muszę znaleźć koński nawóz i rozrobić go z wodą na papkę, którą skleja się „samany” a robi się to ręką. Pouczyli mnie też, że nawóz krowi nie nadaje się do tego celu, gdyż po napaleniu cały piec rozleciałby się pod wpływem żaru. Przydało mi się doświadczenie górskie i wystawiłam piec z dobrym ciągiem, w dobrym kierunku „z wiatrem”, nie dymił i mogłyśmy na nim ugotować ziemniaki czy kluski z czarnej mąki, zużywając stosunkowo mało kiziatu. Jaja jemy na surowo, żeby nie niszczyć witamin. Próbowałam ugotować „szpinak” z lebiody – jadalny chwast – ale nie wyszło. Było obrzydliwe. Herbatę bardzo oszczędzamy, bo mamy jej mało. Zaparzymy szczyptę, suszymy listki po użyciu i używamy je ponownie parę razy a na końcu gotujemy je. Jesteśmy głodne, ale żyjemy jakoś – co będzie dalej? Nie mając pracy nie mogłam kupić chleba, nawet gdybym miała pieniądze i gdyby tutaj był sklep. Kazacy nie mają chleba a żywią się plackami, które pieką z przydziału mąki za przepracowane dni. Nie nadają się oni do pracy na roli i mają mało „trudodni”, dostają też mało mąki. Są niedożywieni. Zresztą w Ak-Buzal nie widać mężczyzn – są tylko starcy, kobiety i dzieci. Jak mogą dać sobie radę? Żebym tylko dostała tę pracę w Georgiewce.

Okazało się, że rodzina Ajszy przeglądała nasze walizki. Nic nie zginęło, po prostu byli ciekawi co mamy. Urządziłam więc im „wystawę” naszych rzeczy. Powyciągałam wszystko z walizek i pokazałam co i do czego służy. Byli zachwyceni, mlaskali językiem, kiwali głowami i było oczywiste, że tą wystawą sprawiłam im wielką przyjemność. Przy tej sposobności zawarłam znajomość z dziewczyną około czternastoletnią, zdaje się, siostrą Ajszy. Chodzimy razem myć się w rowach nawadniających – myjemy się obie oczywiście moim mydłem, co sprawia jej wielką przyjemność. Biedna myje włosy w zimnej wodzie prawie codziennie a ciągle ma wszy. Myśli, że moje mydło jej pomoże. Tłumaczę jej, że nie i staram się przekonać ją, że wszy można wygubić domowymi środkami. Czy zrozumiała mnie, czy mogła dostać choćby wazelinę i ocet, nie wiem. Zresztą nie miała gęstego grzebienia a ja miałam ze sobą tylko jeden. Za to wszyscy tu iskają się nawzajem, jak tylko mają wolną chwilę. Położyć głowę na czyichś kolanach i czuć palce grzebiące we włosach to przyjemność i do tego pożyteczna. Jak u małp.

Dziewczynka chodzi ze mną po stepie i zbieramy kiziak. Chodząc śpiewa kazachskie piosenki, które bym była chętnie zapisała, gdybym umiała pisać nuty. Szczególnie jedna piosenka utkwiła mi w głowie, gdyż wydawała mi się „żywcem” wzięta z Aidy. Może było odwrotnie? Pamiętam tę melodię do dzisiaj i mogę ją z trudem odtworzyć, chociaż nigdy nie nauczyłam się oddać końcowego zawołania – nie mogłam wydobyć z siebie kazachskiego głosu.

Ta sama dziewczynka uczy mnie robić kiziak, opał na zimę. Nie mam pewności czy nie będę musiała zostać w Ak-Buzal przez zimę, więc wolę przygotować się na wszelki wypadek. Zbieramy z matką placki krowie po stepie i co się da z drogi, tylko że jak stado krów przechodzi rano i wieczór drogą wzdłuż chałup, to każda Kazaczka biegnie i zbiera co „upadło” przed jej domem. Muszę więc być bardzo ostrożna, żeby mnie nie oskarżali o „podbieranie” im kiziatku. Wyszuszony nawóz pozbierany na stepie i świeży, dymiący z drogi, składamy na jedną kupę, dodając parę garści suchej trawy i polewając codziennie paru wiadrami wody. Gdy kupka jest dość duża i poleży parę tygodni, zaczyna się ją przerabiać na kiziak. U bogatszych robi to koń, który uwiązany na sznurze przytwierdzonym do kołka chodzi w kółko aż udepcze wszystko na jednolitą masę – w międzyczasie trzeba ciągle polewać to wodą. U biednych, którzy nie mają konia, a w Ak-Buzal jest takich bardzo dużo, robią to ludzie nogami. Przed zaczęciem deptania polałam moją kupę nawozu kilkoma wiadrami wody, zakasałam spódnicę i bosymi nogami weszłam w chłodną wilgotną masę aż po kolana. O dziwo, zrobiło mi się bardzo przyjemnie! Słońce paliło z góry a ja miałam nogi w chłodnej ciapie, więc chodziłam z zapałem i systematycznie, aby nie ominąć jakiegoś kawałka i rozrobić całość na jednolite „ciasto”. Dziewczęta kazachskie nadzorowały moją robotę i cieszyły się, że uczę się robić ich kiziak. Dobrze, że miałam te nauczycielki, bo np. nie wiedziałam kiedy nawóz jest już należycie rozdeptany i co dalej robić. Pokazały mi, że trzeba tę masę rozpląszczyć łopataą na ogromny placek, grubości około 30 cm i zostawić na słońcu na parę dni, aż podeschnie. Wtedy kraje się go łopataą na kostki około pół metra i znowu zostawia aż bardziej wyschnie. Gdy kostki są już dość suche, tak że nie rozlatują się, gdy się je podnosi, odwraca się je na drugą stronę. Wreszcie, gdy już wydają się zupełnie suche, ustawia się je pionowo do ostatecznego wyschnięcia. Tu Kazaczki mają pole do popisania się fantazją i ustawiają po parę kostek w różnego rodzaju piramidki. Każda osada kazachska ma swoje

wzory do ustawiania kiziaku i nigdy nie odbiegają zbyt od swej tradycji. Po paru tygodniach zanoszą się kostki do domu i ustawia je ściśle koło siebie pod ścianą domu, po stronie, gdzie się wie, że nie tworzą się w zimie zasypane śnieżne. Posiadałam sztukę robienia opału na zimę, ale ile setek wiader wyciągnęłam ze studni i zniosłam na kiziak, ile razy schyliłam się i jak nadźwigałam się przy zbieraniu kiziaku na stepie i robieniu kostek, to tylko ja wiem. Kostki kiziaku są ciężkie, tak ciężkie jak drzewo, a paląc się dają dużo ciepła. Byłoby trudno obliczyć ile kalorii straciłam przy tej ciężkiej robocie, a ile zyskałam w postaci ciepła na zimę. Pozbierałam też nawóz cielecy na rozpałkę – pali się jak smolaki, wystarczy przyłożyć zapałkę a już bucha niebieskim płomieniem.

Zbliża się lipiec i upał jest coraz większy, z nieba bez chmurki leje się żar, drzew i cienia nie ma. Robię sobie z ręcznika welon, jak Kazaczki, bo boję się, że chodząc po stepie dostanę udaru słonecznego, więc chcę ochronić przynajmniej głowę i kark. Teraz rozumiem dlaczego tu nosi się welony. A muszę iść w step codziennie, żeby przynieść „opał” na ugotowanie jakiegoś posiłku – w welonie jest mi lżej.

Przez całe lato 1940 roku tylko raz była tu burza i padał deszcz, zresztą bardzo krótko. Burza na stepie była wspaniała – z jednej strony na nieboskłonnie wisiały ciemnogrnatowe chmury, a z drugiej strony świeciło słońce i chałupy kazachskie wyglądały pomarańczowo w blasku słońca na tle prawie czarnych chmur. Zaczęły bić pioruny – grzmot za grzmotem przewalał się po stepie, błyskawice rozgałęziały się na połowie nieboskłonu i oświetlały cały step ultrafioletowym światłem. Zaczęłam płakać... przypomniały mi się burze i pioruny w górach. Tu na stepie wyglądało to jeszcze bardziej majestatycznie. Podeszła do mnie stara Kazaczka i z ciekawością dopytywała się – na migi – dlaczego płaczę. Odpowiedziałam jej – też na migi – że przypomnieli mi się dom... stara Kazaczka zrozumiała mnie. A burza szalała po stepie – miałam wrażenie, że stoję na dnie jakiegoś wielkiego garnka, garnka nie a tego świata, który cały dudni. Przyroda pokazała swoją potęgę i piękność, a ja poczułam się pyłkiem. Nigdy nie zapomnę tego uczucia, które przeniosło mnie w jakieś inne wymiary.

Roboty związane z koniecznością utrzymania się przy życiu zajmują mi cały czas. Mieć co jeść, ugotować to i utrzymać się we względnej czystości, to praca na cały dzień – za to noce dają mi odpoczynek. Noce są chłodne i jasne i wtedy ożywa cała osada. Kazaczki rozpalają piece przed chałupami – zwykle robią to stare kobiety, żeby gdy przyjdą z roboty młode kołchożnice, można było zacząć gotować wieczorny posiłek. Koło każdego pieca jest pełno gwaru i śmiechu, a ponieważ chałupy stoją blisko siebie, więc wytwarza się nastrój zebrania towarzyskiego, które trwa późno w noc. Niebo jest wygwieżdżone i jest tak jasno, że można czytać gazetę, więc nikomu nie chce się iść spać do chałupy, gdzie jest gorąco i duszno. Polacy też gotują i odwiedzają się przy swoich piecach i my też mamy towarzyską okazję do czytania listów, czasem gazet i dyskusji.

Jest tu z nami pani T., która została wywieziona z dwoma synami około osiem i dziesięć lat i na razie daje sobie doskonale radę, bo zabrała ze sobą duże ilości herbaty. Zamienia ten „szaj” na mąkę, jaja i mleko i żyje całkiem nieźle, bo Kazacy nie mogą się oprzeć herbacie. Kazaczka, u której mieszka pani T. wyciąga od niej szczyptę po szczypcie, tak po sąsiedzku, nie rewanżując się niczym. Pani T. napisała do Polski i dostała dużą paczkę samej herbaty, która żywiła ją przez długi czas. Gdy herbata skończyła się pani T. z dziećmi zaczęła głodować. Spotkałam ją w zimie 1940/41 roku w Georgiewce i wtedy opowie-

działa mi wzruszającą historię: gdy została bez herbaty zapanował u niej głód, nawet dzieciom nie miała co dać jeść i wtedy gospodyni, u której mieszkała w Ak-Buzał, która wyciągnęła od niej prawie całą herbatę, dała jej prezent – dwa worki mąki. Zaprzyjaźniłam się z panią W., która pracowała w Polsce w restauracji jako kucharka. Pani W. zawsze potrafi coś kupić od Kazachów a ja nie. Zapytałam więc jak ona to robi i dostałam lekcję psychologii od bardzo inteligentnej, choć niewykształconej kobiety. Powiedziała mi, że Kazacy są za dumni, żeby handlować, „to stepowy wolny naród” i trzeba im dać złudzenie, że przychodzi się do nich na wizytę a nie po jaja czy mleko. Należy, po pozdrowieniu, kucnąć obok Kazacha, który zwykle siedzi na progu chaty i ... siedzieć w milczeniu aż do czasu rozmowy, którą Kazach sam zacznie. Czasem trwa to bardzo długo i trzeba mieć dużo cierpliwości. A gdy Kazach coś powie, zwykle łamanym rosyjskim, trzeba podtrzymywać tę rozmowę wtrącając co parę minut jakieś słowo. Przynajmniej po pół godzinie takiej wizyty można zapytać czy ma jajka, nie dodając słowa na „sprzedaż”. Wszyscy już wiemy, że należy się pytać „czemurka bar ma?” (czy masz jajka), gdy chcemy dostać jajka. Stosując tę taktykę, robiąc zdawkowe uwagi o pogodzie, krowach itp. zaczęłam kupować od Kazachów. Że też wcześniej nie zorientowałam się, jaka tu jest etykieta...

Jeden z takich siedzących przed chałupą Kazachów pokazał mi na migi, żeby iść za nim. Zaprowadził mnie w step poza Ak-Buzał i coś mi tłumaczył, czego nie mogłam zrozumieć. W końcu zrozumiałam: „tu kończy się człowiek” i wtedy dopiero spostrzegłam, że całe pole było usiane małymi kurhanikami, bez żadnych znaków czy napisów. Kazach zaprowadził mnie na cmentarz. Oceeniłam okazane mi zaufanie i przyjaźń – chciał mi pokazać gdzie leżą jego przodkowie. „Tu kończy się człowiek” – ładnie powiedziane...

Dostałam wiadomość od brata męża ze Lwowa, że przyszedł do mnie do Lwowa list od mojego męża z niewoli rosyjskiej. Jak potem dowiedziałam się, mój mąż był wtedy w Starobielsku. Brat męża dostał właśnie ode mnie list z Kazachstanu i natychmiast napisał do mojego męża do obozu jenieckiego, podając mu mój kazachstański adres. Mój list nadany w Georgiewce, około dziesięć dni po przyjeździe do Kazachstanu, w tym czasie jeszcze do męża nie doszedł. Listy z niewoli szły około miesiąca, więc list pisany przez męża w marcu 1940 roku doszedł do Lwowa w kwietniu – już po moim wywiezieniu. Jak mi mąż potem opowiadał, w kwietniu i w maju 1940 roku nie pozwolono jeńcom pisać listów. W kwietniu 1940 roku mój mąż był w Starobielsku, w maju został przewieziony ze Starobielska do obozu jenieckiego w Pawliszczew Bor, koło Smoleńska. Stamtąd napisał do mnie do Kazachstanu w czerwcu 1940, gdyż w międzyczasie dostał i mój list z moim „nowym” adresem i list od swojego brata ze Lwowa, który też powiadomił go, gdzie się znalazłam. Pierwszy list od męża, który dostałam bezpośrednio zaadresowany do mnie do Kazachstanu, był pisany w czerwcu 1940 roku w obozie Pawliszczew Bor. Naturalnie mąż podał mi tylko numer wojenny skrzynki pocztowej – nie wiedziałam więc wtedy, gdzie przebywał. List ten dostałam miesiąc potem, gdy już byłam w Georgiewce. Wszystkim jeńcom zabroniono pisać miesięczne listy do rodzin wtedy, gdy obozy jenieckie w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie były likwidowane – dosłownie. Działo się to między drugą połową marca a drugą połową maja 1940 roku. Obozy były likwidowane stopniowo, transporty wyjeżdżały oficjalnie do Polski, do rodzin, „domoj”. Mój mąż oczekiwał kiedy przyjdzie jego kolej powrotu do Lwowa. Wyjechał jednym z ostatnich transportów ze Starobielska i ... ocalał. Na ścianach wagonów pociągu, którym jechał ze Starobielska do Paw-

liszczew Bor, były wydrapane przez poprzednie transporty polskich oficerów w niewoli rosyjskiej, nazwy miejscowości, przez które przejeżdżali. Pociąg męża przejeżdżał przez te same stacje, włącznie ze stacją Gniezdowo, gdzie zostały wylądowane poprzednie transporty, o których zaginął słuch. Transport, w którym był mój mąż też został wylądowany na stacji Gniezdowo, ale jeńców przewieziono ciężarówkami do obozu Pawliszczew Bor a nie do Katynia. Ta garstka oficerów uratowała się. Dlaczego nie spotkał ich los poprzednich transportów, nikt nie wie. Może ktoś „u góry” przestraszył się i nagle zmienił zdanie co do tego, co zrobić z oficerami-jeńcami? W każdym razie ocalała tylko garstka.

Obóz w Pawliszczew Bor był wygodnym i dobrze urządzonym miejscem przetrzymywania jeńców – mieli nawet prześcieradła w łózkach! Obóz ten leżał o parę tylko mil od Katynia... Z obozu w Pawliszczew Bor mój mąż został potem przeniesiony do obozu w Griazowcu, ale to nie zmieniło faktu, że od czerwca 1940 roku pisał do mnie do Kazachstanu regularnie co miesiąc aż do czasu zwolnienia go z niewoli.

Byłam w Gieorgiewce jedną z żon oficerów, która nie straciła kontaktu z mężem w niewoli rosyjskiej. Innym paniom, w tej samej sytuacji co ja, zaczęło wydawać się podejrzane dlaczego ja otrzymuję listu od męża, a one nie, chociaż przed wywiezieniem ich do Kazachstanu dostawały listy od mężów w niewoli. Podejrzewano nawet, że mój mąż przeszedł na „ich stronę” i dlatego pozwolono mu pisać... Mój mąż przeżył niewolę, a ich mężowie nie – ale wtedy w Kazachstanie nikt jeszcze o tym nie wiedział, nikt nie wiedział o Katyniu. Biedne kobiety pisywały regularnie z Kazachstanu do mężów w niewoli rosyjskiej, prosiły krewnych w Polsce o przekazanie mężom ich kazachstańskiego adresu, bo przypuszczały, że ich listy nie były wypuszczane z Kazachstanu. Wszystkie jednak usiłowania nawiązania kontaktu spełzły na niczym. Od kwietnia 1940 roku jeńcy zamilkli a w tym samym czasie wywieziono nas, ich rodziny, do Azji. Dla mnie sprawa Katynia jest oczywista – nie ma żadnych wątpliwości.

W Ak-Buzal nie widać młodych Kazachów – część pracuje gdzieś daleko, a duża większość została zaaresztowana i siedzi w więzieniach i obozach pracy. Kobiety, dzieci i starcy zostawieni bez młodych mężczyzn nie mogą dać sobie rady. Kobiety są drobne, szczupłe, mają maleńkie stopy i ręce o długich cienkich palcach. Ci koczownicy, których Rosjanie przymusowo osiedlili, nie są przygotowani do pracy na roli, ani fizycznie, ani psychicznie. Nie umieją niczego uprawiać i nie mają potrzebnych do takiej pracy sił fizycznych, wskutek czego panuje u nich bieda. Właściwie to żyją z tej jednej krowy, którą wolno posiadać każdej rodzinie – jeżeli rodzina jest duża, nie mają co jeść. Do tego panuje wśród nich gruźlica... Osiedla rosyjskie stanowią duży kontrast – mają pola uprawne, domy wyższe, lepsze niż kazachskie, ludność jest dobrze odżywiona. W okolicy Ak-Buzal jest parę kolchozów rosyjskich; jedną z rosyjskich osad jest Wozniesienka, do której wybrałam się z panią W. na przełaj przez step. Gdy zobaczyłam tam rosyjski kolchoz, te pola, kapustę, ogórki, dynie, to serce krajało mi się na myśl, jak żyją Kazacy. Ludzie tu są dobrze odżywieni, silni i zdrowi, chałupy mają małe ogródki, gdzie są nawet jakieś kwiatki, a przy drodze rosną drzewa, topole. Za Wozniesienką widać pola pszenicy, złocą się w słońcu, a Kazacy zbierają po stepie marną dziką cebulę. Coraz więcej jest mi żal Kazachów – są systematycznie niszczeni.

W Ak-Buzał panuje wielkie poruszenie: odbędzie się ślub – prawdziwy, legalny, „kościelny” ślub! Młodziutka para, wywieziona wraz z rodzicami poznała się w wagonie, którym jechali i pokochali się. Dążą do ślubu, a obie rodziny są w kropce co z nimi zrobić. Sytuację uratował pan B., profesor gimnazjalny, który jechał w tym samym wagonie co ja. Pan B. już w wagonie organizował śpiewy i pilnował żebyśmy głośno i wszyscy razem modlili się, a teraz zajął się problemem ślubu. Widocznie znał się na rzeczy, bo napisał do biskupa we Lwowie, przedstawiając mu całą sprawę i otrzymał pozwolenie na przyjęcie roli księdza w tym wyjątkowym wypadku. Dostał „papierek” z pieczęcią i podpisem biskupa, upoważniający go do udzielenia ślubu. Nie wiedziałam, że Kościół przewiduje takie wyjątkowe okoliczności. W chałupie, w obecności grupy Polaków – świadków, odbył się „kościelny” ślub. Młodzi powtarzali sakramentalne słowa, metryka ślubna została wypisana przez pana B. i upoważnienie biskupa załączone. Byli legalnie poślubieni! Wynajęli od Kazacha izbę bardzo piękną, bo miała tylko ściany a za dach niebo; dużo chałup kazachskich ma takie przybudówki, bo Kazacy lubią spać w lecie pod gołym niebem, w chłodzie, ale zabezpieczeni ścianami przed intruzami. Młoda para spędziła noc poślubną i dużo następnych pod wywieżdżonym niebem, ale ogrodzona od świata murami, przy zamkniętych drzwiach. Niestety straciłam z nimi potem łączność.

Z początkiem czerwca idę znowu do Gieorgiewki do Rajzdrawu, jak umówiłam się z Iwanem Siemionowiczem. Drogę już znam więc idę pewnie. W Wydziale Zdrowia dowiaduję się od Iwana S., że rozmawiał o mnie z Naczelnikiem Wydziału i że jest nadzieja dostania posady. Niestety, Naczelnika dzisiaj nie ma, ale jutro będzie – wobec tego muszę tu zanocować. Idę szukać Polaków, którzy ciągle koczują jeszcze w jakiejś szopie – mieli szczęście, że trafili wprost do Gieorgiewki. Znalazłam ich; bardzo gościnnie przytulili mnie na ziemi i dali coś zjeść. Na drugi dzień zastaję wreszcie Naczelnika – jest to młody człowiek, energiczny, dobrze nastawiony do lekarzy, przyjemny i naturalnie „partyjny”. Nie ma nic wspólnego z zawodem lekarskim, ale jest pełen zapału i inicjatywy. Zrobił na mnie dobre wrażenie i poczułam do niego sympatię – nie zmieniałam mego zdania o nim, gdy potem siedział w kryminale za jakież nadużycia... Siedzenie w więzieniu (tiurmie) to tu rzecz codzienna i nikt się tego nie wstydzi, to tak jak skarcić dziecko klapssem, po odsiedzeniu kary „przestępca” jest z powrotem przyjęty do społeczeństwa.

Naczelnik mówi mi, że tak, zatrudni mnie jako lekarza, „po specjalności”, bo im brakuje lekarzy, ale musi to załatwić urzędowo, więc żebym się zgłosiła do niego za miesiąc. Mimo takiej zwłoki nie miałam wrażenia, że coś kręci, raczej wydawało mi się, że sprawa mojej posady jest na dobrej drodze.

Po załatwieniu najważniejszej dla mnie sprawy resztę czasu spędziliśmy na towarzyskiej rozmówce, to znaczy on mówił, a ja coś bąkałam, starając się, żeby to brzmiało po rosyjsku. Sam palił i poczęstował mnie „kariczkami” – są to posiekane korzenie tytoniu – a widząc, że nie wiem co z tym zrobić, sam skręcił z gazety mały rożek, nasypał dl środka tej kaszki tytoniowej, zagiął koniec tubki i podał mi. Papierosy skończyły mi się od dwóch dni i nie miałam co palić, więc wzięłam od niego z wielką radością. Zapaliliśmy równocześnie, wciągnęłam dym i ... zatkało mnie. Ani wytchnąć, ani wetchnąć! Łzy stanęły mi

w oczach, miałam uczucie, że się duszę. Dym z gazety i z tych krup – to nie żarty. A Naczelnik śmiał się i tak zostałam wtajemniczona w arkana palenia „po rosyjsku”. Potem paliłam to już gładko i nawet nauczyłam się trzymać koniec tubki w rozdwojonej trawce, żeby móc ciągnąć do końca i nie zostawić ani jednej nie spalonej krupki. Nie tylko tytoń, ale i „kariczki” było trudno dostać, i nie mniejsze były trudności z dostaniem gazety. Gazety sprzedawali tylko palącym (kuriaszczym). Gazety te były stare, sprzed tygodnia albo i więcej, ale były bardzo pożyteczne, bo nauczyłam się na nich czytać cyrylicę.

Zapytałam też Naczelnika, co będzie z pozwoleniem na przeniesienie się z Ak-Buzał do Georgiewki, bo zasadniczo nie wolno było nam opuszczać miejsca, do którego nas zesłano, ale Naczelnik tylko roześmiał się i powiedział mi, żebym nikogo nie pytała o pozwolenie, a jak tylko dostanę posadę, żebym tu natychmiast przyjechała. Poradził mi też, żebym sobie teraz znalazła jakieś pomieszczenie, tak, bym miała gdzie zajechać. Jeżeli chodzi o transport z Ak-Buzał do Georgiewki to najlepiej złapać jakąś przejeżdżającą przez wieś lorę. Bardzo uczynny, życzliwy i przyjemny człowiek – jednym słowem „morowy”, czyli po lwowsku „fajny” chłop.

Polacy, u których nocowałam w szopie, mówią mi, że jest tu jakaś pusta chałupa i dają mi adres właściciela. Znalazłam go i łatwo zgodził się na wynajęcie, dał mi też klucz od kłódki, na którą były zamknięte drzwi. Zadowolona, że moja sprawa posuwa się naprzód wracam do Ak-Buzał, ale jest już późno, piąta po południu, więc jest mi trochę nieprzyjemnie, że nie zajdę przed nocą. Na domiar złego ledwie wyszłam poza Georgiewkę w step widzę, że za mną idzie jakiś Kazach. Jest mi nieswojo ale nie mam wyboru – jakoś głupio iść przed nim czy za nim, więc już lepiej zagadać jak do towarzysza, bo i tak muszę być w jego towarzystwie trzy do czterech godzin, a na pewno nie spotkam w stepie żywego ducha, więc może uda mi się tak go nastawić, że jeżeli ma jakieś „złe zamiary” to mu wywietrzeją z głowy. Kazach okazał się zupełnie nieszkodliwy. Rozmawiamy łamanym rosyjskim i dowiaduję się, że jest szoferem ciężarówki w Ak-Buzał – auto zepsuło mu się i zostawił je w Georgiewce a sam wraca do domu piechotą. Każda osada (kołchoz) w stepie ma swoją ciężarówkę, tylko że nikt nie umie koło niej „chodzić” ani jej naprawić. A ciężarówki psują się ciągle – jakoś motoryzacja tu nie wychodzi.

Mój towarzysz – szofer z Ak-Buzał jest poważny, przyjemny i towarzyski, więc przestaję się bać, że mnie zgwałci, zabije albo jedno i drugie. Dochozę do domu bezpiecznie w miłym towarzystwie.

W tym czasie w ZSRR była kara śmierci za zgwałcenie, ale wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. Nigdy na zesłaniu nie słyszałam o wypadku zgwałcenia.

Na drugi dzień rano zdarza mi się „tragedia”: u Polaków, gdzie nocowałam w Georgiewce, oblaży mnie wszy! Płakałam po raz drugi – pierwszy raz podczas burzy z tęsknoty za Ojczyzną – i ostatni od czasu przyjazdu na Syberię. Płakałam tym razem z poniżenia i wstrętu. Zdawało mi się, że spadłam na dno, z którego nigdy nie wydostanę się. Dopiero moja matka dodała mi otuchy, pocieszyła i natchnęła nadzieją. Matka zawsze umiała znaleźć odpowiednie słowa i podtrzymać mnie na duchu – a ja płakałam w wagonie, że przez nią mnie wywożą, że jest mi kulą nogi...

Znowu zaczyna się czekanie na posadę w Georgiewce, a w międzyczasie życie toczy się normalnym dla nas obecnie torem: kiziak i jedzenie, to dwa problemy zajmujące cały czas. Czasem ktoś z naszych zachoruje i wtedy mam rozmaitość i satysfakcję, jeśli mogę pomóc. Przyjaźń z panią W. zaczęła się, gdy pani W. dostała ataku kamieni żółciowych. Zawołała mnie, nie spodziewając się, że w tych warunkach ją „uleczę”, ale miała tak silne bóle, że chciała żeby jej choć trochę ulżyć. Tymczasem przeszłam jej oczekiwania! Z dokumentami spakowałam podręczną apteczkę z zastrzykami (i strzykawką) do nagłych wypadków i gdy nas wywozili złapałam to ze sobą: miałam więc odpowiednie zastrzyki, które uzdrowiły panią W. w krótkim czasie. Ataki kamieni żółciowych u pani W nie powtórzyły się więcej, bo była na „kazachstańskiej diecie”, która nie sprzyjała tego rodzaju dolegliwościom. Pani W. chciała mi koniecznie zapłacić za wizytę i zastrzyki. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że w tych okolicznościach mogłabym ciągnąć zyski ze swojego zawodu i mimo jej nalegań odmówiłam przyjęcia jakiegokolwiek zapłaty. Za to zyskałam przyjaciółkę, na której mogłam polegać i która zrobiła mi dużo dobrego. Pani W. zaraz po mnie „uciekła” do Georgiewki, gdzie spędziłam w jej towarzystwie niejedną przyjemną i podnoszącą na duchu (i ciele, bo zawsze częstowała mnie chlebem) godzinę. Ostatni raz widziałam ją w Teheranie w 1943 roku, gdzie przeszła ospę, zresztą bardzo lekką, bo była w dzieciństwie szczepiona.

Drugi lekarski przypadek w Ak-Buzał – to była Kazaczka, której niestety nie mogłam nic pomóc. Mąż jej siedział już od paru lat w więzieniu a Kazaczka była młoda i ładna... zaszła w ciążę. Bała się, że gdy mąż wróci i zastanie ją z dzieckiem to ją zabije. Biedna zwróciła się do mnie o pomoc, której nie mogłam jej udzielić. W parę miesięcy potem, gdy byłam w Georgiewce, dowiedziałam się, że urodziła bliźnięta.

Powoli zaczynamy z matką planować ucieczkę do Georgiewki. Obserwujemy lory, które czasem przejeżdżają przez Ak-Buzał i rozpytujemy się wśród Kazachów jak często i kiedy można złapać ciężarówkę, która by zawiozła nas do Georgiewki. Okazało się, że w pewne dni zawsze można dostać transport, więc wydaje mi się, że nie powinnyśmy mieć trudności z dostaniem się na miejsce. Umawiamy się też ze znajomymi, żeby byli w pogotowiu i przyszli nam pomóc załadować nasze bagaże, gdy przyjdzie „wielki dzień”.

Było to już w lipcu 1940 roku, idę po raz trzeci do Georgiewki, gdzie Naczelnik roześmiany i zadowolony z siebie, oznajmia mi, że dostałam posadę! Mam prowadzić Przychodnię dla kobiet ciężarnych i dzieci do lat pięciu. Posada jest do objęcia natychmiast. Zaraz następnego dnia spakowałyśmy z matką nasze rzeczy, poprosiłam znajomych, żeby do nas przyszli i czekali, a sama wyszłam na drogę łapać ciężarówkę. Dwie przejechały przez Ak-Buzał, ale jechały w innym kierunku. Trzecia, jaką zatrzymałam, jechała do Georgiewki a szofer przyjemny i przyjacielski Rosjanin powiedział, że bardzo chętnie podwiezie nas. Zajechał przed dom Ajszy, gdzie już czekali nasi znajomi, aby nam pomóc załadować się i nie trwało to dłużej jak pięć minut a znalazłyśmy się z matką i bagażem na lorze, która natychmiast ruszyła. Gdy koło domu Ajszy zrobił się ruch, przybiegł priesiedatiel, zaczął coś krzyczeć i nawet pobiegł za lorą, ale szofer nie był w ciemni bity, a ja, pouczona przez Naczelnika, nie miałam zamiaru dać się nastraszyć i zatrzymać. Lora przyspieszyła i za minutę Ak-Buzał

znikł mi z oczu. Nikt nigdy nie dochodził dlaczego opuściłam miejsce zesłania nie zapytawszy się o pozwolenie.

W Ak-Buzał spędziłam trzy miesiące wśród Kazachów i polubiłam ten naród – współczułam im i ciągle współczuję. Niektóre ich zwyczaje, które raziły mnie, były tylko wynikiem ich sposobu życia na stepie. Siągali nos w palce, ale tak umiejętnie, że nigdy nie zabrudzili sobie rąk, a wydzielina lądowała daleko, robili to na zewnątrz, nigdy w chałupie. Za to nasze używanie chustki do nosa bardzo ich brzydziło – nie mogli zrozumieć, jak możemy nosić przy sobie taką obrzydliwą rzecz, dotykać jej i jeszcze do tego prac.

Nie było klozetów, chodziło się do rowów poza domami, ale rowy te nie cuchnęły: w lecie paliło słońce i w bardzo szybkim czasie wysuszało odchody na kamyczki – przykładem jest panna Zosia, która pozbierała je na opał – w zimie mróz wszystko nałtychmiast ścinał, a śnieg przykrywał, a do czasu jak śnieg stopniał nie było śladu nieczystości. Poza tym oprócz tych rowów służących jako klozety, cała osada była pokrajana rowami nawadniającymi, przez które w lecie puszczano wodę i te rowy irygacyjne regularnie spłukiwane wodą były bardzo czyste. Za pierwszą potrzebą Kazacy szli w step z czajnikiem napełnionym wodą do obmycia rąk. Mężczyźni nie stali a klękali, żeby ich nie było widać w płaskim stepie.

Wszy mają prawie wszyscy, specjalnie na głowie... ale od czego jest towarzyska czynność iskania się wzajemnie? Trzymali wszy pod kontrolą i nie byli bardzo zawszeni.

Chałupy kazachskie są niskie, do połowy wkopane w ziemię, okna bardzo małe tuż nad ziemią, sień i kręte korytarze prowadzące do izb mieszkalnych są tak dobrze przystosowane do tamtejszego klimatu, jak tylko można. Chałupy budowane są z samanów, tzn. dużych bloków wyschniętej ale nie wypalanej gliny i pomazane z zewnątrz grubą warstwą krowiego nawozu. W lecie jest w nich chłodno, a w zimie ciepło. Podłoga, tzw. klepisko, posmarowane jest nawozem krowim i ma szklistą powierzchnię, bez kurzu. Żyli tak czysto i higienicznie jak tylko im warunki na to pozwalały.

W okolicy, dokąd byłam wywieziona, są teraz wyrzutnie sputników i ładują astronauty. Co stało się z Kazachami! Czy ich przesiedlono? A jeżeli zostali na miejscu to czy i jak zmienili się pod wpływem nowej „kultury”? Ale step pozostał. Są to za duże przestrzenie, aby je zabudować i zaludnić. Jak w pierwszych tygodniach po wywiezieniu tęskniłam za widokiem drzew, tak potem tęskniłam za widokiem i zapachem bezbrzeżnych przestrzeni stepowych. Stojąc na stepie miało się wrażenie, że stoi się na środku morza suchej trawy, przykrytego kłosem niebieskiego nieba. Nie mam zrozumienia dla poezji, ale często zbierając kiziak powtarzałam sobie na głos „Stepy Akermańskie” Mickiewicza, gdyż wiersz ten oddaje wiernie nastrój stepowy. Step to poczucie przestrzeni i wolności a jednocześnie utożsamienie się z przyrodą – na stepie człowiek czuje, że jest częścią tej potęgi a równocześnie i pyłkiem tylko. Oprócz kiziaku zbierałam z kazachskimi dziećmi dziką cebulę, zobaczyłam też, że na stepie rosną dzikie szparagi, czyżby to była ich ojczyzna? Step dawał życie: bydło, opał, materiał do budowy domów. Jak bardzo jest mi żal Kazachów, że są biedni i głodni, a mogliby być syci i szczęśliwi, gdyby im na to pozwolono. Żaden Kazach nigdy nie skrzywdził

mnie ani nie zrobił mi żadnej przykrości i nie słyszałam też nigdy o takim przypadku wśród moich znajomych.¹

¹ Tekst jest przedrukiem z książki: D. Tęczarowska, *Deportacja w nieznane. Wspomnienia 1939-1942*, Londyn 1981.

JEWGIENIJ W. SIEMIONOW

LEGION POLSKI W WIERCHNIEUDIŃSKU W LATACH 1918-1919

Badaniu historii Polaków na Syberii na początku XX wieku nie poświęca się obecnie w rosyjskiej historiografii zbyt wiele uwagi. Wielu aspektów tego ciekawego tematu do dziś nie zbadano. Na tym tle wyróżniają się prace I. Nam,¹ S. Leończyka² i N. Naumowej.³ Jednocześnie historia Polaków na Zabajkalu we wskazanym okresie jest prawie nie zbadana. Niniejszy artykuł jest próbą przybliżenia niektórych aspektów tego tematu.

Przystąpienie Imperium Rosyjskiego do udziału w I wojnie światowej doprowadziło do naruszenia ładu wewnątrzpolitycznego, co zakończyło się obaleniem monarchii Romanowów i wprowadzeniem władzy radzieckiej na całym terytorium kraju. Ważną polityczną decyzją nowej władzy było potwierdzenie tezy o prawie narodów byłego imperium do samostanowienia narodowego. Jednym z pierwszych narodów był naród polski, podzielony między Austrię, Prusy i Rosję jeszcze pod koniec XVIII wieku.

Już w początkowym okresie wojny w różnych krajach europejskich zaczęły powstawać polskie organizacje, których celem było zjednoczenie Polaków, pomoc dla uchodźców, lobbowanie polskich interesów przy rządach europejskich oraz pomoc wojskowa dla walczących stron. Duża liczba Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów w początkowym

¹ I. Nam, *Polskie organizacje pomocy uchodźcom na Syberii w latach I wojny światowej*, „Zesłaniec”, 2002, nr 10, s. 65-77.

² S. Leończyk, *Diaspora polska w południowej części guberni Jenisejskiej na przełomie XIX – XX wieku*, [w:] *Polska a Syberia. Spotkanie dwóch światów – materiały z konferencji naukowej*, Łódź 2001, s. 125-128; idem, *Pojezd idiot na wostok. K woprosu ob uczastii polakow w bielom dwiżeniii w Sibiri 1918-1921 gg.*, [w:] *Polaki w Prijenisejskom kraje: sbornik matieriałow miežregionalnych nauczno-prakticzeskich konfiterencij i sieminarow. Polskaja tiema w rabotie archiwow i muziejew Chakasii i Krasnojarskogo kraja.*, Abakan 2005, s. 89-96.

³ N. Naumowa, *Działalność gospodarcza Polaków na Syberii w latach rewolucji i wojny domowej*, „Zesłaniec” 2002, nr 10, s. 57-64.

okresie wojny ewakuowała się w głąb Rosji. Część z nich znalazła się na Syberii. Tutaj zaczęły powstawać organizacje dobroczynne, których działalność miała na celu ułatwienie życia uchodźcom. Polskim uchodźcom udzielały pomocy dwie organizacje – Centralny Komitet Obywatelski Guberni Królestwa Polskiego i Piotrogrodzkie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny.⁴

W rozdzieranej sprzecznościami wewnętrznymi Rosji sprawa polska stała się bardzo pilna. W rezultacie przyjętych w odstępnie kilku dni przez władzę radziecką i Rząd Tymczasowy (27 i 30 marca 1917 roku) dokumentów prawnych Polska otrzymała niezależność. Po roku, 29 sierpnia 1918 roku, władza radziecka opublikowała dekret potępiający rozbiory Polski pod koniec XVIII wieku. W końcu kwietnia 1917 roku zaczęła działać Komisja Likwidacyjna, której celem było przekazanie własności państwowej znajdującej się na terenie Polski w ręce polskich organów państwowych.

W czasie I wojny światowej polskie formacje wojskowe brały udział w działaniach bojowych zarówno po stronie Rosji, jak i po stronie jej przeciwników. 16 września 1914 roku powstały Legiony Józefa Piłsudskiego, walczące po stronie Niemiec i Austrii. Ze strony rosyjskiej w wojnie brał udział korpus polski pod dowództwem generała Józefa Dobbor-Muśnickiego,⁵ Według danych Normana Daviesa do 1916 roku w walczących ze sobą armiach było 1,9 mln. Polaków.⁶

Po rewolucji lutowej w Rosji polskie formacje wojskowe w większości poparły Rząd Tymczasowy i brały udział w walkach z bolszewikami. 23 czerwca 1918 roku w Samarze utworzono organizację o nazwie Polski Rewolucyjny Komitet Walki o Wolność i Zjednoczenie Polski,⁷ Z utworzeniem tej organizacji ściśle związane jest powstawanie kolejnych formacji wojskowych na Syberii. Z inicjatywy komitetu w wielu miastach Syberii pojawiają się punkty zborne, których działalność ma na celu formowanie oddziałów wojskowych z Polaków znajdujących się w tamtym okresie na Syberii. Taki punkt zborny, nazwany Legionem Polskim, pojawił się na początku października w Wierchnieudińsku (obecnie Ułan-Ude w Republice Buriacji). Pod ogólną nazwą Legion Polski kryły się dwie organizacje oraz sam punkt zborny z własną kancelarią oraz odrębną kancelarią pełnomocnika (emisariusza) Polskiego Komitetu Wojskowego. Równolegle z tymi dwiema organizacjami w Wierchnieudińsku działało Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny.

⁴ I. Nam, op. cit., s. 65-75.

⁵ M. Wrzosek, *Polskie formacje wojskowe w Rosji w latach 1917-1920*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, nr 11, s. 127-141.

⁶ N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków 1999, s.321.

⁷ W. Scholze-Srokowski, *V Dywizja Strzelców Polskich na Syberii*, [w:] A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory. Antologia historyczno-kulturowa*, Warszawa–Wrocław 1995, s. 352.

Niestety w chwili obecnej nie dysponujemy pełnymi informacjami o działalności tych organizacji. Informacje, które zachowały się w Archiwum Narodowym Republiki Buriacji, w większości przypadków są skąpe i nie odzwierciedlają w pełni charakteru ich działalności. Najwięcej wiadomo obecnie o funkcjonowaniu punktu zbornego polskich wojsk.

Punkt zborny w Wierchnieudińsku podlegał sztabowi wojsk polskich mieszczącemu się w Nowonikołajewsku (obecnie Nowosybirsk). Głównym celem Legionu Polskiego w Wierchnieudińsku była konsolidacja ludności polskiej, informowanie o sytuacji w odrodzonej Polsce i udzielanie pomocy Polakom wracającym do kraju.

W maju 1919 roku emisariusz Polskiego Komitetu Wojskowego w Wierchnieudińsku M. Szostakowski ogłosił powszechną rejestrację wszystkich osób polskiego pochodzenia pracujących na kolei, aby zorganizować powrót wykwalifikowanych kolejarzy do Polski.⁸ O rezultatach tej akcji nie możemy obecnie nic powiedzieć, ponieważ nie dysponujemy wystarczającymi informacjami. Latem 1919 roku komendant punktu zbornego wojsk polskich w Wierchnieudińsku porucznik A. Kramarz, na podstawie rozkazu naczelnika wydziału mobilizacyjnego sztabu głównego wojsk polskich przeprowadził rejestrację wszystkich Polaków płci męskiej w wieku od 17 do 40 lat.⁹

W pomieszczeniu Domu Ludowego zajmowanym przez Legion Polski w tym samym czasie odbywały się zebrania Polaków w Wierchnieudińsku, tzw. gminy polskiej. Informacje o niektórych wydarzeniach z historii gminy polskiej w Wierchnieudińsku w 1919 roku były publikowane na łamach gazety codziennej Nadbajkalskiego Towarzystwa Spółdzielców „Pribajkalskaja Żizń” ukazującej się w Wierchnieudińsku. W tej samej gazecie zamieszczano ogłoszenia Legionu Polskiego. Wszystkie te wydarzenia miały miejsce w ramach ogólnosyberyjskiego ruchu Polaków poszukujących wyjścia z zaistniałej sytuacji, w której byli poddani Imperium Rosyjskiego stali się cudzoziemcami w kraju dotąd uważanym za swój. Sytuacja w Rosji w latach 1918-1920 nie sprzyjała szybkiemu rozwiązaniu. W Rosji centralnej i na Syberii toczyła się wojna domowa, która paraliżowała transport, wzrosła liczba grabieży i rozbojów, w kraju szalały epidemie cholery i tyfusu. Do czasu zakończenia wojny Polacy, którzy odzyskali niepodległe państwo, o którym marzyło wiele pokoleń ich przodków, byli zmuszeni pozostawać w Rosji. W Irkucku, Czie i w Wierchnieudińsku zaczęły powstawać różne organizacje społeczne, mające jednoczyć Polaków mieszkających w tych miastach. Na przykład już 26 stycznia 1918 roku w Irkucku utworzono Polską Radę Bezpieczeństwa, której celem było organizowanie samoobrony. O roz-

⁸ N. Gribienszczikow, *Żizń polskoj obszcziny g. Wierchnieudinska w 1918-1919 gg. (po matieriałam gaziety „Pribajkajlskaja żizń”)*, [w:] *Polaki w Buriatii*, Ułan-Ude 2003, t. 4, s. 106.

⁹ N. Gribienszczikow, op. cit., s. 111.

miarach tej akcji można wnioskować na podstawie faktu, że na zebraniu było obecnych 400 osób.¹⁰

Wracając do działalności Legionu Polskiego w Wierchnieudińsku należy powiedzieć, że w Archiwum Narodowym Republiki Buriacji przechowywany jest dokument „O zakwaterowaniu polskich wojsk”,¹¹ który w jakimś stopniu ukazuje stosunki wzajemne między dowództwem Legionu Polskiego a władzami miejskimi. Z dokumentu wynika, że 8 października 1918 roku komendant punktu zbornego wojsk polskich zwrócił się do Wierchnieudińskiego Zarządu Miejskiego z prośbą o wyznaczenie pomieszczenia na kancelarię punktu zbornego i kancelarię pełnomocnika Komitetu Wojskowego. Jako jeden z wariantów proponował położony w centrum miasta na ulicy Zakałtusnej (obecnie Profsojuznej) budynek Domu Ludowego. Władze miejskie zaaprobowaly tę propozycję i pomieszczenie Domu Ludowego zostało przyznane na kwatery Legionu Polskiego. Niestety jednak już w kwietniu 1919 roku budynek Domu Ludowego okazał się potrzebny władzom do zorganizowania wyjazdowego posiedzenia Czytyjskiego Sądu Okręgowego, w związku z czym kierownik Zarządu Miejskiego zwrócił się z prośbą do władz powiatowych o wykwaterowanie Legionu Polskiego z budynku Domu Ludowego. Jednym z argumentów za opuszczeniem przez Legion pomieszczeń Domu Ludowego było to, że w okresie od 1 października 1918 do kwietnia 1919 roku dowództwo Legionu Polskiego nie płaciło kasie miejskiej za zużyte na opał i opalenie kuchni drewno. Kwota zadłużenia do października 1919 roku wzrosła do 2952 ruble i 50 kopiejek.¹²

Obecnie nie jest możliwe ustalenie, co działo się później i kiedy Legion Polski opuścił Wierchnieudińsk. Nie dysponujemy odpowiednimi informacjami. Możliwe, że stało się to na początku 1920 roku, kiedy na Zabajkale nasilił się ruch partyzancki występujący przeciwko rządowi atamana G.M. Siemionowa i 2 marca 1920 roku wojska radzieckie zajęły Wierchnieudińsk. W tym samym czasie magistralą transsyberyjską ewakuowano na Daleki Wschód i do Harbinu niektóre jednostki V Dywizji Strzelców Polskich.¹³ Legion Polski z Wierchnieudińska mógł ewakuować się razem z nimi. Historia pobytu Legionu Polskiego w Wierchnieudińsku w latach 1918-1919 na tym się nie kończy. W 1937 roku został uwięziony Wiaczesław Zalewski, syn znanego w środowisku polskim w Wierchnieudińsku Włodzimierza Zalewskiego. Jednym z zarzutów wobec Wiaczesława Zalewskiego było to, że w czasie przebywania w Wierchnieudińsku Legionu Polskiego służył w nim jako sanitariusz.¹⁴

¹⁰ N.S. Romanow, *Letopis` goroda Irkutska za 1902-1924 gg.*, Irkutsk 1994, s. 273.

¹¹ Archiwum Narodowe Republiki Buriacji (NARB), f. 10, op. 1, d. 201.

¹² NARB, f. 10, op. 1, d. 201, l. 17.

¹³ W. Scholze-Srokowski, op. cit., s. 351-367; Z. Lech, *Syberia Polską pachnąca*, Warszawa 2002, s. 239-254.

¹⁴ W.A. Butywczenko, J.W. Siemionow, *Polaki w Wierchnieudińskie w XIX – naczale XX ww. (Istoriczeskij ekskurs)*, [w:] *Polskij sled w istorii i kulturie Sibiri: ma-*

Niestety zachowane dokumenty nie mogą w pełni scharakteryzować działalności Legionu, jego struktury organizacyjnej i wielu innych kwestii, które jeszcze czekają na zbadanie. Na obecnym etapie badań trzeba powiedzieć, że Legion Polski był swego rodzaju dyplomatycznym przedstawicielem odrodzonej Polski na Zabajkalu i przyczynił się do konsolidacji polskiej ludności Wierchnieudińska.

*

Aneks

Narodowe Archiwum Republiki Buriacji, f. 10, op. 2, d. 201
O ROZKWATEROWANIU WOJSK POLSKICH
Otwarte 8 października 1918 r.
Zamknięte 10 maja 1919 r.

Karta 1.

Komendant punktu zbornego wojsk polskich 8 października 1918 r.
Nr ??? Wierchnieudińsk

Do Wierchnieudińskiego Zarządu Miejskiego

Proszę o przyznanie mi wystarczającego pomieszczenia na punkt zborny polskich wojsk, moją kancelarię i kancelarię pełnomocnika Komitetu Wojskowego (konsulatu) w mieście Wierchnieudińsk w Domu Ludowym lub w innym miejscu położonym w centrum miasta.

Porucznik A. Kramarz

Karta 2.

Zarządca Powiatu Wierchnieudińskiego, 26 kwietnia 1919 r. Nr 586, m.
Wierchnieudińsk
Pilne.

Do Wierchnieudińskiego Zarządu Miejskiego

W uzupełnieniu do Waszego pisma z 18 bieżącego miesiąca nr 1025 proszę o poinformowanie, na czyje polecenie Polski Legion zajął pomieszczenie w miejskim Domu Ludowym.

Zarządca powiatu Tor [...] nazwisko nieczytelne]

Karta 3.

Komendant punktu zbornego wojsk polskich, nr 223, 8 kwietnia 1919 r.,
Wierchnieudińsk

Proszę dostarczyć dla punktu zbornego wojsk polskich 2 (dwa) sążnie drewna do pr[...] żołnierskiej kuchni.

Porucznik Kramarz

Karta 4.

18 kwietnia, nr 1025

Do Zarządcy Powiatu Wierchnieudińskiego

tieriały Międzynarodowej naučno-praktyczeskoj konfieriencii. Połonijnyje cztienija – 2006. Ułan-Ude, 7 grudnia 2006, Ułan-Ude 2006, s. 57.

Urząd Miejski prosi o wydanie polecenia wykwaterowania z miejskiego Domu Ludowego Legionu Polskiego, gdyż pomieszczenie to jest potrzebne na sesję Czytyjskiego Sądu Okręgowego.

Ponadto Legion Polski nie opłaca kosztów zakwaterowania i Zabajkalski Obwodowy Komitet Zarządzający nie pokryje tych wydatków.

Burmistrz miasta, członek Zarządu Dżakow

Karta 8.

Wierchnieudiński Zarząd Miejski, czerwiec [...] dnia, 1919 r.

Do komendanta polskiego punktu zbornego

Zarząd miejski prosi o wydanie dyspozycji, aby nie brano ze składu drewna do gotowania pożywienia dla żołnierzy legionu bez pozwolenia zarządu miejskiego.

Burmistrz miasta Dżakow

Karta 9.

Wierchnieudiński Zarząd Miejski, 2 czerwca 1919 r. Nr 1454, Wierchnieudińsk

Do komendanta polskiego punktu zbornego

Zarząd miejski przesyła rachunek, prosi o jego podpisanie i zwrot kosztów zarządowi miejskiemu.

Członek Zarządu Dżakow

Karta 10.

Rachunek nr ?

Wystawiony przez Komendanta polskiego punktu zbornego Wierchnieudińskiemu Zarządowi Miejskiemu za otrzymanie od niego od 22 stycznia do 7 marca br. na opalenie pomieszczeń i gotowanie pożywienia drewno, w ilości sześciu pełnych sążni. Ponadto punkt zborny w liczbie ... ludzi zajmował pomieszczenie Domu Ludowego od 15 grudnia 1918 r. do 1 czerwca br.

Podpisał i urzędową pieczęcią uwiarygodnił czerwca 1919 r.

Komendant punktu zbornego

Karta 11.

Wierchnieudiński Zarząd Miejski, 5 czerwca, nr 1772, Wierchnieudińsk

Do komendanta punktu zbornego wojsk polskich

Urząd Miejski przesyła wraz z niniejszym pismem kopię pisma zarządcy powiatu wierchnieudińskiego z 25 czerwca br. nr 1071 i informuje, że Zarząd Miejski nie będzie wydawał drewna, dopóki nie otrzyma dyspozycji od Zabajkalskiego Obwodowego Komitetu Zarządzającego i Waszego rejonu (?).

Burmistrz miasta Dżakow

Karta 12.

Komendant punktu zbornego wojsk polskich, nr 457.

30 czerwca 1919 r. Wierchnieudińsk

Do Zarządu Miejskiego

Proszę o wydanie dla kuchni w punkcie zbornym 2 sążni drewna.

Z upoważnienia komendanta punktu zbornego porucznika M.

[...] [podpis nieczytelny]

Karta 13.

Wierchnieudiński Zarząd Miejski, 23 czerwca 1919 r., nr 1648, Wierchnieudińsk

Do Wierchnieudińskiego
Obwodowego Komitetu Zarządzającego

W Wierchnieudińsku w Domu Ludowym zakwaterowany jest polski punkt zborny (legion), który zwraca się do zarządu o wydanie drewna i innych materiałów, w związku z czym zarząd miejski prosi komitet o poinformowanie go, czy wydatki na zakwaterowany punkt zborny będą zwracane z kasy państwowej.

Członek Zarządu M. Bra[...]
[nazwisko nieczytelne]

Karta 13v.

Zarządca powiatu wierchnieudińskiego, 25 czerwca 1919 r., nr 1071, m. Wierchnieudińsk

Do Wierchnieudińskiego Zarządu Miejskiego

Aby Komitet przyznał komukolwiek pomieszczenia i oświetlenie wymagane jest przede wszystkim, by prośba została skierowana przez [...] jednostkę lub urząd z dokładnym wskazaniem celu, na który przeznaczane jest pomieszczenie i liczba osób w stopniu oficera oraz niższych rangą.

Jednostka [...] zwraca się do [...], który przekazuje jej żądanie Komitetowi Zarządzającemu.

Przewodniczący, zarządca powiatu M. Kor[...] [nazwisko nieczytelne]

Karta 14.

Wierchnieudiński Zarząd Miejski, 9 lipca 1919 r., nr 1755

Do Zabajkalskiego Obwodowego Komitetu Zarządzającego

Przesyłając jednocześnie kopię pisma zarządcy powiatu wierchnieudińskiego z 25 czerwca br. nr 1071 Zarząd Miejski prosi Komitet o dokładne poinformowanie, czy będą zwracane wydatki na zakwaterowanie [...] polskiego punktu zbornego.

Burmistrz miasta Dżakow

Karta 15.

Punkt zborny wojsk polskich, 14 lipca 1919 r., nr 1097, m. Czita

Do Zabajkalskiego Obwodowego Komitetu Zarządzającego

W odpowiedzi na pismo z 11 lipca 1919 r. nr 38258 informuję, że wszystkie wydatki na utrzymanie wojsk polskich na Syberii są pokrywane ze skarbu Republiki Polskiej za pośrednictwem sztabu wojsk polskich w Nowonikołajewsku, podobnie jak wydatki na utrzymanie punktu zbornego wojsk polskich w Czicie (utrzymanie załogi, wynajem kwater, ogrzewanie, oświetlenie itd.).

W związku z tym nie liczymy na kredyty przyznawane przez Naczelnika Nadamurskiego Okręgowego Zarządu Inżynierskiego.

Inwalidzi znajdują się pod opieką okręgowego delegata Polskiego Komitetu Wojskowego.

Podpisał Komendant punktu kapitan Rychlicki

Do wiadomości Wierchnieudińskiego Zarządu Miejskiego, 30 lipca 1919 r.

Karta 17.

Wierchnieudiński Zarząd Miejski, 11 sierpnia 1919 r., nr 2168

Do komendanta Punktu Zbornego wojsk polskich

Zarząd Miejski przedstawia niniejszym rachunek na kwotę 2952 rubli i 50 kopiejek i prosi Was o jego zapłacenie.

Załączniki: rachunek

Członek Zarządu Dżakow

Karta 18.

Rachunek

Do Komendanta punktu zbornego wojsk polskich od Wierchnieudińskiego Zarządu Miejskiego za przydzielone drewno, oświetlenie i zakwaterowanie

Tytuł należności	Liczba	Cena		Łącznie	
		Rub.	Kop.	Rub.	Kop.
Za zakwaterowanie punktu zbornego od 1 października 1918 r. do 1 stycznia 1919 r. po 150 rubli miesięcznie (wraz z oświetleniem)		150	00	450	00
Jak wyżej od 1 stycznia do 1 sierpnia po 200 rubli miesięcznie		200	00	1400	00
Na ogrzewanie pomieszczenia i gotowanie pożywienia na podstawie zapotrzebowania z grudnia 1918 r. nr 5, 49, 288 i 529 wydano 18 i 1/2 sążnia drewna z dostawą	18 i 1/2	44,90 i 105	00	1102	50
				2952	50

Karta 20v.

Wierchnieudiński Zarząd Miejski, 25 września 1919 r.

Do Komendanta punktu zbornego wojsk polskich

Zarząd Miejski ponownie prosi o przyspieszenie sprawy zapłaty 2952 rubli i 50 kopiejek na podstawie rachunku przesłanego Wam 11 sierpnia br. nr 2168 za zakwaterowanie w Domu Ludowym i za wydane drewno.

Członek Zarządu, burmistrz miasta K.N.

[nazwisko nieczytelne]

EDWARD DUCHNOWSKI

**POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW Z OKAZJI 80-LECIA
JEGO UTWORZENIA (1928) ORAZ 20-LECIA
REAKTYWOWANIA W ROKU 1988**

Spośród wielu posiedzeń naszego Zarządu dzisiejsze wyróżnia się charakterem szczególnym, odbywa się bowiem ono w roku jubileuszu 80-lecia powstania Związku Sybiraków oraz 20-lecia jego reaktywowania. W tym więc dostrzegam ważną okoliczność zarysowania naszej sybirackiej tradycji oraz związanych z nią zesłań w długiej przestrzeni historycznej i odwołań do wydarzeń z lat minionych. Mam też na myśli perspektywę dalszego trwania Związku Sybiraków jako ważnego kreatora procesów poznawczych związanych z dziejami Polaków za Uralem oraz w innych rejonach rosyjskiego imperium. Spotykamy się też w przededniu kolejnego, VIII już dorocznego Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru, tu w Białymstoku, mieście w którym jest Grób Nieznanego Sybiraka, Muzeum Sybiraków oraz Panorama Golgoty Wschodu Polskich Zesłańców. W obydwu przypadkach wydarzeniom tym towarzyszy odświętność ale i poczucie obowiązku utrzymania oraz upowszechniania wiedzy o polskich losach na Syberii. Chciałbym więc z tej okazji poświęcić nieco refleksji historii Związku Sybiraków – tej dalszej oraz tej związanej ze współczesnymi formami naszej działalności.

Powstanie Związku Sybiraków związane było w pewnym stopniu z tworzeniem przez Marszałka Józefa Piłsudskiego szerokiego programu na rzecz odbudowy Polski oraz rozleglejszych perspektyw jej rozwoju po wielu latach zaborów. Mieściła się też w tym programie wielka batalia o humanistyczny wymiar życia oraz zachowanie wartości narodowych, ich tradycji i kultury, tak mocno zdegradowanych przez zaborców. Sądzę, że na poziomie tych ideałów należy szukać genezy idei utworzenia Związku Sybiraków. Zrodziła się ona w gronie Sybiraków, najpierw ze środowiska akademickiego, urealniona natomiast została przez oficerów V Dywizji Strzelców Polskich na Syberii. To bowiem oni w styczniu 1928 roku odbyli w Cytadeli Warszawskiej organizacyjne spotkanie, na którym zapadła decyzja zwołania na dzień 28 czerwca 1928 roku w Auli Politech-

niki Warszawskiej Założycielskiego Zjazdu Związku Sybiraków, Na chorym porozbiorowym gruncie organizacja ta miała krzewić patriotyzm, pracę na rzecz Ojczyzny, dbając jednocześnie o to by dzieje Polaków na Syberii przeniesione zostały na karty książek jako ważny i spójny element naszej historii oraz walki o odzyskanie niepodległości.

Przypomnę tu, że właśnie w roku 1928 ukazała się w Krakowie monografia Michała Janika zatytułowana *Dzieje Polaków na Syberii*, pozwalająca odnajdywać w niej, a więc i scalać przez społeczeństwo wiedzę o związkach polsko-syberyjskich. Jej edycja była jakoby pokłosiem trwającego wówczas poszukiwania integracji ruchu sybirackiego w odrodzonej Ojczyźnie i spotkała się z życzliwym przyjęciem. Ukazywały się też wówczas książki wspomnieniowe jeńców z okresu pierwszej wojny światowej internowanych na Syberii. Niektórzy z nich należeli do współorganizatorów Związku Sybiraków.

Historia zesłań Polaków na Syberię jest bardzo długa. Pierwszy znany dokument rosyjski to „Ukaz” carycy Katarzyny II z 29 maja 1768 roku skazujący wziętych do niewoli Konfederatów Barskich na syberyjską zsyłkę. A było ich około 15 tysięcy zesłanych w różne rejony Syberii. Do końca 1918 roku represje carskie dotknęły wiele tysięcy Polaków, przy czym największą daninę Sybirowi złożyli Polacy po Powstaniu Styczniowym. Zesłano wówczas około 60 tysięcy najlepszych synów narodu polskiego. Wśród wielkich nazwisk związanych z dziejami Polaków za Uralem znajdziemy między innymi: Adolfa Januszkiewicza, Aleksandra Czekanowskiego, Jana Czerskiego, Benedykta Dybowskiego, Józefa i Bronisława Piłsudskich, Wacława Sieroszewskiego i innych, którzy przyczynili się do poznania Syberii pod względem geograficznym i kulturowym. Bywało bowiem tak, że wbrew zesłaniom dawali Polacy syberyjskiej ziemi swoją wiedzę i zdolności organizacyjne przyczyniając się do jej zagospodarowania, poznania oraz cywilizacji.

Długie to i tragiczne zarazem dzieje, których echo pobrzmiewa w naszym hymnie napisanym przez śp. Mariana Jonkajtysa, poetę, Sybiraka, artystę i przyjaciela, przypominającego nam stale, iż „Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,/ Z rezydencji, białych dworków i chat/ Myśmy wciąż do Niepodległej szli./ Szli z uporem, ponad dwieście lat.” Istotnie przez cały wiek XVIII aż do czasów pierwszej wojny światowej Sybir zapełniał się kolejnymi falami zesłańców, którzy nigdy nie pogodzili się z niewolą. Przeto gdy po wydarzeniach rewolucyjnych w Rosji (1917) zrodziła się nadzieja na odzyskanie wolności, tam na Syberii powstawały oddziały polskiego wojska. To właśnie z jego szeregów wywodzili się twórcy naszej organizacji. Inicjatorami powołania ogólnopolskiego Związku Sybiraków byli bowiem oficerowie V Dywizji Strzelców Polskich na Syberii. Legitymację z numerem 1. otrzymał wówczas Józef Piłsudski, Marszałek Polski, zaś legitymację z nr 2. ofiarowano zesłańcowi i legioniście, wielkiemu pisarzowi Wacławowi Sieroszewskiemu. W

tym roku przypada właśnie 150-ta rocznica jego urodzin i środowiska naukowego w dalekiej Jakucji gdzie odbywał on zsyłkę oraz prowadził badania nad kulturą narodu jakuckiego poświęciły mu międzynarodową konferencję naukową. Także i u nas nie zapomniano o tym jubileuszu organizując konferencję czczącą pamięć tego etnografa, zesłańca, literata i polityka oraz aktywnego działacza Związku Sybiraków, przesyconego do głębi jego ideałami dotyczącymi zachowania pamięci o polskich losach na Syberii. Jego twórczość literacka wyrosła w sensie ideowym i literackim z syberyjskich doświadczeń własnych. Często odnajdujemy w niej sferę osobistych przeżyć, przenikającą się jakoby z ideowo-politycznym manifestem.

Na lubelskim zjeździe Związku Sybiraków w latach trzydziestych ubiegłego stulecia, podkreślając znaczenie tradycji syberyjskiej W. Sieroszewski powiedział: „Kochani Koledzy. Łączy nas wszystkich wspomnienie Sybiru, dokąd rzucił nas los, gdzie wszyscy spędziliśmy najświetniejsze czasy naszego życia – młodość! Z konieczności oddaliśmy temu krajowi naszą pracę, naszą troskę i nasze uczucia. W zamian czerpaliśmy urok olbrzymich, często dziewiczych obszarów, porośniętych nieobeszłymi tajgami, mrocznymi urmanami, pokrytych mszarami, porostami z jagielem, zamieszkałych przez gromady ptactwa i nieprzebrane zastępy zwierza [...] Kraj ten każdy z nas wspomina, gdyż zapomnieć go trudno, dlatego choćby, że pozostało w nim tyle naszych trudów, nadziei i tęsknot.” W odczuciach tego znakomitego pisarza kult pokojowej pracy dla Ojczyzny kreowany przez Związek Sybiraków podnosił wieloletnie polskie tradycje zesłańcze do rangi patriotyzmu wygnańczego, podkreślającego zarazem, że „nazwy Syberii nie wymawiamy z przekleństwem, ale dalecy jesteśmy od zapomnienia tego cośmy na niej i przez nią przeżyli.” Niech będzie tak i dzisiaj, gdy hasłem naszym jest: „Pamięć Zmarłym – Żyjącym pojednanie!”

Dodajmy tu zaraz, że do głównych celów utworzonego w 1928 roku Związku Sybiraków należały nieustanna walka o suwerenność narodową; wpajanie młodemu pokoleniu szacunku do historii i Ojczyzny oraz umacnianie niepodległościowych tradycji. Należały też do niego działania na rzecz włączania Sybiraków w odbudowę zniszczeń porozbiorowych oraz utrwalania mitu Syberii jako krainy polskich nieszczęść i niewoli, ale także naszego wkładu w jej poznawanie, zagospodarowanie oraz cywilizację. Związek Sybiraków opowiadał się za myślą, że tylko państwo silne ekonomicznie, posiadające skuteczną oświatę społeczną, państwo patriotycznego wychowania młodzieży, państwo o silnej armii – może stać się państwem znaczącym w Europie. Ta myśl uwidoczniła się w dewizie przyjętej przez naszych poprzedników mówiącej, że „Tylko państwo silne może być suwerenne i cieszyć się międzynarodowym bezpieczeństwem.”

Druga wojna światowa przerwała realizację tej szczytnej idei a zarazem ustały działania Związku Sybiraków. Znowu znaleźliśmy się na syberyjskich szlakach, rzec można „w domu niewoli”. Pakt niemiecko-sowiecki zwany paktem Ribbentrop–Mołotow utorował drogę do czterech wielkich wywózek deportacyjnych Polaków z ziem zajętych przez Armię Czerwoną po 17 września 1939 roku. Ruszyły więc deportacyjne eszelony na Syberię, do Kazachstanu i w inne rozległe rejony sowieckiego imperium zła. Przypomnijmy, że w latach 1939-1941 zrealizowano cztery wielkie deportacje, w których wywieziono według różnych szacunków około milion dwieście tysięcy obywateli polskich spośród których wielu zmarło na zesłaniu. Wielu wyszło z sowieckiej niewoli wraz z armią utworzoną przez gen. Władysława Andersa i dzisiaj należą oni do tego pokolenia Sybiraków, które rozrzucone jest po różnych krajach świata. My zaś skupieni w Związku Sybiraków powróciliśmy do Ojczyzny, niestety w większości nie na swe ukochane ziemie kresowe.

W nocy z 9/10 grudnia 1939 roku („noc Sierowa”) aresztowano 4.805 osób. W pierwszej deportacji, w nocy 9/10 lutego 1940 roku wywieziono 220 tysięcy leśników, osadników z rodzinami, ich znajomych i sąsiadów oraz niektórych urzędników polskiej administracji. W drugiej deportacji z 13 kwietnia 1940 roku, wywieziono blisko 320 tysięcy rodzin wojskowych i policji. W trzeciej deportacji w nocy z 28/29 czerwca 1940 roku, z aktywną pomocą repatriacyjnych komisji niemieckich, deportowano 240 tysięcy uciekinierów z Polski centralnej i oddzielnie 185 tysięcy Żydów. W czwartej deportacji z 20 czerwca 1941 roku wywieziono około 300 tysięcy osób.

Po drugiej wojnie światowej powracali Polacy z syberyjskiej tułaczki. Nie wrócili jednak do swych chat, pól i łąk zielonych na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej skąd zostali deportowani. Ziemie te weszły bowiem w skład Związku Radzieckiego. Powracający z zesłania zostali osiedleni przeważnie na tzw. Ziemiach Odzyskanych pamiętając o doznanych krzywdach. Przez cały okres Polski Ludowej nie było politycznego przyzwolenia na stworzenie organizacji grupującej syberyjskich zesłańców. Dopiero w 1988 roku impas w tej sprawie został przełamany. Związek Sybiraków reaktywowano w grudniu 1988 roku dzięki grupie inicjatywnej, a szczególnie Pani Irenie Głowackiej. Nawiazując do przedwojennej tradycji Związek nasz działa na ważnych płaszczyznach, zapisanych w statucie: socjalno-związkowej i historyczno-dokumentalnej. Strategiem działalności Związku przez 18 lat był śp. Ryszard Reiff. Jego wizja Związku w demokratycznym wolnym, suwerennym państwie sprawdziła się znakomicie.

Pierwszy zakres naszej działalności to opieka nad członkami Związku, dziś często bardzo chorymi, w sędziwym wieku, nieraz samotnymi i niesprawnymi fizycznie. Organizowanie samopomocy własnymi siłami i organizowanie pomocy państwa oraz instytucji do tego powoła-

nych. Wspomagała nas w tym zakresie Fundacja Pomocy Sybirakom. A więc świadczenia kombatanckie, inwalidztwo wojenne oraz ubieganie się od 15 lat od Federacji Rosyjskiej odszkodowania za pracę na zesłaniu i skonfiskowane w czasie aresztowania mienie. Prowadzimy też działalność na rzecz zachowania społecznej pamięci o naszych syberyjskich losach. Związek wydał 9 tomów „Wspomnień” z 1.138 relacji zgromadzonych głównie dzięki śp. Januszowi Przewłockiemu, który odszedł od nas przedwcześnie. Wydawane są pisma o zasięgu ogólnopolskim: „Komunikat” – organ Zarządu Głównego Związku Sybiraków oraz cieszący się poczytnością kwartalnik „Zesłaniec” – utworzony i wydawany przez Radę Naukową Zarządu Głównego Związku Sybiraków, ukazuje się też periodyk „My, Sybiracy” – wydawany przez Łódzki Oddział naszego Związku. Spontanicznie ukazują się też inne tytuły w ramach działalności terenowych oddziałów i są to działania niezmiernie pożyteczne bowiem przyczyniają się one do pełniejszego rezonansu problematyki sybirackiej w szkołach i społeczności lokalnej.

Ważnym elementem utrwalania dziejów Polaków na Syberii są tzw. „znaki pamięci”: pomniki, obeliski, tablice epitafijne, nazwy ulic, szkoły im Sybiraków itp., a więc wszystko to, co ma związek z tematem gehenny sybirackiej. Właściwie w każdym zakątku Polski jest jakiś symbol związany z tematyką sybiracką. Na ogólną liczbę tych znaków składają się: 362 tablice epitafijne; 278 nazw ulic, rond, skwerów, mostów czy placów; 235 pomników; 22 szkół im. Sybiraków; 265 sztandarów; 8 proporców; 6 witraży; 5 ołtarzy; 6 kaplic.

Związek nasz jako jedna z nielicznych organizacji posiada własny *Hymn Sybiraka*, napisany przez nieżyjącego Mariana Jonkajtysa, z muzyką Czesława Majewskiego. Szczególne znaczenie posiada Pomnik – Grób Nieznanego Sybiraka w Białymstoku, w którym złożone są urny: z prochami zesłańca z 1940 roku i szczątki żołnierza Armii Krajowej z 1944 roku. Znaczącym elementem podzięki za szczęśliwe ocalenie z sybirskiej niewoli oraz pamięci o tych, którzy pozostali na tej ziemi na wieki jest wzniesiony w Sanktuarium Maryjnym w Licheniu sybiracki „Znak Pamięci”. Do tego sanktuarium organizowana jest corocznie pielgrzymka Sybiraków. Trzecim wielkim monumentem jest zbudowany siłami całego Związku, Pomnik Zesłańców Sybiru we Wrocławiu. Kamień węgielny pod ten monument poświęcił w roku 1996 Ojciec Święty Jan Paweł II. Pomnik jest aktem dziękczynienia za powrót do kraju Polaków i doczekanie wolności. Czczony jest także przez nas obraz Matki Boskiej Sybirackiej, znajdujący się w Grodźcu koło Opola. Ważnym znakiem pamięci jest powszechnie znany i budzący głębokie refleksje Pomnik Pomordowanych na Wschodzie znajdujący się w Warszawie. Ten symboliczny wagon na torach z krzyżami i znakami innych wyznań, uwiecznia także wypisane na nim nazwy miejscowości na terenie całej Rosji, gdzie cierpieli i umierali wywiezieni Polacy. Niepodobna nie wspomnieć tu o

trzech tomach monumentalnego dzieła pt. *Księga Sybiraków*. W zakresie działań patriotyczno-obywatelskich, współczesny Związek Sybiraków, podobnie jak przedwojenny jest bardzo blisko powiązany z Kościołem. Pierwszy kapelan honorowy śp. ks. Tadeusz Uszyński z Warszawy udostępnił swoją plebanię na prace rodzącego się Związku Sybiraków, zaś pierwszy kapelan krajowy ks. prałat Edmund Cisak z Grodzca k/Opola, duszpasterz krajowy Związku, był organizatorem corocznej pielgrzymki na Jasną Górę. Dzięki Jego inicjatywie i staraniom, powstało Mauzoleum Sybiraków. Był on również inicjatorem koronacji obrazu Matki Boskiej sybirackiej z udziałem ks. Prymasa Józefa Glempa. Na 5-lecie reaktywowanego Związku, proklamowaliśmy „Rok Sybiraka” pod patronatem ówczesnego prezydenta RP Lecha Wałęsy i Prymasa Polski ks. kardynała Józefa Glempa. Motto tego Roku to: „Pamięć Zmarłym – Żyjącym Pojednanie”, do dzisiaj stanowiące podstawową dewizę naszej działalności.

Spośród wielu innych inicjatyw naszego Związku z dziedziny patriotycznej, edukacyjnej i społecznej warto przypomnieć jeszcze niektóre z nich tj.: „Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru” organizowany corocznie we wrześniu w Białymstoku i podobny w swej ideowej wymowie marsz organizowany co dwa lata we Wrocławiu; inicjatywę zorganizowania polsko-rosyjskiego Kongresu Pojednania powstałą w 1999 roku w 60. rocznicę agresji na Polskę 17 września 1939 roku; emisję przez Narodowy Bank Polski trzech monet pod nazwą „Sybiracy”; ustanowienie Klubów Wnuków Sybiraków i Kapituł Pamięci. To tylko niektóre z bogatego katalogu inicjatyw wpisujących się w działania programowe naszej organizacji. Nie ulega kwestii, że wachlarz tych przedsięwzięć jest o wiele bogatszy i może być źródłem o kluczowym znaczeniu przy nadawaniu związkowi polsko-syberyjskim edukacyjnego charakteru, ale także i charakteru pamięci.

Szanowni Państwo!

Jesteśmy członkami organizacji, która zajęła w wolnej Polsce miejsce poczesne. Stało się to dzięki temu, że potrafiliśmy skupić pod naszym sztandarem około 100 tysięcy osób, które doświadczyły sowieckich represji w wymiarze deportacji i życia na zesłaniu. Pozostaliśmy jednak wierni chrześcijańskiej zasadzie, by „zło dobrem zwyciężyć”. Wszakże to idealizm, ale to właśnie on pozwolił nam powstać, trwać i zwyciężać. Przed nami kolejne wyzwania. Ufam, że podobnie jak przez ostatnie 20. lat starczy nam sił, aby im podołać.

Dziękuję Wam za wspianą pracę i uzyskane sukcesy. Mam tu na myśli przede wszystkim idee, które chronią suwerenność Związku Sybiraków oraz dynamizm ich upowszechniania w różnorodnych środowiskach naszego kraju. W dotychczasowym naszym dorobku jest to temat pierwszoplanowy, o kluczowym znaczeniu. Niechaj i takim pozostanie na lata dalsze!

JAN PAWEŁ WIŚNIEWSKI

**DZIAŁALNOŚĆ WOJSKOWA
JANA SKOROBOHATEGO-JAKUBOWSKIEGO
NA SYBERII 1918-1920**

Zakończona porażką II Korpusu Polskiego gen. Józefa Hallera bitwa pod Kaniowem w połowie maja 1918 roku oraz rozbrojenie oddziałów I i III Korpusu Polskiego zakończyło pierwszy etap tworzenia się samodzielnych polskich jednostek na terytorium rozpadającego się Imperium Rosyjskiego. Polacy nie zamierzali jednak poprzestać na tychże próbach. Po spotkaniach odbytych w Kijowie i Wasylkowie przedstawiciele Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego (RZMP), Polskiej Organizacji Wojskowej, Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piaś” oraz delegaci Józefa Piłsudskiego i oficerowie byłego II Korpusu Polskiego, postanowili podjąć na nowo formowanie polskiego wojska w Rosji w oparciu o sojusz z państwami Ententy. W wyniku rozmów i konsultacji zwierzchnikiem mających powstać formacji został wyznaczony gen. Hallera.¹

W pierwszej połowie lipca 1918 roku gen. Haller wydał pierwsze rozkazy mobilizacyjne. Początkowo na centrum formowania jednostek polskich wyznaczono rejon Murmańska, opanowany wcześniej przez interwencyjne siły brytyjskie. Na tym obszarze miała powstać jedna z polskich dywizji. Niezbędne subsydia na wydatki związane z organizacją punktów zbornych, transportem i wyżywieniem żołnierzy wzięły na swoje barki państwa alianckie m.in. Francuska Misja Wojskowa w Rosji miała przeznaczyć na ten cel 10 milionów rubli.² Tworzenie polskich oddziałów na północy Rosji było głównym zadaniem Wydziału Wojskowego RZMP, którego szczególnie aktywnymi członkami byli płk Stanisław Machcewicz – były dowódca 5 Dstrzel. II Korpusu Polskiego i później-

¹ Z. Oplustill, *Polskie formacje wschodnie*, Warszawa 1922, s. 120-122; L. Grossfeld, *Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917-1919*, Warszawa 1956, s. 150-151; H. Bagiński, *Wojsko polskie na Wschodzie 1914-1920*, Warszawa 1990 (reprint), s. 422-432.

² W. Scholtze-Srokowski, *Geneza Wojska Polskiego na Syberii*, [w] „Sybirak”, nr 9, 1936, s. 1-3.

szy pierwszy dowódca wojsk polskich na północy Rosji oraz mjr Jan Skorobohaty-Jakubowski³ – były oficer II Brygady Legionów i II Korpusu Polskiego.

Po opuszczeniu Rosji na początku lipca 1918 roku przez gen. Halera znacznie skomplikowały się możliwości dalszego zwiększania liczebności polskich wojsk na północy Rosji. Władze bolszewickie skierowały bowiem na północ oddziały Armii Czerwonej, które dość skutecznie odcięły drogi ewakuacji żołnierzy polskich z Ukrainy i centralnej Rosji do portów na północy Rosji, opanowanych wcześniej przez aliantów. Zwiększyły się także represje wobec żołnierzy polskich przebywających na obszarze kontrolowanym przez bolszewików. Doszło do kilkudziesięciu aresztowań m.in. na dworcu w Moskwie 20 czerwca 1920 roku aresztowano kilkudziesięciu oficerów i żołnierzy polskich. W wagonach, gdzie przebywali Polacy, znaleziono kilku Czechów, co posłużyło bolszewikom jako dowód na współpracę polsko-czeską i antysowiecką – co wobec trwających walk z Korpusem Czechosłowackim na Syberii było traktowane jako zdecydowanie wrogi akt wobec „czerwonej” władzy.⁴ Wobec takich faktów powstały z przekształcenia Wydziału Wojskowego RZMP Wydział Mobilizacyjny Komisji Wojskowej postanowił przenieść miejsce koncentracji polskich żołnierzy dalej na wschód, do Niżnego Nowogrodu. W celu sprawdzenia możliwości wykorzystania tegoż miasta do koncentracji polskich żołnierzy przed wysłaniem ich do Archangielska został wysłany mjr Skorobohaty-Jakubowski. Pomimo trudności podjął on działania zmierzające do wysłania polskich rekrutów na północ Rosji. Wkrótce jednak wraz z polskimi żołnierzami został zdekonspirowany. *Czeka* aresztowała blisko 400 polskich legionistów. Jedynie niewielkim wraz z mjr Skorobohatym-Jakubowskim udało się uciec. Wobec tego faktu mjr Skorobohaty-Jakubowski wysłał jednego z towarzyszących mu oficerów – por. Sztarejko, z meldunkiem do szefa Wydziału Mobilizacyjnego płk Michała Żymierskiego do Moskwy. Opisując w meldunku zaszłe wypadki wyraził opinie, że kolejne próby wysyłania żołnierzy do Archangielska są skazane na niepowodzenie i mogą tylko przyczynić więcej bezcelowych ofiar. Wobec tego zaproponował, aby przenieść tworzenie polskich oddziałów jeszcze bardziej na wschód – na

³ Przydomek „Skorobohaty” przyjął od nazwiska rodowego żony po zawarciu z nią małżeństwa w roku 1916. Zostało to usankcjonowane później rozkazem dowódcy Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii płk Czumy z 7 kwietnia 1919 roku. Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), Wojsko Polskie na Syberii (WP na Syberii), I.122.91.752, rozkaz dowódcy WP we Wschodniej Rosji i na Syberii z 7 kwietnia 1919 r.

⁴ Więcej na ten temat: F. Šteidler, *Československé hnuti na Rusi*, Praha 1922; J. Kvasnička, *Československé légie v Rusku 1917-1920*, Bratislava 1963; V. M. Fic, *The Bolsheviks and the Czechoslovak Legion. Origin of Their Armed Conflict. March to May 1918*, New Delhi 1978; J. F. N. Bradley, *The Czechoslovak Legion in Russia 1914-1920*, New York 1991; J. Wiśniewski, *Korpus Czechosłowacki w Rosji 1917-1920*, Toruń 2007 (maszynopis).

Syberię. Wobec zagrożenia bezpieczeństwa własnego i otaczającej go grupy żołnierzy, postanowił poczekać na dyspozycje przełożonego w Kazaniu. Po kilku dniach oczekiwania do Kazania przybył por. Sztarejko, który zameldował mjr Skorobohatemu-Jakubowskiemu, że płk Żymierski meldunek przyjął i polecił oczekiwać przybycia do Kazania grupy oficerów z Moskwy z mjr Walerianem Czumą na czele. Mieli oni przywieźć rozkazy Żymierskiego odnośnie akcji na Syberii.⁵

Wysłana na Syberię misja w składzie: mjr Czuma, kpt. Romuald Wolikowski i por. Edward Dojan-Miszewski ze względów konspiracyjnych nie mogła zatrzymać się w Kazaniu i udała się wprost do Ufy, gdzie weszła w kontakt z Polskim Komitetem Wojennym (PKW). Była to organizacja, która wyłoniła się w połowie lipca 1918 roku w Omsku po zjeździe przedstawicieli większości polskich organizacji politycznych z Syberii i Dalekiego Wschodu. Komitetowi podlegały również tworzące się od końca czerwca 1918 roku polskie oddziały wojskowe. Liczyły one według danych rosyjskich pod koniec lata 1918 roku 770 żołnierzy, w tym uczestniczące w walkach z bolszewikami 207 bagnetów i 4 km.⁶

PKW 23 lipca 1918 roku zawarł umowę z tzw. Filią Czechosłowackiej Rady Narodowej w Rosji (*Odbočka Československé národní rady v Rusku*), zapewniając tworzącym się oddziałom polskim pomoc ze strony władz i wojsk czechosłowackich. Na mocy tejże umowy polskie formacje miały podlegać gen. Janowi Syrovemu – dowódcy Korpusu Czechosłowackiego. Taka sytuacja panowała do stycznia 1919 r., gdy oddziały polskie zostały podporządkowane dowództwu sił sojuszniczych na Syberii na czele z francuskim gen. Pierrem Mauricem Janin'em.⁷

Na Syberię przybyła również misja polityczna RPZM w osobach Jana Skorupskiego i Stanisława Strzeleckiego. Członkowie obu misji pojawili się w Ufie 1 sierpnia 1918 roku.⁸ Niemal wraz z nimi przybył mjr Jan Skorobohaty-Jakubowski. W dniu 4 sierpnia 1918 roku w Czelabińsku doszło do wspólnej konferencji przedstawicieli Wydziału Wykonaw-

⁵ W. Scholtze-Srokowski, *Geneza ...*, s. 6-7.

⁶ Российский Государственный Военный Архив (РГВА), ф. 39617, оп. 1, д. 161, stan bojowy Armii Syberyjskiej z 2 października 1918 r.

⁷ Tekst umowy: CAW, Akta Polskiego Komitetu Wojennego (APKW), I.122.97.14; CAW, WP na Syberii, I. 122.91.752; *Dokumenty československé zahraniční politiky. Vznik Československa 1918*, ed. A. Klimek a kol., Praha 1994, (DČZP – VČ), s. 174-177, dok. nr 75; H. Bagiński, op. cit., s. 539-541. Porozumienie między władzami PKW a OČSNR na warunkach podobnych do przedstawionej umowy zostało zawarte jeszcze wcześniej. O tym świadczy dokument z 22 lipca 1918 roku, w którym przedstawiciele władz czechosłowackich – Richter, Závada i Pavlů potwierdzają istniejące porozumienie. Ústřední vojenský archiv – Vojenský historický archiv (ÚVA – VHA), OČSNR – Presidium, k. 15, č. 8405, pismo przedstawicieli OČSNR do władz PKW z 22 lipca 1918 r.; ten sam dok. znajduje się w: DČZP - VČ, s. 174-177, dok. nr 75, przyp. 1.

⁸ CAW, APKW, I.122.97.6, zarys powołania i działalności PKW we Wschodniej Rosji i na Syberii od czerwca do lipca 1918 r.; Włodzimierz Scholtze-Srokowski, *Geneza ...*, s. 6-7.

czego PKW z członkami misji przybyłych z Moskwy. Podczas niej działacze PKW uznali pełnomocnictwa mjr Czumy i na mocy uchwały powierzyli mu dowództwo nad formującymi się oddziałami polskimi na Syberii. Postanowiono, że rozrzucone do tej pory poszczególne jednostki polskie zostaną skoncentrowane w jednym ośrodku.

Oficjalnie dowództwo nad oddziałami polskimi mjr Czuma objął 17 sierpnia 1918 roku.⁹ Głównym jego zadaniem było skoncentrowanie rozproszonych do tej pory oddziałów polskich. W tym celu zwrócił się do dowództwa czechosłowackiego – a dokładnie do gen. Stanisława Čečka – o wydanie zgody na wycofanie oddziałów polskich z frontu antybolszewickiego.¹⁰ Uzyskał na to akceptację. Jako miejsce postoju wyznaczono miasto Belebej.¹¹ Jednak z powodu sukcesów wojsk bolszewickich ostatecznie zdecydowano, że miejscem koncentracji będzie miasto Bogurusłan, leżące w pobliżu linii kolejowej o 160 wiorst od Samary. W miesiące tym do końca września udało się skoncentrować większość z istniejących już oddziałów polskich z terenów Powołża, Uralu i Syberii. Do końca września udało się sformować 1 Pułk Strzelców im. Tadeusza Kościuszki, szwadron kawalerii, baterię artylerii i batalion szkolny. Na mocy rozkazu mjr Czumy z 17 sierpnia 1918 roku obowiązki dowódcy powierzone zostały mjr Skorobohatemu-Jakubowskiemu.¹² Nowy dowódca stanął przed wieloma problemami. Oprócz problemów aprowizacyjnych oraz braku sprzętu wojskowego zdarzały się także problemy sprawiane przez część żołnierzy. Pułk – zresztą jak pozostałe jednostki polskie na Syberii – stanowił środowisko bardzo zróżnicowane, nie tylko pod względem personalnym, lecz również ideowo-moralnym. „*Góry i przepaście przeszkód są do pokonania* – wspominał jeden z jego żołnierzy i dodawał – *Trzy zabory [...] Trzy różne pojęcia praworządności. Kto wie czy nie trzy pojęcia o Polsce. Trzech Polaków, każdy na inną modłę wojskową wytrenowany*”.¹³ Dodatkowo dochodziła jeszcze młodość, która do tej pory nie przeszła przeszkolenia wojskowego. Stworzenie z tak różnych rekrutów sprawnie działającego organizmu było wielce utrudnione, ale jak wykazały późniejsze walki powiodło się w dość dużym stopniu. Oprócz pełnienia obowiązków dowódcy pułku mjr Jan Skorobohaty-Jakubowski zastępował również kilkakrotnie mjr (awansowany

⁹ CAW, WP na Syberii, I.122.91.751, rozkaz mjr Czumy z 17 sierpnia 1918 r.

¹⁰ CAW, Dowództwo Armii Hallera (DAH), I.123.I.206, raport por. Reynonda do gen. Janina z 23 grudnia 1918 r.

¹¹ ÚVA – VHA, OČSNR – VO, k. 41, č. 27318, pismo gen. Szokorowa do Wydziału Wojskowego OČSNR z 29 grudnia 1918 r.

¹² CAW, WP na Syberii, I.122.91.752/2, rozkaz mjr Czumy z 17 sierpnia 1918 r.

¹³ R. F. Jaworski, *Dni bogurusłańskie*, [w:] *Sybiracy 1918-1933*, Warszawa 1933, s. 19. Charakterystykę składu osobowego oddziałów 1 Pułku, jak i całej 5 Dywizji Strzelców zawiera artykuł J. Neja, *Charakterystyka środowiska V Dywizji Strzelców Polskich na Syberii*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, red. A. Kuczyński, Wrocław 1998, s. 277-283.

wkrótce do stopnia płk) Waleriana Czumę w obowiązkach naczelnego dowódcy wszystkich oddziałów polskich w Bogurusłaniu m.in. podczas nieobecności od 3 do 15 września 1918 roku.¹⁴

Sukcesy bolszewików jesienią 1918 roku spowodowały trudną sytuację na froncie. W wyniku ofensywnych działań bolszewików Polacy zostali zmuszeni do ewakuacji z Bogurusłania. Na kolejne miejsce organizacji władze rosyjskie na żądanie władz czechosłowackich wyznaczyły Nowonikołajewsk.¹⁵ Dnia 10 października transporty kolejowe ruszyły przez Ufę do nowego miejsca organizacji wojsk polskich, natomiast część oddziałów, dla których zabrakło miejsca w pociągach, ruszyła pieszo w kierunku Ufy.¹⁶ Na żądanie gen. Siergieja Wojciechowskiego – jednego z inicjatorów buntu Korpusu Czechosłowackiego i dowódcy Grupy Nadwołżańskiej – w Ufie pozostawiono wzmocniony 1 Pułk oraz szwadron ułanów i baterię artylerii.¹⁷ Dowódcą tej grupy został ppłk Kazimierz Rumsza.¹⁸ Całość sił wysłanych na front liczyła 104 oficerów i 1.728 szeregowców.¹⁹ Zaopatrzenie, amunicję oraz potrzebne fundusze zapewniała strona czechosłowacka.²⁰ Grupa ppłk Rumszy weszła w skład Zgrupowania Symbirskiego złożonego z ochotniczych oddziałów Rosjan pod dowództwem gen. mjr Władimira O. Kappela, prowadzącej działania w oparciu o linię kolejową Ufa – Bugulma.

Przekazanie dowództwa nad 1 Pułkiem Strzelców oraz mniejszymi pododdziałami ppłk Rumszy było prawdopodobnie wynikiem jego większego doświadczenia wojennego oraz lepszej znajomości realiów rosyjskich (chodzi tu o wojskowych-Rosjan, Rumsza do 1918 roku służył w

¹⁴ CAW, L. Russyan, *Wojsko Polskie na Syberii*, [w:] *Spis polskich organizacji wojskowych przedwojennych i formacji z wojny światowej (1904-1921)*, Warszawa 1937 (maszynopis), s. 167.

¹⁵ ÚVA – VHA, OČSNR – Presidium, k. 15, rozkaz gen. Bołdyriewa z 22 października 1918 r. (rozkaz ten sankcjonował wcześniejsze rozporządzenia).

¹⁶ CAW, APKW, I.122.97.15, memoriał PKW dla rządu RP (b.d.); CAW, WP na Syberii, I.122.91.752, rozkaz mjr Czumy z 17 listopada 1918 r.

¹⁷ CAW, WP na Syberii, I.122.91.751, rozkaz mjr Czumy do wojsk polskich z 23 października 1918 r.; idem, rozkaz mjr Czumy do wojsk polskich z 24 października 1918 r.; J. Pindela-Emisarski, *Formacje Wojska Polskiego ...*, s. 20; F. Dindorf-Antkowiak, *Zarys historii ...*, s. 10; J. Wiśniewski, *Artyleria Wojsk ...*, s. 307.

¹⁸ Skorobohaty-Jakubowski był dowódcą 1 Pułku do 23 października 1918 roku. CAW, WP na Syberii, I.122.91.751, rozkaz mjr Czumy do wojsk polskich z 23 października 1918 r.

¹⁹ S. Biegański, *Polacy na Syberii*, Warszawa 1928, s. 31.

²⁰ Archiv Ministerstva zahraničních věcí (AMZV), Archiv čs. vojenského přídelenca při štábe polsko vojska v Rusku mjr Sedmíka (AS), t. 1, raport por. Sedmíka z 9 stycznia 1919 r.

armii rosyjskiej).²¹ Skorobohaty-Jakubowski w dalszym ciągu cieszył się bowiem zaufaniem Czumy, o czym świadczyły jego dalsze awanse.

Wobec napływu ochotników do oddziałów polskich w styczniu 1919 roku przystąpiono do formowania 5 Dywizji Strzelców Polskich. Dowódcą dywizji został płk Kazimierz Rumsza, który przejął obowiązki związane z tą funkcją 31 stycznia 1919 roku.²² Początkowo szefem Sztabu 5 DSP został rtm. Stanisław Próchnicki, a następnie od 19 lutego 1919 roku mjr Skorobohaty-Jakubowski.²³ Stanowisko to pełnił do 18 kwietnia 1919 roku, gdy rozkazem płk Czumy został przeniesiony na dowódcę dywizyjnej brygady piechoty.²⁴ Jego następcą został mjr Benedykt Chłusewicz.

Prace organizacyjne przebiegały z oporami, głównie z powodu dużych braków w uzbrojeniu i zaopatrzeniu. Strona polska posiadała w tym czasie jedynie sprzęt wojskowy dostarczony jeszcze przed styczniem 1919 roku przez stronę czechosłowacką lub niewielkie ilości zdobyte w walkach z bolszewikami przez grupę płk Rumszy. Nie doszło jeszcze w tym czasie do uzbrojenia, obiecanego wcześniej przez stronę francuską. Sytuacji nie zmieniło również przybycie 5 lutego 1919 roku misji wojskowej z Francji kierowanej przez mjr Jarosława Okulicz-Kozaryna. Celem tej misji było nawiązanie kontaktu między gen. Hallerem a WP na Syberii oraz organizacja pomocy ze strony państw sprzymierzonych (a szczególnie Francji) przy tworzeniu oddziałów polskich. Na ten temat odbyła się nawet konferencja we Władywostoku w dniach 7-8 marca 1919 roku. Uczestniczyli w niej oprócz Okulicz-Kozaryna również przedstawiciele PKW oraz zaufani delegaci Czumy – mjr Skorobohaty-Jakubowski i kpt. Jan Gajewski.²⁵

²¹ Sam ppłk Rumsza urodził się w Wilkapi (Vilkų-Kampo) na Żmudzi. Po ukończeniu gimnazjum w Połandze rozpoczął naukę w Oficerskiej Szkole Piechoty w Wilnie, którą zakończył 1909 r. Podczas walk na frontach I wojny światowej odznaczył się odwagą i charakterem. Szybko awansował dochodząc do stopnia ppłk. W okresie rewolucji lutowej i przewrotu bolszewickiego działał w Związku Wojskowych Polaków, skąd przeszedł w grudniu 1917 roku do I Korpusu Polskiego. Po rozbrojeniu Korpusu przez Niemców przedostał się na Ural gdzie brał aktywny udział w powstaniu przeciwko „czerwonym”. W tym czasie ukończył również Akademię Sztabu Generalnego w Jekaterynburgu i Tomsku. Na początku sierpnia 1918 r. przeszedł do tworzących się we Wschodniej Rosji oddziałów polskich, zajmując wysokie stanowiska w dowództwie wojsk polskich (R. Dyboski, *Siedem lat w Rosji i na Syberii (1915-1921)*, Warszawa 1922, s. 120; J. Rūgis, *Iš pulk. K. Rumšos atsiminimų*, „Tautos praeitis”, 1962, t. 1, ks. 4, s. 630; H. Kosk, *Generalicja polska*, Pruszków 2001, t. II, s. 141.)

²² CAW, WP na Syberii, I.122.91.756, rozkaz ppłk Rumszy z 31 stycznia 1919 r.

²³ CAW, WP na Syberii, I.122.91.756, rozkaz ppłk Czumy z 12 lutego 1919 r.; CAW, Relacje, I.400.2048.4, relacja mjr Emisarskiego; T. Radziwonowicz, *Z problematyki ...*, s. 91.

²⁴ CAW, WP na Syberii, I.122.91.752, rozkaz ppłk Czumy z 18 kwietnia 1919 r. Stanowisko dowódcy dywizyjnej brygady piechoty można porównać do stanowiska dowódcy piechoty dywizyjnej w przedwojennych polskich dywizjach piechoty. Dowódcą piechoty dywizyjnej był jednocześnie zastępcą dowódcy dywizji.

²⁵ Центральний Державний Історичний Архів України, м. Львів (ЦДІАУ) Колекція документів польських національних комітетів, союзів, об'єднань, та

Mimo licznych rozmów mjr Okulicz-Kozaryna z gen. Janinem w sprawie przyspieszenia dozbrajania polskich oddziałów problem ten nie został rozwiązany. Brak uzbrojenia powodował opóźnienia w szkoleniu polskich oddziałów i beczynność żołnierzy. To w połączeniu z bardzo ciężką sytuacją bytową powodowało wzrost nastrojów rewolucyjnych wśród polskich żołnierzy w Nowonikołajewsku. Szczególnie na agitację bolszewicką podatni byli jeńcy obozów syberyjskich, wcieleni często pod presją do Wojska Polskiego. Doprowadziło to m.in. do buntu w 4 Pułku Strzelców w dniach 14-15 marca 1919 roku. Pułk ten, na rozkaz dowódcy Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii, został po tym incydencie rozwiązany. Żołnierze uczestniczący w tych zajściach zostali osądzeni i ponieśli surowe kary. Część żołnierzy rozwiązanego oddziału trafiła do zorganizowanego w tym czasie Batalionu Kadrowego. Zajścia uwidoczniły dowództwu polskiemu siłę komunistycznych wpływów w polskich oddziałach. Spowodowało to w przyszłości surowe karanie żołnierzy oskarżonych o udział w szerzeniu propagandy komunistycznej lub popieranie bolszewików. Efektem tych zajęć było zwrócenie większej uwagi przez dowództwo polskie na pracę wychowawczą i oświatową w duchu narodowym wśród żołnierzy rekrutujących się z różnych środowisk.²⁶

Mimo rozformowania 4 Pułku Strzelców nie został zahamowany wzrost liczebności oddziałów polskich. Stan liczebny dywizji pod koniec kwietnia 1919 roku wynosił 10 772 oficerów i żołnierzy. W skład 5 Dywizji wchodziły: 1, 2, 3 Pułk Strzelców, 1 Pułk Ułanów, 5 Pułk Artylerii, elitarny Batalion Szturmowy, Batalion Kadrowy, Batalion Inżynieryjny oraz służby. Ponadto w jej skład wchodził batalion litewski.²⁷

Wiosną 1919 roku sytuacja dla „białych” Rosjan i wojsk sprzymierzonych zaczęła się pogarszać. Od 28 kwietnia 1919 roku trwała ofensywa wojsk bolszewickich przeciwko armiom będących w dyspozycji dyktatora Syberii admirała Aleksandra Kołczaka. Pozycja admirała, który po przewrocie dokonanym 18 listopada 1919 roku stał na czele władz rosyjskich na Syberii i posiadał władzę dyktatorską, była również niepewna. „Biali”, aby sprostać siłom bolszewickim zaangażowali na froncie niemal

військових формвань у Сибіру, на Далекому Сході, та в Маньчжурії (КДП), с. 18, протокол посидzenia z konferencji przedstawicieli gen. Hallera, płk Czumy i PKW z dn. 9 marca 1919 r.

²⁶ T. Radziwonowicz, *Z problematyki tworzenia polskiego wojska na Syberii (1918-1919)*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, t. 3-4, s. 92, J. Wiśniewski, *Korpus...*, s. 445-458.

²⁷ J. Wiśniewski, *Korpus...*, s. 445-458; Idem, *Odrębny Batalion Litewski im. Witolda Wielkiego przy 5 Dywizji Strzelców Polskich*, [w:] *Nad Bałtykiem. W kręgu polityki, gospodarki, problemów narodowościowych i społecznych w XIX i XX wieku. Księga jubileuszowa prof. M. Wojciechowskiego*, Toruń 2005, s. 971, 978. Idem, *Oddziały litewskie u boku wojsk polskich we wschodniej Rosji i na Syberii*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2006, nr 6, s. 57-82.

wszystkie posiadane oddziały wojskowe. Mobilizowane były kolejne roczniki poborowych i zwiększano obciążenia dotyczące ludności cywilnej, częstokroć przeprowadzając bezwzględne rekwizycje żywności. W wyniku takiego postępowania Kołczak stracił poparcie własnego społeczeństwa. Wynikiem tego była rosnąca w siłę z każdym dniem partyzantka bolszewicka, która zaczęła zagrażać liniom kolejowym, będących właściwie jedynym środkiem transportu i zaopatrzenia wojsk frontowych. Dlatego też dowództwo sił sprzymierzonych postanowiło wykozyszczyć siły polskie do walki z partyzantką bolszewicką.

Na przełomie kwietnia i maja 1919 roku dowództwo rosyjskie zwróciło się do gen. Janina, aby spowodował wysłanie oddziałów polskich do walki na front antybolszewicki. Jednak gen. Janin, znający twarde stanowisko dowództwa polskiego, wiedział, że mimo wydania przez niego takowych rozkazów strona polska ich nie wykona. Do tego dochodził jeszcze spór między szefostwem francuskiej misji a płk. Czumą i PKW na temat statusu oddziałów polskich na Syberii. Wojsko Polskie na Syberii zgodnie z wcześniejszymi umowami podlegało gen. Janinowi jedynie pod względem operacyjnym. Chciał on jednak rozszerzyć swą władzę. Domagał się przekazania mu dowództwa nad oddziałami polskimi.²⁸ Strona polska odrzuciła te żądania, stwierdzając, że „przez fakt przyznania przez państwa sprzymierzone wojskom polskim na terenach obcych praw wojska samodzielnego, stanowiącego składową część polskiej armii państwowej” nie może uznać tych roszczeń.²⁹

Mimo twardego stanowiska płk Czuma gen. Janinowi udało się nakłonić dowództwo polskie na Syberii do zmiany stanowiska odnośnie użycia wojsk polskich do walki z bolszewikami. Francuski generał wykorzystał wewnętrzne konflikty, jakie występowały w polskim dowództwie i wśród kadry oficerskiej. Linią podziału był stosunek do istniejącego na Syberii rządu Kołczaka i udziału wojsk polskich w operacjach przeciwko bolszewikom. Większość oficerów była zdania, że nie należy mieszać się w wewnętrzne sprawy rosyjskiej wojny domowej, a raczej czynić starania w kierunku jak najszybszego wycofania oddziałów polskich z Syberii na Daleki Wschód, a stamtąd drogą morską przetransportować do kraju. Ten pogląd reprezentował płk Czuma oraz znaczna część Dowództwa Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii. Byli to głównie oficerowie, którzy wcześniej pełnili służbę w Legionach (głównie w I i II Brygadzie) lub pochodzili z armii austro-węgierskiej. Z tymi poglądami utożsamiali się również żołnierze – stąd brała się m.in. duża popularność płk Czuma w szeregach wojska polskiego. To stanowisko

²⁸ CAW, Teki Testera, I.475.1.25, raport gen. Janina do francuskiego Sztabu Generalnego z 22 kwietnia 1919 r.; A. Juzwenko, *Polska ...*, s. 43.

²⁹ CAW, WP na Syberii, I.122.91.585, raport płk. Czuma do gen. Hallera z 20 maja 1919 r.; CAW, PKW, I.122.97.21, pismo płk. Czuma do gen. Janina (b.d.).

popierał również awansowany w marcu 1919 roku na ppłk Skorobohaty-Jakubowski.

Odmienne stanowisko zajęła grupa oficerów pochodzących z byłej armii rosyjskiej. Skupieni byli oni wokół dowódcy 5 DSP płk Rumszy.³⁰ Płk Rumsza w swoich staraniach o obsadę stanowisk miał poparcie gen. Janina. Czechosłowacki attache wojskowy przy sztabie Dowództwa WP na Syberii kpt. (mjr) Jiří Sedmík w raporcie do szefa Zarządu Wojskowego Ministerstwa Wojny na Syberii ppłk Rudolfa Medka donosił o spotkaniach płk Rumszy z gen. Janinem. Podczas jednego z nich francuski generał miał udzielić Rumszy daleko idącego poparcia.³¹ Dzięki przychylności Francuskiej Misji Wojskowej udało się Rumszy obsadzić ważniejsze stanowiska w sztabach i oddziałach WP oficerami reprezentującymi podobną co on orientację. Szczególnie widoczne było to w sztabie i oddziałach dywizji oraz niektórych wydziałach Dowództwa Wojsk Polskich, np. szefem sztabu 5 DSP został mjr Benedykt Chłusewicz, dowódcą 3 Pułku Strzelców – ppłk Kazimierz Kohutnicki, szefem Sztabu Dowództwa – ppłk Lichtarowicz, szefem Wydziału Mobilizacyjnego – mjr Jan Czapło, szefem Wydziału Operacyjnego – mjr Wołk-Łaniewski, przedstawicielami WP przy sztabach: admirała Kołczaka – ppłk Kazimierz Wojtkiewicz, natomiast atamana Siemionowa - płk Spirydjon Koiszewski.³² W rezultacie w dowództwie WP na Syberii wzrosło znaczenie orientacji pragnącej wykorzystać tworzące się jednostki polskie do walki z bolszewikami.

Jesienią 1919 roku coraz widoczniejsze klęski wojsk kołczakowskich dały partyzanckim oddziałom bolszewików nowy impuls do działania. Ich największa aktywność skupiła się w stepach kułundyjskich na linii Sławgorod – Tatarskaja, będącej dla oddziałów polskich jedyną drogą zaopatrzenia i komunikacji. Przeciw nim wyruszyły trzy polskie oddziały pod dowództwem ppłk Skorobohatego-Jakubowskiego. 2 października 1919 roku prawa kolumna pod dowództwem płk Kohutnickiego składająca się z II batalionu 3 pułku strzelców, 1 szwadronu jazdy i I baterii artylerii, wyruszyła ze Sławgorodu do miejscowości Szumicha. Główna kolumna pod dowództwem mjr Wenera, w skład której wchodził II batalion 2 pułku, kompania km, kompania zwiadowcza i 3 kompania I Pułku Strzelców oraz 3 szwadron i 2 bateria, posuwała się wzdłuż linii Kamień – Jarki – Niżnie Czamanskoje. Lewa kolumna składająca się z II batalionu 1 pułku strzelców i kompanii zwiadowczej pod dowództwem kpt. Din-

³⁰ CAW, Oddz. II Szt. MSWojsk., I.300.76.263, raport kpt. Grabczyńskiego do szefa II Oddz. MSWojsk. z 3 grudnia 1920 r.

³¹ ÚVA – VHA, Ministerstvo vojenství. Vojenská sprava (MV-VS), k. 78, č. 5412, raport kpt. Sedmíka do Wydziału Wojskowego OCSNR z 5 marca 1919 r.

³² CAW, Oddz. II Szt. MSWojsk., I.300.76.263, raport kpt. Grabczyńskiego do szefa II Oddz. Szt. MSWojsk. z 3 grudnia 1920 r.; CAW, Oddz. II Szt. MSWojsk., I.300.76.263, protokół konferencji w sprawie byłej 5 Dywizji Syberyjskiej odbytej z inicjatywy II Oddz. Szt. MSWojsk. z 18 września 1920 r.

dorfa-Ankowicza, miała wyznaczoną marszrutę wzdłuż miejscowości Kamień – Komilowa – Bór Kułundyjski. Przeciwno sobie mieli 4-5 tysięcy bolszewików, z czego jednak tylko 500 posiadało karabiny i strzelby śrutowe. Przez pierwsze pięć dni polskie kolumny mijając po drodze wsie ogołocone z żywności i mężczyzn w wieku poborowym, nie nawiązały kontaktu z wrogiem. 7 października grupa płk Kohutnickiego stoczyła pod wsią Lenki w miejscu pobytu sztabu bolszewickiego walkę z kilkakrotnie liczniejszym oddziałem powstańczym. Po kilkugodzinnej walce bolszewicy wycofali się z dużymi stratami. 9 października prawdopodobnie ten sam oddział „czerwonych” zaatakował we wsi Gilewka II batalion I Pułku Strzelców. Po odparciu tego ataku ppłk Skorobohaty-Jakubowski zdecydował się kontynuować 10 października natarcie. Tego dnia we wsi Sidorskoje przeciwnik zaatakował grupę środkową. W wyniku celnego ognia bolszewików i wyjścia ich jazdy na polskie tyły, groziło pododdziałom ekspedycji okrążenie i zniszczenie. Po starciu tym ppłk Skorobohaty-Jakubowski zarządził odwrót w kierunku Sławgorodu.³³ Brak dowozu amunicji i żywności uniemożliwił prowadzenie operacji, która wbrew zakładanym planom nie została zakończona w kilka dni. Powstanie można było stłumić dopiero po kilku tygodniach walk. A na tak długą operację wobec cofania się frontu Polacy nie mieli czasu. Ze Sławgorodu Polacy wrócili do Nowonikołajewska. W wyniku starć z powstańcami bolszewickimi zginęło ogółem 2 oficerów oraz 18 podoficerów i żołnierzy. Rany odniosło 3 oficerów oraz 40 podoficerów i żołnierzy.³⁴

Wobec beznadziejnej sytuacji militarnej wojsk „białych” na Syberii stało się oczywiste, iż jedynym ratunkiem dla wojsk polskich jest ich ewakuacja z Syberii. Rozpoczęła się ona jednak dopiero na początku grudnia 1919 roku.³⁵ Wcześniejsze próby wysłania cywilów przed eszelonami wojskowymi zostały odrzucone przez dowództwo sprzymierzonych.³⁶ 5 Dywizja otrzymała zadanie osłaniania odwrotu. Depesza gen. Janina, odwołująca się w swej treści do świetnych tradycji żołnierza polskiego i sławy jego oręża mówiła, że „Wojsku Polskiemu przypada teraz

³³ CAW, WP na Syberii, I.12291.756, rozkaz płk Rumszy z 15 września 1919 r.; CAW, Relacje, I.400.871, relacja Teofila Kosińskiego; CAW, Relacje, I.400.870, relacja Teofila Kosińskiego; S. Biegański, op. cit., s. 54.

³⁴ CAW, Akta Polskiej Komisji Likwidacyjnej (APKL), I.122.98.4-9, depesza płk Czumy do gen. Janina z 24 października 1919 r.

³⁵ CAW, Relacje, I.400.868, relacja mjr Aleksandrowicza; AUMK, H. Rudzki, op. cit., s. 163. Polacy – w przeciwieństwie do Czechosłowaków – do końca prowadzili zadania osłonowe na powierzonych sobie odcinkach linii kolejowych. Propozycje kierowane do gen. Janina, a dotyczące rozpoczęcia ewakuacji, były odrzucane przez francuskiego generała.

³⁶ CAW, Oddz. II Szt.MSWoj., I.300.76.263, raport gen. ppor. Baranowskiego do Naczelnego Dowództwa WP z 10 czerwca 1920 r.

w udziale zaszczytna rola ariergardy wszystkich wojsk sprzymierzonych”.³⁷

Skomplikowana sytuacja na froncie spowodowała w sztabie polskim istotne rozbieżności między niektórymi oficerami – szczególnie między płk Czumą a płk Rumszą.³⁸ Nastąpiła również w tym samym czasie eskalacja konfliktu między dowództwem polskim a czechosłowackim. Strona czechosłowacka (w tym gen. Syrovy) obawiała się, że część dowództwa i oddziałów polskich – wobec panujących nastrojów antyczechosłowackich – może poprzeć Siemionowa. Mogło to doprowadzić – zdaniem czeskiego generała – do znacznego skomplikowania sytuacji wojsk czechosłowackich.³⁹ Płk Czuma zdając sobie sprawę, że od stosunku dowództwa czechosłowackiego do oddziałów polskich zależy los tych ostatnich, próbował naprawić wzajemne relacje. Jego telegram z początku grudnia 1919 roku do dowództwa czechosłowackiego spotkał się jednak ze stanowczą odpowiedzią. Czechosłowacy byli skłonni do porozumienia z Czumą, pod warunkiem otrzymania gwarancji, że „wojsko polskie zgodnie z stanowiskiem władz czechosłowackich, nie będzie występowało nadal w roli sprzymierzeńców rządów Kołczaka”.⁴⁰ Gwarancją taką miało być usunięcie z kierowniczych stanowisk w sztabie polskim kilku oficerów, znanych ze swych sympatii prokołczakowskich. Dowódca czechosłowackiej 3 DStrzel. ppłk Prchala zażądał telefonicznie rozmowy w tej sprawie. Przebieg rozmowy został jednak ukryty przed Czumą przez ppłk Lichtarowicza, który rozmawiał z czeskim oficerem. Szansę na jakąkolwiek pomoc czy współdziałanie przekreśliła kłótnia, do której doszło wkrótce między płk Rumszą i nastawionym najbardziej pro-polsko dowódcą w Korpusie Czeskim ppłk Prchala.⁴¹ Polski dowódca

³⁷ J. Sierociński, op. cit., s. 237.

³⁸ Antagonizm między tymi oficerami oraz popierającymi ich grupami doszedł do tego stopnia, że powstał projekt odsunięcia płk Czumy od dowodzenia Wojskiem Polskim na Syberii. Jednak z powodu dużej popularności Czumy wśród mas żołnierskich, został on zaniechany. CAW, Oddz. II Szt. MSWoj., I.300.76.263, raport gen. ppor. Baranowskiego do Naczelnego Dowództwa WP z 10 czerwca 1920 r.; CAW, Oddz. II Szt. MSWoj., I.300.76.263, raport kpt. Grabczyńskiego z 18 września 1920 r.

³⁹ Szczególny niepokój dowództwa czechosłowackiego budziły poczynania przedstawicieli WP przy sztabach: adm. Kołczaka – ppłk Kazimierza Wojtkiewicza, natomiast przy sztabie Siemionowa – płk Spirydjona Koiszewskiego. W raportach dla dowództwa czeskiego przedstawiciele władz czechosłowackich w Mandżurii zwracali szczególną uwagę na bardzo poufale i wyśmienite stosunki płk Koiszewskiego z atamanem Siemionowem. Sugerowali wręcz, że między częścią dowództwa polskiego a Siemionowem istnieje porozumienie, które skierowane miało być przeciwko wojskom czechosłowackim. AMZV, FSA, Archív B. Pavlů, k. 1, referat Rohlíka z 4 marca 1920 r.

⁴⁰ CAW, Oddz. II Szt. MSWoj., I.300.76.263, protokół z konferencji w sprawie byłej 5 Dywizji Syberyjskiej odbytej z inicjatywy II Oddz. Szt. MSWoj. z 18 września 1920 r.

⁴¹ Lev Prchala pochodził z mieszanej rodziny polsko-czeskiej z Polskiej Ostrawy i świetnie mówił po polsku, w przeciwieństwie do płk Rumszy, który aż do połowy lat trzydziestych mówił z bardzo wyraźnym akcentem rosyjskim. J. Fidler, *Generálové le-*

miał zachowywać się podczas spotkania prowokacyjnie, grożąc nawet użyciem siły przeciwko zagradzającym ewakuację eszelonom czechosłowackim. Wobec takiej postawy rozmowy zostały zerwane.⁴² W rezultacie dowództwo czechosłowackie nie udzieliło 5 Dywizji jakiegokolwiek pomocy podczas walk odwrotowych. Polacy, tocząc zaciekle walki z partyzantami, jak i regularnymi oddziałami bolszewickiej 5 Armii, dotarli do stacji Tajga. Tutaj w trzydniowym boju straż tylna pod dowództwem kpt. Józefa Werobeja powstrzymała przeciwnika. Jednak katastrofalny stan techniczny linii kolejowej, ciągły brak paliwa oraz wyczerpanie fizyczne i moralne, a przy tym zatrzymanie ruchu czechosłowackich eszelonów, doprowadziło do katastrofy.⁴³ Pod stacją Klukwiennaja stanęły całkowicie polskie eszelony. Dowództwo po naradzie zdecydowało się przystąpić do pertraktacji z bolszewikami. 10 stycznia 1920 roku w myśl zawartych warunków kapitulacji, oddziały polskie złożyły broń.

Część żołnierzy nie pogodziła się z kapitulacją i przebiła się dalej na wschód, poprzez Irkuck, aż do Harbina. Wśród nich znalazł się również ppłk Jan Skorobohaty-Jakubowski. W Harbinie z ocalałych żołnierzy sformowano batalion piechoty pod dowództwem kpt. Werobeja oraz Legię Oficerską i dwa mniejsze pododdziały. W przededniu ewakuacji liczyły one około 800 żołnierzy. Dowództwo nad tymi jednostkami objął obwiniany o spowodowanie klęski wojsk polskich na Syberii płk Rumsza. Dzięki staraniom przybyłej pod koniec lutego 1920 roku na Daleki Wschód Polskiej Misji Wojskowej z gen. ppor. Antonim Baranowskim na czele, udało się zorganizować powrót tychże formacji.⁴⁴ Poprzez Mukden żołnierze polscy dotarli do portu Dairen nad Morzem Żółtym, gdzie po załadowaniu się na brytyjski statek „Yarosław” wyruszyli pod koniec kwietnia 1920 roku do kraju.⁴⁵

gionári ..., s. 234; J. Emisarski, *Wspomnienia 1896-1945*, Londyn 2004, s. 37.

⁴² AMZV, FSA, Archív B. Pavlů, k. 1, referat Rohlíka z 4 marca 1920 r.; CAW, Oddz. II Szt. MSWoj., I.300.76.263, protokół z konferencji w sprawie byłej 5 Dywizji Syberyjskiej odbytej z inicjatywy II Oddz. Szt. MSWoj. z 18 września 1920 r.; CAW, Oddz. II Szt. MSWoj., I.300.76.263, raport kpt. Grabczyńskiego do szefa II Oddz. Szt. MSWoj. z 3 grudnia 1920 r. Rumsza, tak jak znaczna większość oficerów armii rosyjskiej, wręcz nienawidził Czechosłowaków. Obwinał ich o niemal wszystkie klęski „białych” na Syberii. Szczególnie widać to w jego raporcie do szefa Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. AAN, Attachaty wojskowe, A-II 105/1, raport płk Rumszy do szefa II Oddziału Naczelnego Dowództwa WP z maja 1920 r.

⁴³ Więcej na temat walk wojsk polskich z siłami bolszewickimi patrz: H. Bagiński, op. cit., s. 574-583; S. Biegański, *Polacy na Syberji ...*, s. 56-62; S. Wojstomski, *Tajga ...*, s. 72-78

⁴⁴ Przybyła ona dokładnie 22 lutego 1920 r. do Szanghaju i została przekształcona w Sztab Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich na Syberii. CAW, WP na Syberii, I.122.91.127, Rozkaz gen. Baranowskiego z 22 lutego 1920 r.; J. Sierociński, op. cit., s. 241.

⁴⁵ J. Wiśniewski, *Ewakuacja oddziałów polskich z Dalekiego Wschodu w 1920 roku*, „Zesłaniec”, 2004, nr 16, s. 15-37.

Wraz z transportem polskich żołnierzy na statku „Jarosław” wracał również do ojczyzny ppłk Skorobohaty-Jakubowski. W ostatnim okresie pobytu na Syberii – od 22 lutego do 16 kwietnia 1920 roku – pełnił on funkcję szefa Sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich na Syberii.⁴⁶ Z tego okresu zachowała się ocena ppłk Skorobohatego-Jakubowskiego dokonana przez jego ówczesnego przełożonego gen. Baranowskiego: „[...] oficer pochodzący z Legionów, zdolny, jednak bez specjalnego wykształcenia wojskowego.⁴⁷ Ambicja i chęć do uzyskania samodzielności i u niego nie pozostaje bez wpływu na jego postępowanie”⁴⁸. Opinia ta – bardzo ogólna i jednocześnie krótka – dowodzi, że gen. Baranowski docenił postawę i osiągnięcia wojskowe ppłk Skorobohatego-Jakubowskiego na Syberii. Po zapoznaniu się z sytuacją wojsk polskich na Dalekim Wschodzie (Mandżuria, Władywostok) pozostał „przy sobie” i dalej współpracował z ppłk Skorobohatym-Jakubowskim, natomiast takich oficerów jak: płk Rumszę oraz ppłk Lichtarowicza, mjr Chłusewicza i mjr Okulicz-Kozaryna odesłał do kraju już na początku marca 1920 roku⁴⁹.

Po trzymiesięcznym rejsie, 1 sierpnia 1920 roku statek „Jaroslav” przybył do Gdańska.⁵⁰ Na jego pokładzie przybyło do kraju 1.320 osób,

⁴⁶ CAW, WP na Syberii, I.122.91.127, rozkaz gen. Baranowskiego z 22 lutego 1920 r.

⁴⁷ Opinia ta wydaje się w tym punkcie nieco pobieżna ponieważ Skorobohaty-Jakubowski ukończył na przełomie 1918/1919 roku wojenny kurs w rosyjskiej Akademii Sztabu Generalnego w Tomsku.

⁴⁸ CAW, Oddz. II Szt. MSWoj., I.300.76.263, raport gen. Baranowskiego z 10 czerwca 1920 r.

⁴⁹ W oficjalnym uzasadnieniu wysłania płk Rumszy do kraju było: „zawiezenie papierów pierwszorzędnej wagi i zdanie sprawozdania przed Naczelnym Dowództwem Wojsk Polskich”. Jednak jak później sam gen. Baranowski przyznał, iż wobec „ogólnie wrogiego nastroju przeciw płk Rumszy, który wyrażał się głównie w konflikcie z płk Burhardtem we Władywostoku, gdzie żołnierze wystąpili przeciw płk Rumszy. Ten sam nastrój panował wśród wojska w Harbinie”. CAW, Oddział II MSWoj., I.300.76.261, protokół z konferencji w sprawie byłej 5 Dywizji z 18 września 1920 r. Można wnioskować z cytowanych materiałów, że wśród ppłk Skorobohaty-Jakubowski cieszył się pewnym uznaniem wśród żołnierzy, co było prawdopodobnie wynikiem jego postawy na Syberii.

⁵⁰ W 1920 roku wyruszyły z Dalekiego Wschodu kolejne dwa transporty żołnierzy polskich z Syberii: w czerwcu 1920 roku do kraju wypłynął statek „Woroneż”, a w sierpniu „Brandenburg”. Razem w tych trzech transportach powróciło około 1.500 oficerów i żołnierzy. Natomiast los żołnierzy i oficerów, która dostali się do niewoli pod Klukwienną okazał się wielce tragiczny. Większość przeszła gehennę bolszewickich więzień i obozów. Pozbawieni opieki medycznej, szykanowani, głodzeni, zmuszani do ciężkiej pracy w surowych warunkach klimatycznych, zostali zdziśiatkowani przez tyfus i inne choroby. Powrót ich zaczął się dopiero po podpisaniu traktatu ryskiego i trwał aż do maja 1922 roku. Na ten temat patrz: J. Mikołajski, *Kartka z dziejów Dywizji Syberyjskiej* [w:] *Za kratami więzień i drutami obozów (wspomnienia i notatki więźniów ideowych 1914-1921)*, t. I, Warszawa 1931, s. 265-277; Idem, *Więzienie w Krasnojarsku*, [w:] *Za kratami więzień...*, op. cit., s. 278-284; *Zwycięscy za drutami. Jeńcy polscy w niewoli (1912-1922). Dokumenty i materiały*, oprac. S. Alexandrowicz, Z. Karpius, W.

w tym 897 wojskowych (128 oficerów, 21 lekarzy, 24 urzędników wojskowych, 12 siostr miłosierdzia, 700 żołnierzy) i 323 osób cywilnych⁵¹. Po niezbyt uroczystym powitaniu przez przedstawicieli władz państwowych większość z nich została skierowana do Grupy pod Grudziądem. Przybycie transportu wypadło w momencie ofensywy wojsk bolszewickich na Warszawę (ofensywa Tuchaczewskiego). W takim momencie nie mogło być mowy o wytchnieniu i odpoczynku dla żołnierzy. Oficerowie zrezygnowali z urlopów, a żołnierze zgłosili gotowość dalszego służenia w armii. Wszystkich oficerów przyjęto do Wojska Polskiego. Z żołnierzy zatrzymano 453, a 267 zdemobilizowano (głównie starsi wiekiem, chorzy, inwalidzi). Pozostali w służbie wojskowi stali się rdzeniem formowanej od 12 lipca Brygady Syberyjskiej. Jej dowódcą został płk Rumsza, natomiast szefem Sztabu mianowano płk Skorobohatego-Jakubowskiego. Na początku sierpnia 1920 roku Brygada Syberyjska w składzie 5 Armii gen. Władysława Sikorskiego wzięła udział w bitwie warszawskiej i dalszych walkach z bolszewikami. Tym razem „Sybiracy” walczyli i ginęli już na ojczyźnej ziemi, a niektórzy z nich stali się założycielami Związku Sybiraków, który powstał w czerwcu 1928 roku.

Rezmer, Toruń 1995, s. 145-147, dok. nr 59; Idem, s. 153, dok. nr 62; Idem, s. 157, dok. nr 64; Idem, s. 166-169, dok. nr 166; Idem, s. 175, dok. nr 73; Idem, s. 178-189, dok. nr 74; Idem, s. 235-239, dok. nr 90; Idem, s. 239-243, dok. nr 91; Idem, s. 243-245, dok. nr 92; S. Bohdanowicz, op. cit., s. 120 i następne).

⁵¹ CAW, WP na Syberii, I.122.91.763, wykaz liczbowy oficerów, lekarzy, urzędników, żołnierzy, weteranów 1863 r., jeńców, rodzin oficerskich i żołnierskich i osób cywilnych przybyłych do Gdańska 1 lipca 1920 r. na statku „Jarosław”.

DANUTA SEDLAK

TUŁACZE SZLAKI

Odkrycie polskich cmentarzy

Niemiecka dziennikarka Maria Erlwein w poszukiwaniu ciekawych tematów dotarła w sierpniu 2007 r. do Iranu. I tam przypadkiem odkryła polskie cmentarze. Zwróciła uwagę, że wszystkie nagrobki dzieci, kobiet, mężczyzn miały rok śmierci 1942 np.: Franciszek Kononowicz 8.09.1939 – 10.09.1942, Wanda Linkiewicz 1936 – 3.09.1942, Stanisław Puc 9.04.1926 – 12.09.1942. Były mogiły oznaczone NN i bardzo dużo małych mogilek z napisami: Janek żył 5 lat – † 1942; tu leży Marysia lat 4 – † 1942. Ilość tych grobów nie dawała jej spokoju i po powrocie do Berlina postanowiła wyjaśnić tajemnicę polskich cmentarzy. Wtedy jeszcze nie miała pojęcia skąd tam znaleźli się Polacy, ani o ewakuacji ludności cywilnej w 1942 r. z Syberii do Iranu.

Przez internet skontaktowała się z red. J. Rossowskim („My Sybiracy”), do którego zwróciła się z pytaniem czy zna kogoś kto został uratowany w Persji, a może ten ktoś po wojnie wrócił do Polski i jeszcze żyje? Pan redaktor napisał do mnie i zachęcił do nawiązania kontaktu z p. Marią, gdyż uznał że wejście z problematyką zesań Polaków do środowiska niemieckiego może być ciekawe, tym bardziej, że do tej pory nie byli oni zainteresowani naszymi wojennymi losami.

Zawarłam internetową znajomość z Marią. Napisała mi, że studiowała filozofię, socjologię i psychologię. Kiedyś na wieczorze autorskim poznała Ryszarda Kapuścińskiego, który tak ją zachwycił, że podjęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie by bliżej poznać kraj, z którego ten wspaniały człowiek pochodził. Ucieszyłam się, że zna nasz język i zaprosiłam ją do Polski.

Na zorganizowane spotkania w Katowicach i w Krakowie – w styczniu 2008 r. – przybyły koleżanki Sybiraczki – Afrykanki: Helena Nikiel, Halina Machalska, Janka Bezkorowajna, Marysia Pieprzyk, Ania Gęgotek, Krysia Pryjomko-Serafin, Kazia Piętowska i Mirek Baranowski.

Pani Maria przyjechała z tłumaczką i profesjonalną aparaturą mającą udokumentować nasze wspomnienia.



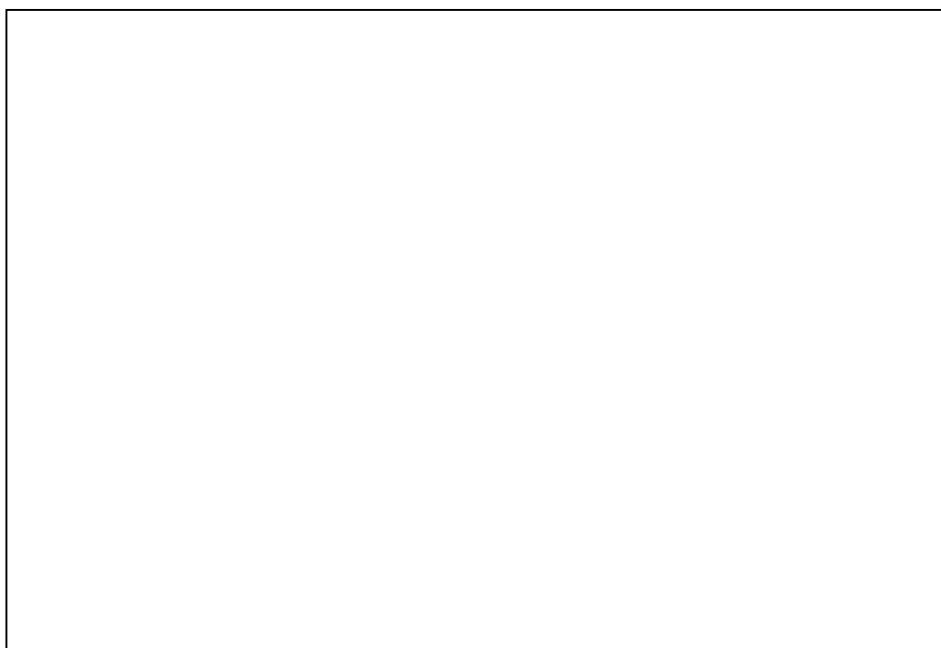
Sybiraczki – afrykanki w rozmowie z niemiecką dziennikarką. Od lewej:
K. Pryjomko-Serafin, A. Gegotek, M. Erlwein (dziennikarka), K. Racke (tłumaczka).



Siostra Flora i D. Sedlak z dziećmi z misji.



Sybiraczki – afrykanki H. Machalska, K. Pryjomko-Serafin wśród dzieci z misji.



O. Jacek Rejman w otoczeniu podopiecznych.

Losy wypędzonych

Nasze losy były podobne – p. Maria słuchała i od czasu do czasu zadawała pytania, upewniając się czy dobrze wszystko zrozumiała. Wyraźnie akcentowałyśmy to, że to nas wypędzono z naszych domów rodzinnych, z Kresów Wschodnich. Wywieziono nas w bydłowych wagonach do obcego kraju, gdzie wszystko było inne: język, klimat, obyczaje, religia. Inną sytuację mieli przesiedlani Niemcy, których przemieszczano ze wschodnich ziem należących do III Rzeszy, do tej zachodniej części o wyższym standardzie. Zwracaliśmy uwagę na zniekształcenia prawdy historycznej przez Erikę Steinbach, o myleniu pojęć przyczyny ze skutkiem. Wyjaśniliśmy, że Iran był tylko etapem naszej tułaczki. Wielu z nas – po łagrach sowieckich, katorżniczej pracy, głodzie – na zawsze pozostało w Iranie. Groby, które zainicjowały to spotkanie są świadectwem tragicznych losów Polaków wypędzonych z własnej Ojczyzny. (Teheran 1937 grobów, Pahlewi 639 grobów itd.).

Mówiliśmy o tym jak po koszmarze lat spędzonych w tajdze syberyjskiej i na stepach Kazachstanu, znaleźliśmy bezpieczne schronienie w Afryce, Indiach, Kanadzie, Meksyku, Nowej Zelandii. Wielka była w tym zasługa rządu polskiego na uchodźstwie i gen. Władysława Andersa. Uratowanie nas było dowodem szlachetnej współpracy z życzliwymi nam sojusznikami.

Nie wszyscy wrócili

Opowiadaliśmy – wzajemnie się uzupełniając – o życiu w 22 afrykańskich osiedlach. Pomimo tego, że byliśmy rozproszeni po ogromnych obszarach stworzyliśmy zintegrowane społeczności, w których sprawnie działał system oświaty, w których kultywowaliśmy nasze polskie tradycje i święta narodowe. Żyliśmy w przekonaniu, że po ustaniu działań wojennych wszyscy wrócimy do kraju. Tak się nie stało. Z afrykańskich osiedli, w których żyło 18 tyś, do Polski wróciło ok. 3 tyś. osób.

Bezwzględne realia polityczne, decyzje podjęte w Jałcie uniemożliwiły powrót do Ojczyzny. Domy wielu rodaków znalazły się w granicach ZSRR, nie było do kogo wracać. Wracali ci na których czekały rodziny. Większość mieszkańców osiedli polskich pozostała na obczyźnie. Po likwidacji obozów – Polacy, którym Afryka przywróciła zdrowie i siły ponownie rozproszyli się po świecie.

Nasi rodacy z czasem wrosli w życie społeczeństw krajów w których przyszło im żyć. Mozolnie pokonywali trudności językowe, zdobywali kwalifikacje. Nie oznaczało to wcale całkowitego zerwania z polskością. Bardzo troskliwie przechowywali pamiątki z Polski – medaliki, fotografie, dokumenty, książeczki do nabożeństwa. Tęsknili za krajem.

Ujawniamy życiorysy

Po roku 1989, gdy mogliśmy ujawnić nasze życiorysy, założyliśmy „Klub pod baobabem”. Koleżanki z Wrocławia – Sybiraczki-Afrykanki: Marysia Dutkiewicz, Zosia Daniszewska, Danusia Szczepanik rozsyłają na wszystkie strony świata zaproszenia na nasze zjazdy, które odbywają się co dwa lata we wrześniu. Na tych wzruszających spotkaniach dowiadujemy się jak tym z daleka było ciężko i ile lat to trwało, zanim ustabilizowało się ich życie.

Panią Marię poznałam z koleżanką, która wiele lat przebywała na zesłaniu. Dziennikarka z uwagą słuchała wspomnień Krysi Pryjomko-Serafin. Rodzinę Krysi z trójką rodzeństwa wywieziono z Pińska 10.II.1940 r. do Archangielska. Cudem ocalona przez gen. W. Andersa, dostała się do Afryki, zamieszkała w Tengeru (dzisiejsza Tanzania) w obozie polskich wygnańców. Ten obóz należał do najliczniejszych, przebywało w nim ok. 5000 osób, przeważnie matek z dziećmi i sierot, które zostały uratowane przed śmiercią głodową i tu w ciepłym afrykańskim słońcu czekały na koniec wojny. Mama Krysi nie zdecydowała się na powrót do zniewolonej Polski, jej dom pozostał poza granicami i nikt z rodziny nie ocalał. Wyjechała z dziećmi do Anglii i tutaj postanowiła osiedlić się. Krysia niechętnie wraca pamięcią do tych najtrudniejszych lat poniewierki bez domu, pieniędzy, znajomości języka. Po latach straszliwego wysiłku zaczęło się jakoś wszystko układać. Ukończyła szkołę, zdobyła zawód, podjęła pracę nauczycielki, wyszła za mąż, ma dwóch synów – Marka i Romka. Po 60 latach pobytu na obczyźnie – po śmierci męża – postanowiła powrócić do kraju.

Zamieszkała w Krakowie i za namową syna, któremu tak wiele opowiadała o miejscu swojego pobytu w dzieciństwie – wybrała się z nim do Tengeru.

Znów w Tanzanii

Tam odnalazła wiele śladów swojego pobytu. Drzewa posadzone pół wieku temu wyrosły na olbrzymy, ścieżki pozarastały i zmieniły kierunek. Pozostał kościół, gdzie śpiewano „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”, obok kościoła zachowała się dzwonnica. Najwięcej wspomnień i wzruszeń wywołał cmentarz na którym w Dzień Zaduszny pięciu polskich księży odprawiało mszę św. We mszy uczestniczyła grupka mieszkających tu Polaków. Był również młody misjonarz o. Jacek, czuł na ludzkie nieszczęścia i całkowicie oddany swojej pracy wśród bardzo ubogiej tubylczej ludności – przeważnie Masajów.

Na terenie gdzie pracuje ks. Jacek znajduje się więzienie dla kobiet. Przebywają w nim matki aresztowane ze swoimi dziećmi, których jest ok. pięćdziesięcioro, w tym wiele niemowląt. Widok tych dzieci mizernych, bez uśmiechu wywołał w p. Krystynie wspomnienia sprzed lat. Tak

wyglądaliśmy na Syberii, lecz tam przynajmniej widzieliśmy drzewa, ptaki, niebo. Te biedactwa były zamknięte w celi, ich los był bardziej okrutny.

Prześladowała ją myśl o tych małych, niewinnych i tak nieszczęśliwych dzieciach. Aż wreszcie znalazła rozwiązanie: musi im pomóc. To przecież Afryka uratowała życie tysiącom polskich dzieci, które właśnie tu, na równiku znalazły swój azyl. Za przygarnięcie wynędzniałych, osieroconych tułaczyh dzieci z Polski trzeba okazać wdzięczność i ludzką solidarność.

Tak zrodziła się myśl o założeniu „Fundacji” by w ten sposób podziękować Tanzanii za gościnę sprzed laty. Realizacja tego pomysłu stała się treścią życia Krystyny Pryjomko-Serafin.

Jak powstało „Przytulisko”

A początek był taki: po pobycie w Tengeru, w styczniu 2003 r. Krystyna Pryjomko-Serafin napisała krótki artykuł do „Dziennika Polskiego” (Anglia) o swojej podróży. Wspomniała w nim o spotkaniu z o. Jackiem Rejmanem i o strasznej doli więzionych dzieci. Wówczas z Europy, Kanady, Australii, Stanów Zjednoczonych zaczęły napływać listy, a z nimi pomoc od byłych mieszkańców osiedli i innych ludzi o dobrym sercu.

Po kilku miesiącach zebrano tyle pieniędzy, że można było kupić trzy akry ziemi pod budowę domu. Od tego momentu praca potoczyła się szybko. Pod nadzorem o. Jacka – w 2004 roku stanął trzypokojowy dom z kuchnią i łazienkami. Zakonnice tanzańskie posadziły drzewa, warzywa, kwiaty. Jeszcze w czasie gdy dom nie był wykończony – zaczęto przywozić dzieci, by je nakarmić i ubrać. Te małe, milczące dzieci nie umiały się bawić ani śmiać.

Dom św. Gabriela

W marcu 2008 r. – w towarzystwie sybiraków – afrykańczyków; Haliny Machalskiej, Teresy Kraus, Mietka Pożarskiego dotarliśmy do schroniska zbudowanego dzięki funduszom uzyskanym przez Krystynę. Podziwialiśmy zaangażowanie i efekty pracy. Trudno nam było uwierzyć, że aż tak wiele dokonano w ciągu tak krótkiego czasu. Mimo ogromnych kosztów wywiercono studnię, dokupiono trzy akry ziemi i zasiano tam kukurydzę, która jest podstawowym pożywieniem. Przyspieszona wegetacja roślin w klimacie afrykańskim sprawia, że niedawno posadzone drzewa rozrosły się i dostarczają dzieciom świeżych owoców. Bardzo ucieszył mieszkańców schroniska prezent kanadyjskiego ofiarodawcy – łaciata krowa z cielątkiem. Dzięki temu maluchy mają codziennie mleko.

Krysia z dumą oprowadzała nas po St. Gabriel Home (tak zarejestrowano misję). Jest to parterowy budynek o spokojnej

kolorystyce. Znajduje się wśród egzotycznych krzewów, posadzonych i fantazyjnie przycinanych przez tanzańskie siostry. Przed budynkiem dużo miejsca na zabawy dzieciaków. Naszą uwagę zwróciły meble w jadalni, sypialni i kaplicy. Były z jasnego drewna, bardzo starannie wykonane. Krysia wyjaśniła, że jest to dzieło uczniów ze szkoły kalekich dzieci. Chłopcy uczą się stolarki, a po zdobyciu zawodu mają w ciągu roku, w zamian za bezpłatną naukę dostarczyć szkole jeden worek cementu. Dotychczas wszyscy uczniowie wywiązali się z tego zobowiązania.

W sypialni znajduje się 8 piętrowych łóżeczek dla obecnie mieszkających 5 dziewczynek i 3 chłopców. Dzieci są w wieku ok. 4 lat. Szczególną sympatią Krystyny cieszą się Teresina i Pascalina – dziewczynki urodzone w więzieniu, a teraz chcą być jak najbliżej swojej opiekunki i nie odstępują jej ani na krok.

O. Jacek

Te dzieciaki, do niedawna smutne, apatyczne, małomówne, teraz reagują spontanicznie na wszystko, a szczególnie żywiołowo na dźwięk samolotu, którym leci ich dobroczyńca. „Father Jack! Father Jack!” – wrzeszczą, zadzierając głowy i machają rączkami w przekonaniu, że o. Jacek z góry wszystko widzi. A o. Jacek to postać wyjątkowa. Wkrótce po przybyciu do Afryki, odkrył on jak wiele jest jeszcze tutaj do zrobienia. Szybki sposób przemieszczania się po rozległych obszarach Tanzanii był warunkiem skutecznej pomocy dla ludności tubylczej. Zaczął więc od pracy w hangarach, poznawał tajniki konstrukcji samolotów, następnie wyjechał USA, by zdobyć licencję pilota. Jest wszechstronnym człowiekiem, o wielokierunkowych zainteresowaniach. Pełni nie tylko misję duszpasterską w dużej parafii Arushy, jest także nauczycielem i wychowawcą, rzec można człowiekiem od wszystkiego.

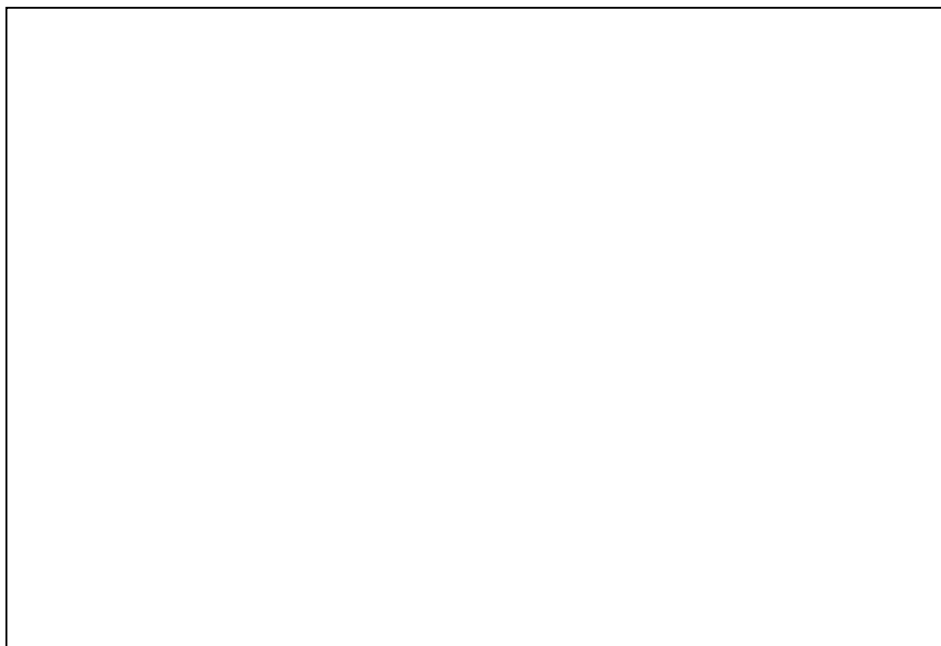
Latając małą awionetką – z wioski do wioski – przekazuje zasady higieny plemionom żyjącym w buszu, dostarcza lekarstwa, szczepi niemowlęta chroniąc je przed chorobami, przewozi ofiary wypadków do szpitali. Przy tych wszystkich zajęciach znajduje czas dla dzieci z przytuliska.

Właśnie wysiada z leciwego Suzuki, a dzieci z okrzykami radości pędzą na spotkanie. Zna wszystkie imiona dzieci, rozmawia z nimi w narzeczu suahili. Patrick i Dawid pokazują księdzu piłki, które otrzymali od nas. W podziękę za dary dzieciaki zaprezentowały nam program artystyczny. Śpiewały i tańczyły zachwycając nas wyczuciem rytmu, nawet siostry tanzanijki i o. Jacek włączyli się do zabawy.

Przy zimnych napojach Krystyna i o. Jacek opowiadali o planach na przyszłość, o konieczności budowy pawilonu by przysparzać więcej skrzywdzonych maluchów. Dzielili się swoimi obawami związanymi z brakiem funduszy na ukończenie budowy szkoły dla ubogich dzieci z

okolicznych wiosek. Mówili o kojącym oddziaływaniu tanzańskich misjonarek na dzieci i usuwaniu głębokich urazów z ich świadomości, o szybkim przeistaczaniu się z zastraszonych ponuraków w pełne życia, wesołe łobuziaki. Tym dzieciom stworzono bezpieczne szczęśliwe schronienie i dopiero teraz zablźniają się rany z wczesnego etapu ich życia.

Z szacunkiem i wielkim uznaniem odnoszę się do tej altruistycznej działalności. Skromna, szlachetna Krysia Pryjomko-Serafin mówi, że to tylko spleta długu wdzięczności za przygarnięcie nas przed laty, gdy przybyliśmy z tajgi syberyjskiej ogrzać się w afrykańskim słońcu. St. Gabriel Home znajduje się w pobliżu uczęszczanej trasy na Kilimandżaro. Przy okazji turystycznej wyprawy, może ktoś zechce odwiedzić miejscowość Mateves niedaleko Arushy. Miłe siostry tanzańskie bardzo serdecznie przywitają gości z Polski.¹



O. Jacek Rejman z tanzańskimi siostrami.

¹ Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbioru autorki artykułu.

KRONIKA

• KALENDARIUM ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

O druku tego kalendarium zdecydował stan potrzeb związanych z przypadającym w tym roku Jubileuszem 80-lecia Związku Sybiraków, jak również brak usystematyzowanych wiadomości odczuwanych w badaniach nad historią przedwojennego okresu (1928-1939) działalności naszego Związku. Prezentowane kalendarium pozwala uchwycić charakterystyczne wydarzenia zatrzymane niejako w archiwalnych dokumentach. Chodziło więc o to by wypełnić tę przestrzeń historyczną konkretnymi faktami, które odwoływałyby się do różnych działań związkowych okresu międzywojnia, jego inicjatyw i politycznych idei. Zestawiona faktografia staje się w takim ujęciu główną osnową porządkowania tej dziejowej zmienności.

Takie historyczne obrachunki są potrzebne, rzecz w tym jednak, by opierały się one na mocnym faktograficznym gruncie. Wiele informacji w obrębie tego kalendarium pochodzi z uważnej lektury przedwojennego czasopisma „Sybirak”, którego kserokopie znajdują się w Biurze Zarządu Głównego Związku Sybiraków. W latach 1934-1939 ukazało się 19 numerów „Sybiraka” zawierających wiele ciekawych informacji z życia Związku, wspomnień, relacji i artykułów poświęconych szeroko pojętej tematyce sybirackiej. Materiały te są wiarygodnym dokumentem oddającym to wszystko co stanowiło duchową istotę działalności związku w okresie międzywojnia. Oryginalne numery tego periodyku są w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie, skąd ich kopie zostały pozyskane do archiwum naszego Związku. Informujemy też, że od chwili edycji „Zesłańca” (1996) kolejne jego numery przekazywane są do tej Narodowej Książnicy a także do innych bibliotek krajowych, wedle tzw. centralnego rozdzielnika zobowiązującego nas do przekazywania do tych bibliotek tzw. egzemplarzy obowiązkowych.

Przy tej okazji apelujemy do Czytelników „Zesłańca” o nadsyłanie informacji czy w Państwa domowych archiwach nie zachowały się jakieś materiały dotyczące działalności Związku Sybiraków w latach 1928-1939, a może nawet wydawane wówczas numery „Sybiraka”, którego redaktorem naczelnym był Maciej Poznański. Ponadto poszukujemy tekstu przedwojennego „Marsza Sybiraków”, którego autorem był porucznik marynarki wojennej J. St. Bortlewicz zaś muzykę skomponował sędzia Władysław Muśnicki. Marsz ten został nagrany na płytach „Syrena-Elektro” przez orkiestrę 36 pułku piechoty i zatwierdzony jako hymn Związku przez VI Walne Zgromadzenie Związku Sybiraków obradujące w 1935 roku w Wilnie.

Zdajemy sobie sprawę, że publikowane kalendarium nie obejmuje prezentacji wielu innych przedsięwzięć Związku Sybiraków w okresie jego działalności od roku 1928-1939. Mamy jednak nadzieję, że stanie się to zaczynem do napisania historii naszego Związku, a wymienione fakty znajdą swoje pełniejsze omówienie w takiej ze wszech miar potrzebnej monografii. Czas już najwyższy by monografia taka powstała, byłoby to ważne i niezbędne upowszechnienie tradycji związanej syberyjskimi doświadczeniami Polaków. (red.)

*

1918-1923 – masowy powrót do Polski zesłańców syberyjskich, żołnierze V Dywizji Syberyjskiej, Samodzielnej Brygady Kaukaskiej oraz jeńców z okresu pierwszej wojny światowej przebywających w obozach dla internowanych na terenie Syberii i w innych rejonach imperium rosyjskiego.

1922-1927 – byli zesłańcy syberyjscy, żołnierze V Syberyjskiej Dywizji oraz członkowie harcerstwa powstałego za Uralem zakładają Niezależny Akademicki Związek Sybiraków. Inicjatorami założonego Związku byli: S. Blustein – autor Odezy „Do Akademików Sybiraków”; Tadeusz Ligarzewski, Stefan Wojstomski i Ogonowski. Pierwszym prezesem był Tadeusz Ligarzewski. Władze akademickie zatwierdziły Statut i program Koła.

1926 r. – byli żołnierze V Dywizji Syberyjskiej mieszkający na Śląsku utworzyli Zrzeszenie Sybiraków. Inicjatorami byli: Józef Zemła i Jerzy Sawicki, były naczelnik harcerzy z Jekaterynburga.

1927 r. – w środowisku warszawskich Sybiraków powstała inicjatywa powołania Ogólnopolskiego Związku Sybiraków. W pracach organizacyjnych uczestniczyli: Stefan Wojstomski, płk. Edward Dojan-Surówka, płk. Walerian Czuma, płk. Jan Skorobohaty-Jakubowski oraz płk. Bolesław Sobolewski.

XI. 1927 r. – rozesłano ankietę oraz około 300 zaproszeń na zebranie organizacyjne.

15.01.1928 r. – w Kasynie Oficerskim w Cytadeli Warszawskiej odbyło się zebranie organizacyjne, na którym wybrano Duży Komitet Organizacyjny oraz ścisły Komitet Wykonawczy. Organa te przystąpiły do zorganizowania I Zjazdu Sybiraków. Sekretarzem Komitetu został Stefan Wojstomski. Powołano komisje: Statutową, Organizacyjną i Prasową.

29-30.06.1928 r. – w gmachu Politechniki Warszawskiej odbył się I Zjazd z udziałem około 2000 Sybiraków. Pierwszym Prezesem został wybrany Antoni Anusz. Zjazd jednogłośnie nadał tytuł honorowych członków Związku Sybiraków dla Józefa Piłsudskiego i Wacława Sieroszewskiego. Marszałka J. Piłsudskiego odtąd zaczęto nazywać Wielkim Sybirakiem. Zadania, jakie przed Związkiem postawił Zjazd były następujące:

- ❖ praca dla niepodległego państwa polskiego i pełne poparcie dla polityki Marszałka Józefa Piłsudskiego,
- ❖ utrwalanie na piśmie czynów, myśli i uczuć zrodzonych u członków w różnych warunkach bytowania na Syberii i w Rosji,
- ❖ niesienie pomocy potrzebującym Sybirakom.

15-16.07.1929 r. – odbył się w Warszawie II Zjazd Sybiraków (brak danych z tego okresu).

18-19.06.1933 r. – odbyły się w Warszawie dwa Zjazdy:

- ❖ 18 czerwca – odbył się w lokalu na Nowym Świecie 67 – III Walny Zjazd Sybiraków, w którym wzięło udział 1100 osób. Zjazd odbył się z okazji trzech rocznic.

a) 15-lecia V Dywizji Syberyjskiej,

b) 5-lecia Związku Sybiraków,

c) Zjazdu Sierot Syberyjskich, zrzeszonych w Związku Młodzieży Dalekiego Wschodu. Zjazd uchwalił deklarację ideową, w której wyraził gotowość

poświęcenia dla dobra Ojczyzny wszystkich swych wysiłków, jak też poparcie dla działań Rządu zmierzających do przełamania kryzysu.

W dniu 19 czerwca – odbył się IV Zjazd Delegatów Związku Sybiraków, w którym wzięło udział 61 osób. Na Zjeździe tym złożyli sprawozdania prezesi okręgów oraz przedyskutowano dalsze działania Związku Sybiraków w zakresie upowszechniania w społeczeństwie wiedzy o polskich dziejach na Syberii.

29.06-1.07.1934 r. – odbył się w Krakowie V Zjazd Sybiraków. Po uroczystościach na Wawelu uczestnicy Zjazdu udali się do Uniwersytetu Jagiellońskiego na uroczystą akademię. Dalsze obrady Zjazdu odbyły się na Wawelu. Po omówieniu spraw organizacyjnych i ustaleniu wytycznych działań na najbliższy okres, postanowili przy poszczególnych Okręgach powołać Koła b. żołnierzy V Dywizji Syberyjskiej. Jak na każdym zjeździe, uczestnicy poparli działalność rządu i jego każdą akcję?

29-30.06.1935 r. – w Wilnie przy ulicy Szkolnej 11 odbył się VI Walny Zjazd Sybiraków. W pierwszym dniu Zjazdu po Mszy Świętej, na której poświęcono Sztandar Okręgu Wileńskiego Sybiraków, oddano hołd Sercu śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego. W drugim dniu odbyły się obrady, powołano komitet budowy Pomnika Sybiraków w Warszawie, który uzyskał aprobatę Prezydenta i Marszałka. Ponadto zatwierdzono „Marsz Sybiraków”, którego kompozytorem był sędzia Władysław Muśnicki, były wiceprezes Zarządu Głównego, a tekst napisał porucznik Marynarki Wojennej J. St.. Bortlewicz. Marsz ten został nagrany na płytach „Syrena Elektro” przez orkiestrę 36 pułku piechoty. Ponadto zjazd podjął szereg wniosków i zaleceń natury organizacyjnej. VI Zjazd zalecił Zarządowi Głównemu rozpatrzenie wniosku Zarządu Okręgu Warszawskiego o założenie „Koleżeńskiego Funduszu Ubezpieczenia przy Związku Sybiraków”.

28-29.06.1936 r. – we Lwowie, w świetlicy Stowarzyszenia „GWIAZDA” przy ulicy Franciszkańskiej 7, odbył się VII Zjazd Sybiraków. W 1894 roku we Lwowie miał się odbyć I Zjazd Sybiraków, jednak nie odbył się ze względu na zakaz ówczesnych władz austriackich. Dlatego VII Zjazd został zwołany we Lwowie. Zjazd ten jak i poprzednie miał za zadanie udokumentować dalszą gotowość poświęcenia i chęci służenia Ojczyźnie. Ponadto uchwalono zasilenie Funduszu Obrony Narodowej poprzez ufundowanie szybowca szkoleniowego.

18.10.1936 r. odbył się w Krakowie na Wawelu Nadzwyczajny Zjazd Sybiraków, celem którego było złożenie hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

23-30.06.1937 r. – odbył się w sali Białego Pałacu w Twierdzy w Brześciu n. Bugiem VIII Zjazd Związku Sybiraków. Na tym Zjeździe wybrano na prezesa Związku płk. Jana Skorobohaty-Jakubowskiego. Na Zjeździe tym postanowiono między innymi pomóc bezrobotnym Sybirakom w znalezieniu pracy, dalsze finansowanie edycji czasopisma „Sybirak”, głównego organu wydawniczego Związku, informującego o jego działalności oraz krzewiącego wiedzę o związkach polsko-syberyjskich. Ponadto podjęto ustalenia związane z organizowaniem ogniw Związku Młodzieży Dalekiego Wschodu, zorganizowanie w 1938 roku Ogólnego Zjazdu byłych żołnierzy V Dywizji połączonego z kolejnym Walnym Zjazdem delegatów Związku Sybiraków.

2-3.10.1938 r. – odbył się w Warszawie jubileuszowy IX Zjazd Delegatów Związku Sybiraków czczący 10-lecie Związku Sybiraków i 20-lecie V Dywizji Syberyjskiej. Na Zejeździe tym zapadła ostateczna decyzja o scaleniu Związku Sybiraków z innymi organizacjami wchodzącymi w Związek Byłych Żołnierzy na Wschodzie i przyjęto projekt statutu tego Związku, z tym, że znajdują się w nim zgłoszone poprawki. Związek Sybiraków zachowuje pełną autonomiczność.

Prezesami Zarządu Głównego Związku Sybiraków byli:

- ❖ Antoni Anusz – do 20.10.1931 roku
- ❖ Henryk Suchenek-Suchacki – 21.10.1931 r. – 29.06.1937 r.
- ❖ płk Jan Skorobohaty-Jakubowski – 30.06.1937 r. do wybuchu wojny.

*

Zarząd Główny Związku Sybiraków prowadził swą działalność w oparciu o utworzone okręgi: warszawski, białostocki, wileński, wołyński, lwowski, lubelski, pomorski, śląski i krakowski oraz 3 Koła: w Drohobyczu, Lidzie i Chrzanowie. Wydano 19 numerów „Sybiraka”. Redaktorem naczelnym był Maciej Poznański. Drukowała – Drukarnia Bankowa w Warszawie, przy ul. Moniuszki 11. Jego treść zawiera ogrom materiału i różnorodność zagadnień, jakie niosła z sobą działalność Związku i może spełnić rolę przewodnika bibliograficznego dla autorów, którzy zajmą się jego historią. Już dzisiaj zewsząd napływają impulsy mówiące o potrzebie napisania takiej monografii. Czy ona powstanie czas pokaże?

Związek Sybiraków przystąpił do Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny (odpowiednik naszej Ligi Obrony Kraju). Powstała ona 9 lutego 1928 roku i miała na celu zjednoczenie pod wspólnym sztandarem ideowym, w ramach konsolidacji sił politycznych wokół BBWR. W chwili zagrożenia niepodległości Polski – Związek Sybiraków wydał w 1939 roku odezwę „Niepodległości i całości obszarów Państwa Polskiego, bronić jesteśmy gotowi nieulękle i oddamy radośnie – w razie potrzeby – krew swą, mienie i wysiłek bez granic”.

Jan Belina

▪ VIII MARSZ ŻYWEJ PAMIĘCI POLSKIEGO SYBIRU

9 września 2008 roku, wczesne popołudnie. Przy pięknej pogodzie wyruszymy z ulicy Królewskiej przy Ogrodzie Saskim autokarem do Białegostoku, na VIII Marsz Żywej Pamięci Polskiego sybiru, który rokrocznie jest ważnym w naszym środowisku. Autokar należy do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Razem z nami jedzie grupa byłych powstańców warszawskich.

Następnego dnia, o godzinie 10.00 prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Tadeusz Chwiedź otwiera zebranie Zarządu w pełnym składzie. Referat okolicznościowy tematycznie związany z 80-leciem powstania Związku Sybiraków i 20-leciem reaktywowania jego działalności wygłasza Edward Duchnowski – sekretarz generalny Zarządu Głównego. Referent omówił historię Związku, osiągnięcia i cele działalności na najbliższą przyszłość. Wśród spektakularnych osiągnięć wymienia nasze „znaki pamięci”, których powstało

w Polsce łącznie 1183; są to 362 tablice pamiątkowe umieszczane głównie w kościołach i miejscach ważnych dla nas zdarzeń. Nadaliśmy nazwę „Sybiraków” 278. ulicom, placom, rondom, mamy 261 sztandarów Kół i Oddziałów, 8 proporców. Są też kaplice, ostatnią poświęcono we Wrocławiu. Jest pięć ołtarzy i sześć witraży w kościołach parafialnych, których proboszczowie są związani z sybirakami – bądź sami byli zesłani na Syberię, bądź są kapelanami organizacji. I pomyśleć, że dokonali tego ludzie już niemłodzi, wnosząc składki ze swych skromnych emerytur.

Po zebraniu idziemy wszyscy do „naszego” kościoła p.w. Ducha Świętego, gdzie w Muzeum Sybiraków uczestniczymy w wernisażu wystawy „Matki Sybiraczki”. W sali widowiskowej w dalszej części kościoła min. Janusz Krupski i min. Jacek Sasin wręczyli odznaczenia państwowe sybirakom. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski zostało odznaczonych jedenaście osób, Złotym Krzyżem Zasługi siedemnaście osób. Po akcie dekoracji miła niespodzianka – koncert w wykonaniu chóru uczennic Szkoły Integracyjnej w Siemiatyczach. Dziewczeta śpiewają pięknie, czysto i z uczuciem utwory muzyczne głównie do słów nieodżałowanego poety – sybiraka Mariana Jonkajtysa. Jaka szkoda, że już go nie ma z nami, że już nie powstanie żaden wiersz o nas. Po koncercie chóru szkolnego czekamy na występy zapowiadanego chóru „Czerwone Maki” z Mińska na Białorusi. Krążą sprzeczne informacje – jedni mówią, że zespół nie przyjedzie, że są jakieś trudności, inni, że „Maki” przyjechały i dały piękny koncert pieśni i piosenek polskich.

Drugiego dnia, 11 września, o godzinie 8.00 rano liturgia święta w katedrze prawosławnej p.w. Świętego Mikołaja celebrowana przez ordynariusza prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej JE bp. Jakuba. Kto chciał mógł w niej uczestniczyć. Autokar zapewnili organizatorzy spotkania w Białymstoku. O godz. 10.00 spotykamy się, jak w latach poprzednich, przy Pomniku Katyńskim, gdzie odbywa się krótka uroczystość przed wymarszem, którą prowadzi Jerzy Koffer – główny specjalista w Departamencie Prezydenta Miasta. Rozpoczyna ją hymn państwowy w wykonaniu orkiestry wojskowej. Prezes Tadeusz Chwiedź wygłasza okolicznościowe przemówienie i po błogosławieństwie, poprzedzani orkiestrą wojskową wyruszamy na czterokilometrową trasę marszu ulicami Świętojańską, Warszawską i Piastowską. Marsz, wzorem lat poprzednich, prowadzi poczty sztandarowe, na czele których idzie kpt. Wasilewski. W dziesięcioletniej kolumnie idzie 270 pocztów sztandarowych i sześć tysięcy młodzieży szkolnej, między innymi reprezentacje Chorągwi Białostockiej, harcerze z Hufca ZHP w Białymstoku oraz harcerze z Białorusi i Litwy. Wstrzymany ruch kołowy na trasie marszu, ulice udekorowane flagami państwowymi, w wielu oknach kwiaty i chorągwie. W Białymstoku wielkie święto! W kościele Ducha Świętego mszę świętą koncelebrowaną odprawił arcybiskup Edward Ozorowski.

Główne uroczystości odbywają się przy jednym takim pomniku – Grobie Nieznanego Sybiraka. Otwiera je, solo wykonany, Hymn Sybiraków. Wzruszający to moment, gdy wysocy hierarchowie Kościoła katolickiego i prawosławnego odmawiają modlitwę za zmarłych na zesłaniu, którzy nierzadko nie mieli grobu. Po modlitwie przemawiają przedstawiciele władz centralnych między innymi minister pracy Jolanta Fedak, list marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego odczytał poseł z Podlasia Robert Tyszkiewicz. Pod pomnikiem obecni

byli min. Jacek Sasin z Kancelarii Prezydenta RP i minister Janusz Krupski – kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Podniosła uroczystość kończy trzykrotna salwa oddana przez kompanię honorową Wojska Polskiego. Delegacje przystępują do składania kwiatów. Jako pierwsi zuchy z miejscowej drużyny harcerskiej – mała dziewczynka i chłopiec. Wzruszający to widok, dający nadzieję, że pamięć o ich Golgocie Wschodu trwać będzie przynajmniej tak długo, jak długo będą pamiętać ten moment te małe dzieci.

Irena Tańska

- **KARTY POCZTOWE WYDANE Z OKAZJI
JUBILEUSZU 80-LECIA ZWIĄZKU SYBIRAKÓW**

Zarząd Oddziału Związku Sybiraków w Lublinie postanowił uczcić i przybliżyć społeczeństwu 80-tą rocznicę powstania i 20-tą rocznicę reaktywowania Związku Sybiraków. Pomysł padł na opracowanie i wydanie serii kart pocztowych, tematycznie związanych z wymienionymi rocznicami, wraz z propozycją sporządzenia stempla okolicznościowego dla kolekcjonerów. Poczta Polska zgodziła się na wyemitowanie, pierwszej serii zaprojektowanych siedmiu kart pocztowych w 68 rocznicę pierwszej masowej deportacji Polaków w głąb ZSRR z jednoczesnym wydaniem stempla.

Jednocześnie Zarząd Lubelskiego Oddziału Związku Sybiraków dziękuje Panu Janowi Sankowskiemu, członkowi naszego Związku za szczególne zaangażowanie w wydanie tych kart pocztowych, natomiast Pani Justynie Urniaż (córce sybiraka), studentce Uniwersytetu Marie Curie Skłodowskiej w Lublinie za komputerowe opracowanie graficzne kart do druku. (red.)



Już po wydaniu reprodukowanych powyżej kart pocztowych, wydanych przez Lubelski Oddział Związku Sybiraków dla uczczenia 68. rocznicy pierwszej masowej deportacji Polaków w głąb ZSRR (10 luty 1940 r.) Oddział podjął kolejne starania dla przybliżenia społeczeństwu jubileuszu 80-lecia Związku Sybiraków i jego reaktywowania w roku 1988.

Te ważne dwie daty stały się motywem starań do wydania kolejnych 7 kart pocztowych przypominających 67. rocznicę czwartej masowej deportacji (20 czerwiec 1941 r.) na Syberię, Daleki Wschód, do Kazachstanu i w inne rejony byłego Związku Radzieckiego. Karty te opatrzone są nadrukiem znaczka Związku Sybiraków oraz stemplem o treści: „1928 – 2008. 80 lat Związku Sybiraków. LUBLIN”.

Warto również zaznaczyć, że na kartach obu tych serii znajdują się ryciny przedstawiające ważniejsze wydarzenia z dziejów Związku Sybiraków i deportacji, np. Pomnik Matki Sybiraczki w Lublinie, Obraz Matki Boskiej Sybiraków, Pomnik Ofiar Katynia w Lublinie, Honorowa Odznaka Sybiraka, Krzyż Zesłańców Sybiru, Sztandar Związku Sybiraków w Lublinie, zdjęcie Józefa Piłsudskiego przebywającego na syberyjskim zesłaniu (Kireńsk i Tunka) w latach 1887-1892, pomnik znajdujący się na Skwerze Borowiczan w Lublinie upamiętniający żołnierzy Armii Krajowej z Okręgu Lublin internowanych w łagrach w Borowiczach (ZSRR) i inne. (red).



- **BOROWICZANIE**

Środowisko Borowiczian, działające już od ponad 15 lat, swoje doroczne spotkanie zorganizowało 11-13 czerwca 2008 roku w Koszalinie. Było ono połączone z konferencją naukową nt. „Żołnierze Armii Krajowej i ich losy w sowieckich łagrach NKWD-MWD zespołu Borowicze – 1944-1946”. Współorganizatorami byli: Stowarzyszenie Humanistów i Artystów w Koszalinie, Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej Politechniki Koszalińskiej oraz Studenckie Koło Miłośników Historii „Historicus”. Przedstawiciele tych trzech instytucji otrzymali Honorowe Odznaki „Internowani Żołnierze AK w Rosji Sowieckiej”. Obrady rozpoczęło odczytanie listu wicedyrektor Instytutu Moniki Kaczmarek-Śliwińskiej, gości przywitali także: dr Zenon Kachnicz z Zakładu Komunikacji Społecznej, senator VI kadencji Paweł Michalak oraz prezes Środowiska Borowiczian Roman W. Bar. Referaty wygłoszone przez pracowników naukowych i studentów koszalińskiej uczelni dotyczyły między innymi 80-letniej historii Związku Sybiraków, „Fenomenu Polskiego Państwa Podziemnego”, „Śmiertelności i ucieczek w łagrach zespołu Borowicze” oraz „Borowicze we wspomnieniach”. Dopelnieniem wypowiedzi były pokazy slajdów i filmów. W podsumowaniu Roman Bar podziękował referentom i organizatorom konferencji, podkreślając szczególnie zaangażowanie młodych ludzi w trudną i przez dziesięciolecia przemilczaną problematykę sowieckich łagrów. Przypomniął, że krwawe walki o pobliski Kołobrzeg i Wał Pomorski stanowią także część losów żołnierzy Armii Krajowej, których wielu w latach 1944-1945 zostało przymuso-

wo wcielonych do 1. Armii WP. Warto, by młode, prężne środowisko koszalińskie bliżej zainteresowało się również tym tematem.

W przeddzień konferencji w koszalińskiej Delegaturze IPN została otwarta wystawa „Borowicze. Dla pamięci... Ku przestrodze...”, przygotowana przez Borowiczan i studentów Politechniki Koszalińskiej. Ponadto złożono kwiaty i zapalono znicze przy Pomniku ku Czcii Ofiar Bolszewizmu obok katedry Niepokalanego Poczęcia NMP oraz przy tablicy pamiątkowej w zespole Pomnika Narodu Polskiego na Cmentarzu Komunalnym, gdzie minutą ciszy uczczono zmarłego przed rokiem więźnia Borowicz, Hilarego J. Orzechowskiego.

W spotkaniu udział wzięła ponad dwudziestoosobowa grupa Borowiczan, wśród nich było pięciu byłych więźniów: prezes Środowiska Roman Bar, liczący blisko 90 lat Czesław Woźniak, Józef Pruchnicki, Stanisław Pietrzak, Eugeniusz Przybylski, a także Anna Józwiak, która przyszła na świat w łagrze.

W lipcu 1944 roku, po wkroczeniu Armii Czerwonej na Lubelszczyznę NKWD razem ze służbami bezpieczeństwa PKWN przystąpiło do rozprawy ze strukturami Polskiego Państwa Podziemnego. Rozpętano zacieklą nagonkę, również propagandową. Z murów straszyły plakaty „AK – zapluty karzeł reakcji”, „Strzeż się szpiegów AK i NSZ”. Pod hasłami „walki z reakcją” dokonywano brutalnych pacyfikacji wsi, rabunków, gwałtów. Zaczęto przeprowadzać masowe aresztowania żołnierzy Armii Krajowej. W końcu września 1944 roku liczba uwięzionych sięgała kilkudziesięciu tysięcy osób. Przetrzymany byli między innymi w byłych katowniach hitlerowskich na Zamku Lubelskim i w obozie w Majdanku (nie pozostawiało to cienia wątpliwości, co do charakteru nowej władzy). Wielu z nich wysłano w głąb Związku Sowieckiego.

Blisko 5 tysięcy osób uznanych za „wrogów władzy ludowej”, więzionych w Sokołowie Podlaskim, Lublinie i Przemyślu, w listopadzie deportowano do łagru NKWD-MWD nr 270 w rejonie Borowicz, w obwodzie nowogrodzkim. Był to jeden z największych obozów w północno-zachodniej części ZSRR. Powstał w 1939 roku dla więźniów politycznych, którzy mieli budować Mstinską Elektrownię Wodną. W lipcu 1942 roku założono tam obóz przejściowy dla jeńców wojennych, głównie żołnierzy armii niemieckiej i jej sojuszników. Jesienią 1944 roku zmienił się charakter obozu – odtąd największą grupę stanowili Polacy. Uwięzieni zostali w pięciu podobozach: Szybotowie, Jogle, Ustie, Bobrowiku i Opocznie.

Największy z nich, leżący w pobliżu wsi Jogła był „wydzielony i pilnie strzeżony, cały teren obozu otaczało ogrodzenie z dwóch rzędów kolczastego drutu oraz 6-ciu wież strażniczych umieszczonych na rogach i pomiędzy nimi. Zagospodarowanie obozu składało się z szeregu obiektów, tj. baraków mieszkalnych, typu półziemianki, czyli budynki wtopione w teren (dla więźniów i jeńców), z kuchni obozowej, łaźni, komory, magazynów, warsztatów, karceru i wartowni przy bramie wiodącej do obozu. Stan techniczny wszystkich obiektów był zgoła opłakany, gdyż wykonane były one prymitywnie i niedbale”. To właśnie tu trafiła w listopadzie i grudniu większość AK-owców przywiezionych do Borowicz. Po odbyciu kwarantanny, w połowie lutego 1945 roku znaczną liczbę więźniów odesłano do pracy, głównie do podobozów nr 3 w Borowiczach-Bobrowiku (tzw. łagier miejski) oraz najcięższego – nr 1 w Ustie, tzw. obozu szachtowego, gdzie więźniowie zatrudnieni byli przy budowie kopalnianych

szybów. Niespełna dwa miesiące później, po wybuchu epidemii biegunki i czerwonki ponownie kierowani byli do podobożu w Jogle, który zaczął wtedy pełnić funkcję „oddziału zdrowotnego”. Chorzy trzymeni byli także w prawosławnym monasterze Św. Ducha, gdzie w jednym z budynków mieścił się tzw. Szpital Specjalny nr 3180.

Jeden z więźniów wspomina: „Gdy byłem w Borowiczach [łagrze] miejscowym wybuchła biegunka, dużo ludzi wtedy umarło. Ja też chorowałem, próbowałem się bronić, oddałem część zupy tym, co poszli do pracy, jak i część chleba, a oni wymieniali na chosnek, trochę chleba spalałem na węgiel i robiłem z niego herbatę. W ten sposób opanowałem biegunkę, obok mnie leżał nauczyciel, ale nie mógł powstrzymać się od zjedzenia swojego przydziału zupy i chleba, a to potęgowało chorobę, więc zmarł”.

Choroby, praca ponad siły, głód, surowy klimat, brak odpowiedniej opieki medycznej i możliwości kontaktu z bliskimi w kraju spowodowały, że wielu z nich nie przeżyło. Dzięki skrupulatnej ewidencji prowadzonej przez NKWD wiadomo, że śmiertelność sięgnęła 12,5%. Uwolnienie nastąpiło w lutym i marcu 1946 roku, ale wypuszczono tylko część uwięzionych, ponad 800 trafiło do łagrów w rejonie Swierdłowska, skąd mogli wrócić do kraju dopiero w listopadzie 1947 roku. Ponad 600 polskich więźniów na zawsze pozostało w borowickiej ziemi. Dzięki dokumentom zachowanym w Archiwum Miasta Borowicze i przekazanych stronie polskiej, znane są imienne listy zmarłych.

Więźniowie chowani byli najczęściej we wspólnych mogiłach, bez odzieży i bielizny osobistej, na tworzonych w pobliżu podobożów cmentarzach. Dziś obok tablic rosyjskich, niemieckich, fińskich i węgierskich są tam polskie znaki pamięci. Borowicki łagier jest jedynym niemal w pełni upamiętnionym kompleksem obozów w Rosji. W 1993 roku w części cmentarza w Jogle utworzono Cmentarz Żołnierzy AK, według projektu i na koszt Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Był to zaledwie początek działań. W 2002 roku pomnik w Jogle uzupełniono o płytę z orłem i dwujęzycznym napisem. Podobne tablice umieszczono na cmentarzach: w Borowiczach-Bobrowiku oraz w Ustie, gdzie także wzniesiono wysoki metalowy krzyż.

Uwieńczeniem tych prac było ustawienie w 2004 roku na cmentarzu w Jogle, na drodze do pomnika 6 głazów – znaków pamięci z wyrytymi nazwami miejsc przetrzymywania uwięzionych, tj. Jogła, Opoczno, Ustie, Szpital nr 3180, Bobrowik i Szybotowo. Kamienie te symbolizują drogę, którą przeszli uwięzieni i uzmysławiają, jak rozbudowanym kompleksem obozów były Borowicze. Tworzą z cmentarza w Jogle centralne miejsce, w którym trwa pamięć o wszystkich ofiarach łagru nr 270. Warto zaznaczyć, że plany urządzenia miejsc pochowania Polaków spotkały się z życzliwością i zrozumieniem władz Ziemi Nowogrodzkiej oraz Borowicz, które okazały znaczącą pomoc w realizacji wszystkich tych przedsięwzięć.

Upamiętnienia powstały z inicjatywy, powołanego do życia w 1992 roku, Środowiska Borowiczian, skupiającego byłych więźniów i działającego w ramach Związku Sybiraków. Jest to niezwykle prężne środowisko, o bardzo bogatym dorobku. Dzięki niespożytej energii i pasji prezesa Romana W. Bara, prowadzi wszechstronną działalność w kraju i za granicą. Pierwsze spotkanie Borowiczian, po 41 latach miało miejsce w Łodzi w 1987 roku. Inauguracyjne posie-

dzenie powołujące Środowisko Borowiczan odbyło się we wrześniu 1992 roku w Kazimierzu Dolnym. Kolejne spotkania Borowiczan organizowane są co roku. Ważną sferą działalności jest upamiętnianie kolegów zmarłych w rejonie Borowicz i Swierdłowska. Znaki pamięci w postaci tablic umieszczono między innymi w Białej Podlaskiej, Sokołowie Podlaskim, Sopocie i na Zamku Lubelskim. W Lublinie Borowiczanie mają skwer swojego imienia, na którym jesienią 2004 roku odbyła się ceremonia odsłonięcia i poświęcenia pomnika „Dla pamięci. Ku przestrodze”. W Warszawie, oprócz tablic w kościele pw. św. Andrzeja Apostoła, na Skwerze Sybiraków znajduje się pomnik-głaz „Borowicze-Swierdłowski”, a Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie w 2005 roku uzupełniony został o podkład z napisem „Borowicze”. Środowisko prowadzi także aktywną działalność wydawniczą, corocznie publikuje Biuletyny Informacyjne, opracowało również pięć obszernych tomów „Księgi Borowiczan”.

Co bezsprzecznie wyróżnia Środowisko Borowiczan, to owocna współpraca ze stroną rosyjską, zapoczątkowana zawarciem porozumienia w 1992 roku. W sierpniu 1993 roku w Borowiczach odbyło się Międzynarodowe Seminarium Represjonowanych Więźniów – Żołnierzy Armii Krajowej w łagrze nr 270 w Borowiczach. Dziesięć lat później, 7 maja 2003 roku w Lublinie zorganizowano konferencję naukową z udziałem gości z Nowogrodu i Borowicz. Jej kontynuacją były rocznicowe obchody, które odbyły się w dniach 21-24 czerwca 2004 roku w Borowiczach i Nowogrodzie Wielkim, zorganizowane wspólnie przez Polaków i Rosjan: Środowisko Borowiczan, Konsulat Generalny RP w Sankt Petersburgu i Administrację Obwodu Nowogrodzkiego wraz z tamtejszym Archiwum Obwodowym. W Nowogrodzie Wielkim miała miejsce polsko-rosyjska konferencja naukowa „Dla pamięci, ku przestrodze... 60. rocznica internowania żołnierzy Armii Krajowej Polskiego Państwa Podziemnego w łagrze nr 270 NKWD ZSRR w Borowiczach”, z udziałem m. in. pracowników oddziału IPN w Lublinie. Podobna konferencja połączona z uroczystościami na polskich cmentarzach miała miejsce w Borowiczach 30-31 października 2006 roku.

Polskie uroczystości są zawsze w Borowiczach wielkim świętem, podkreślanym wciągnięciem na maszt przed budynkiem Administracji biało-czerwonej flagi. Obchody rozpoczyna zwykle przyjęcie polskich gości przez władze obwodowe i miejskie, po czym następuje złożenie kwiatów przy pomniku Ofiar Politycznych Represji w centrum Borowicz. Główne uroczystości odbywają się w miejscach spoczynku Polaków – w Jogle, Ustie i Bobrowiku. Na każdym z cmentarzy oddawany jest hołd i odmawiane są modlitwy za młodych chłopców z AK, którzy wierną służbę Ojczyźnie przypłacili deportacją i internowaniem. Należy dodać, że w muzeum miasta i rejonu Borowicz znajduje się niewielka ekspozycja poświęcona Polakom więzionym w łagrze nr 270.

Myślą przewodnią polsko-rosyjskich konferencji jest przekonanie, że przyszłość można i trzeba budować na gruncie prawdy historycznej. Ton dyskusji daje nadzieję na szersze otwarcie rosyjskich archiwów. Z obu stron jest wola kontynuowania takich spotkań. Strona rosyjska wielokrotnie podkreślała, że współpraca między Środowiskiem Borowiczan a władzami Nowogrodu może stanowić dobry przykład dla innych obwodów. Kolejne spotkania dowodzą, że o wspólnej, trudnej przeszłości należy próbować otwarcie rozmawiać.

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- S. Leończyk, *Polskie karty w historii Minusińska*, Abakan 2004, ss. 60, ilustr., fot., tekst polski z informacją ogólną po rosyjsku; A. W. Remniew, *Rossija Dalnogo Wostoka. Imperskaja geografia własti XIX – naczala XX wiekow*, Omsk 2004, ss. 552, ilustracje, indeks nazwisk; W. A. Pawłow, *Gubernskije i ujezdnyje organy własti i političeskaja ssylka w Rossijskoj Imperii (na materialach ssylki w Kazanskoju guberniju uczestnikow polskiego wosstania 1863-1864 gg.)*, Czeboksary 2006, ss. 256; W. A. Skubniewskij, Ju. M. Gonczarow, *Goroda Zapadnoj Sibiri wo wtoroj połowinie XIX – naczale XX w. Nasilenie. Ekonomika. Zastrojna i blagoustrojstwo*, Barnaul 2007, ss. 293, ilustr.

Stosunkowo niewiele dociera do Polski najnowszej literatury rosyjskiej o dziejach Syberii, jeszcze mniej publikacji drukowanych w ośrodkach akademickich za Uralem. Jest to następstwem wielu czynników, zwykle poza politycznych. Wśród nich duże znaczenie ma wysokość nakładu. Liczba 100 egzemplarzy nie jest rzadkością. Niektóre z książek drukowanych nawet w Irkucku czy Nowosybirsku w ogóle nie trafiają do Polski, lub docierają do nas we fragmentach jako kopie kserograficzne wykonane przez tych, którzy dysponują środkami na kweryndy archiwalne i biblioteczne w Rosji. Tych jest niewiele, a już starsi wiekiem badacze, nie mający oparcia w różnych instytucjach, niemal zupełnie pozbawieni są informacji o nowych ustaleniach historyków rosyjskich, nawet na temat dziejów Polaków na Syberii.

Sytuację obecną można określić następująco: znikły niemal zupełnie bariery polityczne w korzystaniu z archiwów w Federacji Rosyjskiej, ale powstały przeszkody ekonomiczne utrudniające historykom rosyjskim pracę u nas oraz naszym badaczom studia za wschodnią granicą Polski. Jest zatem rodzaj zapaści, łagodzony jednak działalnością Ośrodka Studiów Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego, a konkretnie jej kierownika prof. dr. hab. Antoniego Kuczyńskiego. Zna on wielu historyków syberyjskich i uczestniczy w niektórych konferencjach naukowych organizowanych w miastach uniwersyteckich za Uralem. Przede wszystkim jednak organizuje w Polsce, wspierane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, konferencje międzynarodowe poświęcone zagadnieniom interesującym Rosjan i Polaków. Po takich konferencjach powstają księgi, z których jedną przetłumaczono na język rosyjski i wydano w 2002 r. w Moskwie. Redagowane przez niego „Wrocławskie Studia Wschodnie” drukują rozprawy nadesłane z Rosji, dając tym samym możliwość wglądu w zakres problemowy podejmowanych

tam prac, zarówno w instytutach Rosyjskiej Akademii Nauk, jak i w uczelniach regionalnych oraz skupiskach organizacji polonijnych. Dzięki temu już teraz istnieje merytoryczna możliwość podjęcia studium zmierzającego do opracowania nie tylko dziejów Polaków na Syberii, ale także udziału Sybiraków w rozwoju kultury na ziemiach Rzeczypospolitej w jej granicach historycznych. Jest to praca na lata, ale najwyższy czas, by ją rozpocząć, zwłaszcza że są do tego chętni zarówno w Federacji Rosyjskiej, jak i w Polsce.

Dobór opracowań przedstawionych niżej jest przypadkowy. Ma jednak dwie cechy wspólne: 1 – lata druku: 2004-2007; 2 – publikacje naukowe. Informacje o polskich korzeniach niektórych autorów mają znaczenie podrzędne, podobnie jak i miejsce druku. Istotna jest natomiast obecność Polaków we wschodniej Rosji. Oto te publikacje: 1. S. Leończyk, *Polskie karty w historii Minusińska*, Abakan 2004. (Druk w języku polskim z krótkim streszczeniem po rosyjsku); 2. W. Remniew, *Rossija Dalnogo Wostoka. Imperskaja geografia własti XIX – naczala XX wiekow*, Omsk 2004; 3. W. A. Pawłow, *Gubernskije i ujezdnyje organy własti i političeskaja ssylka w Rossijskoj Imperii (na materialach ssylki w Kazanskoju guberniju uczestników polskiego wosstania 1863-1864 gg.)*, Czeboksary 2006; 4. W. A. Skubniewskij, Ju. M. Gonczarow, *Goroda Zapadnoj Sibiri wo wtoroj połowinie XIX – naczale XX w. Nasielenie. Ekonomika. Zastrojka i blagoustrojstwo*, Wyd. drugie dopełnione, Barnauł 2007.

Sergiusz Leończyk (Siergiej Władimirowicz Leonczik) reprezentuje młode pokolenie historyków syberyjskich. Potomek zesłańców, po studiach filologicznych (rusycystyka) i historycznych, z doktoratem z historii w Uniwersytecie Szczecińskim (2004). Działacz organizacji polonijnych i redaktor czasopisma Kongresu Polaków w Rosji „Rodacy”. Jego publikacja jest streszczeniem rozprawy doktorskiej, podobnej do tej, jaką przedstawia się w Rosji przed uzyskaniem stopnia kandydata nauk. Rozdziały pracy: 1 – *Polacy-zesłańcy XIX w.*, 2 – *Diaspora polska w Minusińsku na początku XX w.*, 3 – *Losy Polaków w Minusińsku po 1917 r.* Ponadto zakończenie i przypisy, a także informacja o autorze oraz zarys treści w języku rosyjskim. Wśród ilustracji (dobrych) mapa guberni jenijskiej w drugiej połowie XIX w.

We *Wstępie* Autor dał krótki rys geograficzny miasta oraz jego otoczenia, w tym pobliskiej stolicy Chakasji – Abakanu. Podkreślił, że Minusińsk od 1877 r. ma Muzeum Krajoznawcze im. N. Martjanowa, ze znakomitymi zbiorami przyrodniczymi (dodajmy, że słynny Jan Czerski poznał je w 1885 r., gdy wracał z zesłania we Wschodniej Syberii). Spis ludności w 1897 r. wykazał, iż mieszkało w nim 56 katolików (z pewnością przeważnie Polacy). Do dziś zachowało się wiele zabytków architektury, zwłaszcza z przełomu wieków. Pierwsi zesłańcy w tym mieście to uczestnicy powstania listopadowego, w tym Hipolit Korsak, zbieracz ziół. Kolejna fala zesłańców to skazani za udział w powstaniu styczniowym. W okręgu minusińskim było ich 1026, w tym także kobiety. Wielu z zesłańców wtopiło się w rosyjskie otoczenie. Niektórzy, jak Narcyz Wojciechowski, z powodzeniem zajmowali się eksploatacją złota. Wspomnienia Wojciechowskiego (są w Polsce rękopisy) wykorzystał Igor Newerly pisząc znaną powieść *Wzgórze błękitnego snu*. Później przyszła fala kolejnych zesłańców, głównie z ruchów socjalistycznych, wśród których byli Feliks Kon i Władysław Studnicki. W końcu XIX w. było tam najwięcej rolników wyznania

rzymskokatolickiego, posługujących się w domu językiem polskim. Byli także inni, w tym Jan Kraszewski, syn Józefa, dzierżawca jednej z kopalń Narcyza Wojciechowskiego. Ślady ich obecności pozostały na miejscowym cmentarzu, którego nagrobki nie zostały zniszczone, jak to się stało w Irkucku. Lata pierwszej wojny światowej oraz pierwsze lata po jej zakończeniu były bardzo ciężkie dla Polaków, dlatego wielu z nich zdecydowało się na wyjazd do Polski po tzw. traktacie ryskim. Znaczna liczba naszych rodaków (w guberni jeniejskiej w 1926 r. – prawie 15 tys.) pozostała tam, m.in. z uwagi na słabą znajomość języka ojczystego oraz całkiem niezłe warunki materialne jakie zabezpieczyli sobie rzetelną pracą w Rosji carskiej. Wielu z nich nie przeżyło jednak okresu czystek etnicznych. Inni otarli się o nowych zesłańców, przede wszystkim z lat 1939-1941. Ich potomkowie, pozostali w ZSRR i obecnie skupieni są w organizacjach polonijnych, w tym w „Polonii Minusińskiej”. O działalności tej organizacji informuje Autor w *Zakończeniu pracy*.

Skromna objętościowo rozprawa Sergiusza Leńczyka jest dziełem pionierskim. Ujawnia bowiem wiele nieznanych faktów, udokumentowanych zasobami archiwalnymi, zgromadzonymi m.in. w Minusińsku oraz w innych archiwach syberyjskich. Wiemy, że po 2004 r., tzn. po uzyskaniu doktoratu, Autor znacznie rozszerzył znajomość archiwów syberyjskich, także poza Minusińskiem. Dzięki temu jest to stosunkowo dobrze rozpoznany obszar polskiego uczestnictwa w rozwoju cywilizacyjnym zauralskiej części Rosji.

*

Anatolija Wiktorowicza Remniewa studium o rosyjskim Dalekim Wschodzie w XIX i na początku XX w. jest monografią, w której problemy naszej obecności za Uralem są potraktowane marginalnie, o ile w ogóle można pisać o dziejach zauralskiej części Rosji pomijając znaczącą obecność Polaków. W każdym bądź razie Autor nie eksponuje tego wątku, nawet wtedy gdy poświęca nieco uwagi wyprawom kierowanym przez Karola Bohdanowicza na Pomorze Ochockie i Kamczatkę (1896-1899) oraz Półwysep Czukocki (1900), zresztą nie cytując jego rozpraw na ten temat. W zasadzie w pracy wątek narodowościowy osób wymienianych nie jest podnoszony. Nawet w takich przypadkach, gdy Nikołaj Murawiew-Amurskij tłumaczył Bolesławowi Kukielowi (nigdy nie ukrywał on, że jest Polakiem wyznania rzymskokatolickiego), że należy zająć jak najwięcej – dotychczas nierosyjskich – terenów na Dalekim Wschodzie, Kukiel wykonał zadanie postawione przez przełożonego. (Sądząc z notki na s. 141 w 1998 r. w Nowosybirsku ukazała się książka *Graf N. N. Murawiew-Amurskij w wspomnieniach sowremiennikow*, a w tym tekst Kukiela *Iz epochi prisojedinianija Priamurskogo kraja*, bodaj w ogóle nie znana w Polsce).

Anatolij Remniew jest historykiem średniego pokolenia, kierownikiem katedry historii Rosji w państwowym uniwersytecie w Omsku. Specjalizuje się w zagadnieniach polityki okresu carskiego, głównie w zauralskiej części imperium Romanowych w XIX i na początku XX w. Podstawowym problemem jego monografii są sprawy geopolityki, w tym parcie Rosji na Daleki Wschód oraz próby ekspansji terytorialnej na teren Mongolii, Mandżurii i Chin. Jak wiadomo, na początku XX w. Rosjanie nie zdołali jeszcze opanować Czukotki. Teren ten włączyli do imperium nieco później, podobnie jak ujście Amuru, Sachalin i Ussuryjski Kraj z pobliskim Władywostokiem. Pod koniec XIX w. osiedli także

w Port Arturze, a niebawem również w Mandżurii. Wysyłali liczne ekspedycje badawcze (m.in. Mikołaja Przewalskiego i Bronisława Grąbczewskiego) do Chin i Tybetu. Miały one przygotować grunt pod ekspansję terytorialną na wschód i południe. Więcej jednak Autor poświęcił uwagi sposobie scalania terenów już opanowanych z całością imperium. Z przebogatego materiału archiwalnego, który Autor wykorzystał, odnosi się wrażenie że, syberyjskie nawet sprawy o mniejszym znaczeniu konsultowali z władzami w Petersburgu. Charakterystyczna jest m.in. przekazana ministrowi uwaga Bronisława Grąbczewskiego (nigdy nie ukrywał, że jest Polakiem wyznania rzymskokatolickiego) – wówczas komisarza pogranicznego amurskiej obłasti – że z rozmowy z inżynierem Stanisławem Kierbedziem (również Polak wyznania rzymskokatolickiego) wnosi, iż ów budowniczy kolei nie życzy sobie obecności na budowie przedstawicieli miejscowych władz, nawet wysokiego szczebla (s. 361).

Rzecz zrozumiała, że Autor nie interesował się sprawami narodowości wymienionych osób. Układ monografii jest typowy dla rozpraw drukowanych w Rosji. Po wprowadzeniu „Od autora” (uzasadnienia podjętej pracy itp.) znajduje się „Wstęp. Imperialny problem w dalekowschodnim kontekście” z bardzo gruntowną analizą dotychczasowej znajomości zagadnienia. Rozdział pierwszy „Kraj Ochocko-Kamczacki w imperialnej polityce pierwszej połowy XIX wieku” – to opis prób opanowania obszarów wciąż nie całkowicie włączonych do Rosji (zwłaszcza Czukotka), ale i dane o polityce w tym terenie, którym interesowała się także Ameryka. Rozdział drugi to „»Wiek« Murawiewa-Amurskiego”, w czasie którego opanowano obszary na południe od Morza Ochockiego, w tym znaczną część dorzecza Amuru. Kolejny rozdział (3) dotyczy Dalekiego Wschodu po reformach z pierwszych lat panowania cesarza Aleksandra II, kiedy początkowo nastąpiło zatamowanie ekspansji, by jednak niebawem opanować cały Kraj Ussuryjski. W kolejnym rozdziale, dotyczącym przełomu wieków, są również dane o dążeniach ekspansyjnych. Główny jednak nacisk Autor położył na sprawy inkorporacji terenów wcześniej pozyskanych, w tym także wyspy Sachalin. Jest tu szerzej podnoszony problem tej wyspy jako kolonii karnej, oczywiście w nawiązaniu do literatury przedmiotu, w tym znanego reportażu Antona Czechowa *Sachalin* oraz relacji z pobytu na wyspie Własta Doroszewicza (w tym ostatnim przypadku Autor odwołuje się tylko do publikacji rosyjskojęzycznych tego pisarza – *Sachalin*, 1902 – pomijając dość smakowity szczegół, iż cenzura zezwoliła trzy lata wcześniej ogłosić tę książkę – czy jej wersję wstępną – w Warszawie, w języku polskim). Po ogłoszeniu reportażu przez Czechowa problem „wyspy więzienia” na Dalekim Wschodzie był w Rosji nader drażliwy. Doroszewicz łagodził sytuację. Dodajmy, że sprawa wojen: japońsko-chińskiej oraz japońsko-rosyjskiej z końca XIX i początku XX w. została ledwie zarysowana. Autor nawiązuje do tego w kolejnym rozdziale (5), obejmującym zagadnienia dalekowschodnie w latach 1906-1917, gdy głównie chodziło o to co ujęto w jednym z podtytułów „Doprowadzić do tego, by kraj dalekowschodni stał się rosyjskim”. Starano się przede wszystkim zorganizować właściwą administrację, ale także możliwie jak najdokładniej poznać jego osobliwości etniczne oraz bogactwa.

Wreszcie „Zakończenie”, w którym przede wszystkim wskazano na różną ocenę dziejów danego regionu w oglądzie ogólnym (mając na uwadze cały kraj), jak i regionalnym. W Rosji nic nie mogło się dziać bez zezwolenia władz

(„Petersburga”), ale lokalne warunki na Dalekim Wschodzie wymuszały prowadzenie polityki bardziej liberalnej, co zresztą przyspieszyło rusyfikację obszarów opanowanych w XIX w. Pracę kończy spis najwyższych funkcjonariuszy rosyjskich na Dalekim Wschodzie (bardzo ważny dla wydawców pamiętników polskich zesłańców) oraz indeks nazwisk. Ten ostatni, jak to w literaturze rosyjskiej, tylko z inicjałami imion. Na wklejce wydawnictwo dało mapkę posiadłości rosyjskich na Syberii od XVII do XIX w. jako grafikę, a nie przekaz informacji o rozrastającym się na Wschodzie imperium.

Niewątpliwie książka Anatolija Remniewa należy do najlepszych prac, jakie ukazały się w Federacji Rosyjskiej w ostatnich latach. Przede wszystkim daje rzeczowy obraz sposobu wchłaniania – bo nie zawsze podboju orężem – nowych obszarów, które w dużym stopniu uzyskiwano od słabych militarnie Chin drogą pokojową. W tym procesie – o tym Autor nie pisze – uczestniczyły setki Polaków, oficerów i urzędników różnego szczebla. Byli oni obywatelami Rosji i starali się właściwie wykonywać nałożone na nich obowiązki. Specjaliści, tacy jak Stanisław Kierbedź (młodszy), mogli sobie pozwolić nawet na krytykę nadmiernego wtrącania się władz w to co robią. Generał Bolesław Kukiel czy Bronisław Grąbczewski raczej posłusznie wykonywali polecenia.

Szkoda, że Autor nie wykorzystał memoriałów do władz wystosowywanych przez zesłańca Bronisława Piłsudskiego o potrzebie otoczenia troską tubylczej ludności Sachalinu i dorzecza Amuru. Zresztą podobne memoriały pisał także Benedykt Dybowski, wstawiając się za miejscową ludnością Kamczatki. Pisali także inni i to jest ważny element w polityce XIX i początku XX w. w Rosji. Nie zrealizowano ich postulatów, ale też nie karano nawet za zwracanie się do ministrów.

*

Bardzo wysoki poziom ma także opracowanie Wiaczesława Anatoliewicza Pawłowa o gubernialnych i powiatowych organach władzy oraz zesłaniach politycznych w Imperium Rosyjskim. Ważne jest tu uzupełnienie tego tytułu: na podstawie materiałów zsyłki do guberni kazańskiej uczestników powstania polskiego lat 1863-1864. Niemniej ważne jest również to, że książka została wydana w mieście Czeboksary nad Wołgą, stolicy Republiki Czuwaskiej (ok. 100 km na północny zachód od Kazania). We wstępie autor kreśli głównie zamierzenia swej pracy, przedstawiając odpowiednią literaturę przedmiotu oraz rodzaje wykorzystanych źródeł (ogólnokrajowych, gubernialnych oraz lokalnych w Czeboksarze, Kazaniu i innych miastach). W pierwszym rozdziale przedstawia obraz problemu zesłania w polityce Imperium Rosyjskiego, ale jest to ukierunkowane na główny przedmiot rozprawy, co wyraźnie uwypuklono w tytułach podrozdziałów: 1 – *Zesłania polityczne i polskie ruchy narodowyzwoleńcze*, 2 – *Udział władz gubernialnych i powiatowych w organizacji zsyłki*, 3 – *Dynamika polskich politycznych zesłań w drugiej połowie XIX w. i jej periodyzacja* (tu dane zestawione na wykresach wskazujących na nasilenie represji w latach 1863-1869; największe jednak między lipcem 1863 a lipcem 1864 r.). Dotyczyło to przede wszystkim zesłańców do guberni kazańskiej (niskie wyroki), bądź tych, którym po amnestii w czasie pobytu na Syberii zezwolono przenieść się do europejskiej części Rosji. Kolejny rozdział (*Zesłańcy polscy w guberni kazańskiej. Skład, sposób życia i zajęć*) zawiera dużo nader interesujących informacji. Z opisów oraz zestawień graficznych wynika, że najliczniejszą grupę

wśród zesłańców stanowili ziemianie oraz duchowieństwo (na jednym z wykresów: ziemianie 72,2%, duchowieństwo – 7,1%, chłopci – 4,5%, mieszczenie – 3,9%). Liczby te oddają istotę polityki carskiej: maksymalne wyniszczenie aktywnego intelektualnie elementu polskiego zarówno w guberniach zachodnich, jak i w Kongresówce. Największe represje objęły Kresy (63% zesłanych) oraz Królestwo Polskie (31% zesłanych). Kilkanaście osób urodziło się w XVIII w. Wśród zesłanych przeważała młodzież, względnie ludzie w średnim wieku (lata urodzenia: 1833-1842), choć znaczna ich liczba urodziła się później, nawet po roku 1843 (w to nie wchodzi, rzecz zrozumiała, dzieci zabrane na Wschód przez rodziców). Miejscami zesłań były przeważnie Cywilsk – 35,3%, Jadrin – 35,1% oraz Carewokokszajsk – 27,7%. Wielu na zesłaniu otrzymywało – raczej symboliczne – wsparcie finansowe od władz. Nieliczni podejmowali pracę zarobkową, gdyż tej praktycznie nie było. Ci, którzy otrzymywali pieniądze z domów, na ogół nie podejmowali pracy. Nie było uciążliwego nadzoru policyjnego, tak jak niekiedy w prowincji syberyjskiej. Mieli natomiast – uwypuklono to także w *Zakończeniu* – duże kłopoty materialne, gdyż miejscowości, w których przebywali oczekując na możliwość wyjazdu do kraju, nie dawały szans na zajęcia w administracji państwowej lub w przedsiębiorstwach prywatnych czy w nauczaniu.

Bardzo ważną częścią pracy Pawłowa jest aneks biograficzny, w którym przedstawiono dane o ponad 500 zesłańcach skazanych na pobyt w guberni kazańskiej, bądź osadzonych w niej po zwolnieniu z zesłania na Syberii. Autor wymienił osoby, o których dysponował bardziej szczegółowymi materiałami, a nie tylko nazwiskiem i imieniem. Wśród wymienionych jest całkiem spora grupa kobiet. Są także Żydzi. Przeważają ziemianie, czasem całe rodziny. Stosunkowo dużo nazwisk z zapisem: były ksiądz, choć chyba wyrokiem audytoriów polowych i innych nie pozbawiano ich sakry. Dane o poszczególnych osobach Autor zebrał przeważnie w archiwach Republiki Czuwaskiej oraz w Republice Tatarstan. Zestawił nawet sygnatury poszczególnych zespołów archiwalnych, co ułatwi zainteresowanym pracę nad zagadnieniami bardziej szczegółowymi. Pod wieloma względami do najbardziej interesujących należy zapis dotyczący Zygmunta Wróblewskiego, później sławnego profesora fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oto skrót zapisu przedstawiony w punktach odpowiadających określonym zespołom archiwalnym:

1. Wróbleski Zygmunt, s. Antoniego. Ziemianin z guberni grodzieńskiej pozbawiony praw i majątku. W Cywilsku od 3 czerwca 1867 r., zasiłek 6 rb. miesięcznie.
2. Student Uniwersytetu Kijowskiego, lat 21 (1869). Wyrokiem w Wilnie pozbawiony praw i majątku za udział w buncie. Wysłany do guberni tomskiej. Kawaler.
3. Przed zesłaniem mieszkał w Grodnie przy rodzicach: Antoni, syn Kazimierza i Karolina, córka Feliksa.
4. Atestacja z lutego 1868 r. wskazała, że prowadzi się dobrze, zajmuje się wyłącznie nauką matematyki nie kontaktując się z Polakami ani z Rosjanami. Szkodliwych idei nie propaguje. Koresponduje tylko z matką.
5. Dnia 3 marca 1868 r. przysłała z ministerstwa oświaty odpowiedź na pismo Wróbleskiego, w którym prosił o zezwolenie wygłoszenia w stolicy nad

Newą naukowego wykładu. W piśmie tym wskazano, iż pracę swą może on przesłać do Akademii Nauk lub do Uniwersytetu Kazańskiego, gdzie są specjaliści mogący wydać o niej opinię.

6. W marcu 1868 r. Departament Policji zezwolił na druk artykułu Wróblewskiego *Razwitie Wsielelnoj*, przesłaną do redakcji czasopisma „Dielo”.
7. Dnia 27 lutego 1869 r. Z. Wróblewski otrzymał pozwolenie na przesiedlenie się do Priwisańskiego kraju. 8 – Dnia 1 marca 1869 r. wyjechał do Warszawy.

Nie trzeba dodawać, że biografowie wybitnego fizyka tych – w istocie dość ważnych – informacji w ogóle nie znali. Wróblewski na zesłaniu (na Syberii i w europejskiej części Rosji) był około 6 lat. Dzięki pasji twórczej zdołał pokonać wszystkie bariery, dokumentując to napisanym artykułem. Niemniej interesujące są inne noty. Tak np. do Ciwilska trafiła rodzina Giejsztorów: małżeństwo Stefan i Józefa oraz ich syn Bronisław. Ostatniego zesłano zrazu do Ufy. Rodzinę połączono w 1864 r. Razem pozwolono im wyjechać z Cywilska do Warszawy w 1867 r. Nie mogli wrócić w Kowieńskie, gdyż wyrokiem sądu musieli sprzedać majątek.

Z tego co przedstawiono wynika, że noty biograficzne w książce Pawłowa to wyjątkowo cenny materiał, praktycznie w ogóle nie znany, bo który z historyków z centrów naukowych Rosji czy Polski pojedzie do archiwów w miastach Republiki Czuwaskiej. Wskazuje, że kwerendy archiwalne prowincji rosyjskiej w Europie czy w Azji mogą przynieść wiele informacji o podstawowym znaczeniu poznawczym.

Wypada dodać, że Wiaczesław Anatoliewicz Pawłow ma znaczący dorobek badawczy, związany z zsyłką Polaków do guberni kazańskiej. Uczestniczył np. w 1997 r. w Kazaniu w konferencji *Polscy zesłańcy w Rosji XIX-XX stulecia. Ośrodki regionalne*, gdzie przedstawił referat *Polscy zesłańcy w Czuwaszii*. Drukował także w Polsce, m.in. we „Wrocławskich Studiach Wschodnich” (nr 4, 2000) – *Zesłańcy polscy w guberni kazańskiej w drugiej połowie XIX w. (skład społeczny, sytuacja materialna oraz zajęcia)* (znakomity przekład René Śliwowskiego). W 2005 r. ukazał się jego artykuł pt. *Uczestniki wostanija 1863 g. w Kazanskoj gubernii: odnoszenie miestnych žytieliej i własti k ssylnym*. Praca ta zamieszczona została w dziele zbiorowym pod red. Wiesława Cabana i Wiktorii Ślowowskiej zatytułowanym *Powstanie styczniowe 1863-1864. Walka i uczestnicy. Represje i wygnanie. Historiografia i tradycja*, Kielce 2005. Wprawdzie autor wspomnianego artykułu podjął badania na skromnym wycinku rzeczywistości zesłańczej XIX w., ale stanowią one wzorzec dla historyków zajmujących się problematyką regionalną.

*

Zupełnie inny charakter ma monografia Walerego S. Skubniewskiego i Julija M. Gonczarowa o miastach zachodniej Syberii w drugiej połowie XIX – początku XX w. Fakt, że jest to już druga edycja tego dzieła, najlepiej świadczy nie tylko o jakości – co oczywiste – ale także zainteresowaniu tego typu problematyką, która obejmuje sprawy demograficzne, ekonomiczne, budowlane oraz całokształt zagadnień kulturowych. Dwaj profesorowie Altajskiego Uniwersytetu Państwowego, różniący się wiekiem (Skubniewski jest starszy), a co zatem – przy ogromnej ich aktywności – liczbą publikacji (stosunek: 400 do 150). Zna-

komity owoc pracy ludzi nauki niewątpliwie o różnych temperamentach i doświadczeniach. Przy czym Skubniewski osadzony jest w tradycji zesłańczej, gdyż rodzina jego – wywodząca się ze szlachty kieleckiej – musiała trafić na Syberię na początku XX w. (zdaje się o tym świadczyć fotografia dzieci Ignacego Skubniewskiego, wykonana w 1912 r. – s. 52). Domyślać się możemy, że Skubniewscy związani byli z konspiracją niepodległościową w Królestwie Polskim na początku XX w. Na zesłaniu w Barnaul (Ałtajski Kraj) prawdopodobnie trudnili się umysłową pracą najemną (na fotografii dzieci dobrze ubrane). Pod niektórymi z tych fotografii istnieje charakterystyczny zapis: „Z rodzinnego albumu W. A. Skubniewskiego”. Zatem – co również odnotował w omówionej wyżej pracy Sergiusz Leończyk – istnieje jeszcze jedno źródło ważnych dokumentów historycznych – albumy wtopionych w społeczność syberyjską potomków zesłańców polskich.

Monografia A. Skubniewskiego i J. M. Gonczarowa to typowe opracowanie historyków rosyjskich ze wstępem (powody podjęcia pracy i krytyczny przegląd źródeł i dotychczasowych dokonań badawczych), zakończeniem (próba podsumowania) oraz dodatkiem (w którym zamieszczono szczegółowe zestawienia tabelaryczne). Główny blok pracy to trzy rozdziały: 1 – *Zasiedlenie miast*, 2 – *Ekonomia miast*, 3 – *Zabudowa i infrastruktura miast*. Wstęp i poszczególne rozdziały mają nieprawdopodobnie bogatą dokumentację (archiwalia oraz literatura przedmiotu, głównie rosyjska, ale także angielska); w jednym miejscu W. Skubniewski powołuje się także na własną pracę z 1998 r. *Polskoje nasilenije Sibirii po materialam pieriepiski 1897 g.* Zdaje się to świadczyć, iż Autorzy i ten problem uznali za ważny w rozwoju miast Syberii Zachodniej, choć jest on niewątpliwie marginesem w ich studium.

Przedmiotem monografii były miasta (kolejność związana z liczbą ludności w 1897 r. – od prawie 17 tys. do 964 osób): Tomsk, Omsk, Tjumeń, Barnaul, Tobolsk, Bijsk, Koływań, Kurgan, Mariinsk, Tara, Iszym, Kańsk, Tjukalinsk, Jałutorowsk, Turińsk, Kuźnieck, Narym. Wszystkie one znajdują się w środkowej części regionu, ale są również dane o położonych bardziej na północ Surgucie i Berezowie. Główne z opisywanych miast to centra administracyjne i wojskowe oraz ośrodki przemysłu wydobywczego (zwłaszcza Barnaul). Wszystkie łatwo dostępne z tzw. moskiewskiego traktu pocztowego, a później transsyberyjskiej linii kolejowej. Tu zatem skupiła się największa liczba ludności stale mieszkającej, ale także zesłańców skazanych na mniej dotkliwe kary niż wysyłani bardziej na Wschód. W okresie po reformie z pierwszych lat panowania Aleksandra II charakteryzował się stosunkowo wolnym rozwojem miast, co spowodowane było m.in. wchłonięciem znacznej liczby zesłańców, z których wielu nie miało możliwości pracy zarobkowej lub było kierowanych na rolę nie mając do tego kwalifikacji. Większość z nich nie była aktywna w rozwoju miast, nawet jego kultury. Już jednak w latach osiemdziesiątych udział zesłańców, oraz Polaków dobrowolnie osiadłych, w miastach opisywanego regionu był znaczący, m.in. w zakresie kopalnictwa złota i innych metali. Charakterystyczny w związku z tym zapis Autorów: „Należy również odnotować, że nie wszyscy katolicy byli Polakami, zwłaszcza gdy mówimy o latach 60-tych, gdy na Syberię dotarło najwięcej Polaków [...] Na podstawie spisu z 1897 r. naliczono w Syberii 29 204 katolików, wśród nich Polacy stanowili 78,8%, 21,2% to Litwini, Niemcy, Czesi, a nawet Rosjanie. W tymże czasie z liczby 23.036 Po-

laków na Syberii katolicy stanowili 96%, a 4% luteranie, protestanci i prawosławni” (s. 58). Interesująca jest to informacja, następstwo m.in. małżeństw mieszanych, ale i w tym przypadku, gdy przechodzono na prawosławie, poczucie korzeni polskich było bardzo ważne.

Uwypuklając problem katolicyzacji osób zamieszkałych w Syberii Zachodniej zrobiono to dla podkreślenia możliwości badawczych w tym względzie. W prezentowanej monografii stanowi on margines, ale bardzo istotny. Widoczne jest to zwłaszcza w zestawieniach tabelarycznych, gdzie pojawiają się te zagadnienia w rubrykach dotyczących narodowości i wyznania. Aczkolwiek niektóre wyliczenia z pewnością mają charakter orientacyjny, warto je poznać:

W 1864 r. w guberni tobolskiej miało być 1333 katolików, ale Żydów 1540 (pewien ich procent to polscy zesłańcy), a prawosławnych 46 434. W 1897 r. w Syberii Zachodniej było 7986 Żydów i 4570 Polaków. Spis tego roku ujawnił liczbę Polaków w poszczególnych miastach: Tobolsk – 586, Tjumeń – 380, Turińsk – 71, Jałutorowsk – 95, Kurgan – 219, Iszim – 315, Tjukalińsk – 84, Tara – 125, Surgut – 6, Berezow – 8, Omsk – 785, Tomsk – 1184, Kansk – 200, Koływań – 12, Barnauł – 61, Bijsk – 37, Kuznieck – 25, Mariińsk – 136, Narym – 6. Słowem Tomsk stanowił wtedy największe skupisko Polaków w tej części Syberii. Wszyscy oni uczestniczyli czynnie w rozwoju materialnym i duchowym tego miasta, zwłaszcza w budowie nowych domów, kształceniu młodzieży (m.in. uniwersytet) itp.

Liczba zamieszkałych w tej części Syberii Polaków została zilustrowana w tabeli dotyczącej 1909 r. Oto dane na ten temat: Tomsk – 3916, Nowonikołajsk (dziś Nowosybirsk) – 1965, Barnauł – 59, Tiumeń – 640, Kurgan – 655, Tobolsk – 874, Mariińsk – 775, Iszim – 322, Tara – 240, Koływań – 7, Kańsk – 140, Tjukalińsk – 102, Jałutorowsk – 12, Kuźnieck – 20, Turińsk – 54, Surgut – 21, Berezow – 19, Narym – 2. W Bijsku nie odnotowano nikogo.

Wiele przyczyn złożyło się na takie rozkłady miejsc zamieszkania Polaków. Z pewnością zdecydowały o miejscu stałego pobytu warunki odpowiednio atrakcyjnej pracy (administracja, wojsko, przemysł, szkoły). Pewien procent stanowili zesłańcy, nawet uczestnicy powstania styczniowego, którzy dorobili się na Syberii, bądź nie mieli motywacji do powrotu do kraju. Wśród nich była już wtedy rodzina Ignacego Skubniewskiego, dziadka jednego z autorów monografii.

Książka o miastach Syberii Zachodniej w drugiej połowie XIX i na początku XX w. to przebogaty zestaw informacji także o tym czym zajmowali się Polacy na Syberii, m.in. architekturą, górnictwem, kolejnictwem itd. Brak indeksu nazwisk (jak np. w książce Remniewa) utrudnia szybkie dotarcie do nich. Może to i lepiej – daje bowiem dużą przyjemność z lektury rozprawy wykonanej niezwykle fachowo, a do tego znakomicie zilustrowanej i nieprawdopodobnie precyzyjnie udokumentowanej. Żałujemy, że Autorzy nie dotarli do prac ogłoszonych w Polsce (choćby wspomnień Aleksandra Macieszy). Braki te uzupełnią z pewnością w kolejnej edycji.

Wypada nadmienić, że W. A. Skubniewski jest dobrze znany z prac w Polsce. Uczestniczył m.in. w konferencji polsko-rosyjskiej w Kazaniu w 1997 r., gdzie przedstawił wymienioną wyżej pracę o Polakach zamieszkałych na Syberii, na podstawie spisu z 1897 r. W czwartym numerze „Wrocławskich Studiów Wschodnich” z 2000 r. głosił ważną rozprawę *Działalność gospodarcza*

Polaków na Syberii (druga połowa XIX – początek XX wieku) a w „Zesłańcu” interesujący artykuł.

*

Ledwie cztery książki dotyczące różnych aspektów problematyki zesłańczej, geopolitycznej i geograficznej, przede wszystkim związanych z obecnością Polaków w tym co ogólnie nazywamy Sybirem. Ileż one przynoszą nowego o polskiej obecności w Imperium Rosyjskim. Przy tym wcale nie jest to obraz martyrologiczny, choć i ten zakres problematyki nie został pominięty przez Autorów. Przy sposobności zostały ujawnione interesujące problemy 1 – zachowane na Syberii pamiątki w rodzinach dawnych zesłańców, 2 – konieczność badań archiwalnych i bibliotecznych w tych centrach dawnych guberni i powiatów, gdzie przebywali zesłańcy (w europejskiej i azjatyckiej części Rosji). Zarówno Sergiusz Leończyk, jak i Wiaczesław Pawłow wskazali pod tym względem na znakomite możliwości badawcze, zwłaszcza dla historyków rosyjskich. „Wrocławskie Studia Wschodnie” oraz kwartalnik „Zesłaniec”, z pewnością będą nadal drukować ważniejsze ich ustalenia, a także innych historyków z Federacji Rosyjskiej podejmujących badania z zakresu kontaktów polsko-syberyjskich. Warto także, mając doświadczenia A. Kuczyńskiego, organizować w Polsce i Rosji regionalne sesje poświęcone obecności Polaków w rozległych obszarach azjatyckiej i europejskiej części tego kraju. Jest to bardzo ważne dla polskiej i rosyjskiej świadomości historycznej.

Zbigniew J. Wójcik

WIESŁAW KRAWCZYŃSKI

Zamarzłym – tam...

przeźren tundry zlna w wldnokręglm
w nlnskończoności – jak Bóg
śnieżna biel do skowytu mózgu
nawet w odblcu obłoków w próżnej odnodze życia
śnieg skrzypł aż do serce
czy będę wleczną zmarzlną bezmlar
przeźren
ostateczność
poroża reniferów znaczą krajobraz
pustynną biel
wyzutą z modltyw
lodowa katedra lstonlennla
z oratoryjną ciszą
l bełkot purgl
złowleszczel
w zamarzłym czaslle fatum – w strunach zapomnlenlennl
mllecząca zlennlml zarosła trupaml
w skamllelnach przeszlności
tylko odejście gwałtownle spełnlonel
w partyturach z nagłą Codą
w nokturnach zamarzłych serc
gdzleś
On
A potem nlc